

I TY MOŻESZ ZOSTAĆ
BAŚNIOPI SARZEM



PRACE WYBRANE
XIII OGÓLNOPOLSKI KONKURS LITERACKI

RADOM 2020

Organizatorzy konkursu serdecznie dziękują wszystkim, którzy wsparli naszą inicjatywę. Bez ich życzliwości nie byłoby możliwe propagowanie konkursu i nagrodzenie zwycięzców.

Patronat honorowy:

Minister Edukacji Narodowej
Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego
Mazowiecki Kurator Oświaty
Marszałek Województwa Mazowieckiego
Prezydent Miasta Radomia

Patronat medialny:

Gazeta Wyborcza w Radomiu
Radio Plus w Radomiu

Sponsorzy:

Budowlani Spółdzielnia Mieszkaniowa w Radomiu
Gazeta Wyborcza w Radomiu
Hurtownia papiernicza AGA Śliwscy Sp. J.
Korycki Grzegorz
Kuratorium Oświaty w Warszawie Delegatura w Radomiu
P.U.H. Stacja Paliw - Edyta Rokicińska
Radio Plus w Radomiu

Publiczna Szkoła Podstawowa nr 2
im. Hansa Christiana Andersena
w Radomiu

I TY MOŻESZ ZOSTAĆ BAŚNIOPI SARZEM

Prace wybrane
nadesłane na
XIII Ogólnopolski Konkurs Literacki

RADOM 2020

Nagrody i wyróżnienia sfinansowali sponsorzy.

Projekt okładki: Ewa Gut

Wybór tekstów: Monika Figura, Renata Janikowska, Sława Sowa, Hanna Walczak

Korekta: Monika Figura

Redaktor techniczny: Artur Jaroszek

Koordynator: Anna Mąkosa

Konsultacje: Marek Sternalski

Copyright© Radom 2020

Publiczna Szkoła Podstawowa nr 2
im. Hansa Christiana Andersena w Radomiu
ul. Batalionów Chłopskich 16, 26-600 Radom
tel. 48 331 16 53, fax. 48 331 41 35

WWW: <http://www.psp2.radom.pl>
e-mail: sekretariat@psp2.radom.pl

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Spis treści

Wstęp	7
Baśnie nagrodzone	8
Nadwiślańskie wierzby.....	8
Szczur, który chciał zostać elfem	10
Magiczna Częstolandia.....	12
Zapomniana baśń.....	14
Baśń o sowie.....	16
Jeżyk Jerzy.....	18
Baśń XXI wieku	20
Dobrosław i zegar.....	22
Medalik.....	24
Baśnie inne	26
Barnim i duch ojca.....	26
Baśniowe prezenty Leny	27
Baśniowe wspomnienia	29
Baśniowy bigos.....	30
Baśń o szklanym żołnierzyku	32
Baśń o zbójku Madeju i kaczątka.....	33
By chleb nie został podeptany... ..	35
Choinka.....	37
Choinka.....	38
Cichy śpiew	40
Czego pragniesz.....	41
Czerwone tulipany.....	43
Czym jest przyjaźń?.....	44
Dobrocią, nie podstępem	46
Duńczycy w Szczecinie.....	48

Dziękuję.....	50
Gdzie jest Jane?	51
Gerda i Kaj	53
Hortensja i łabędź	54
Imbryk w złotych rękach	56
Jak słowik pomógł w miłości	61
Jak zostać królem?.....	62
Jedyna taka noc.....	64
Król stawów.....	66
O handlarzu Jędrzeju i szkole gotowania	68
Okulary szczęścia	70
Opowiem ci bajkę.....	71
Pędzle Jakubowe.....	73
Podróż po Kujawach.....	74
Rzędzian	75
Skarb ziemi śląskiej.....	77
Studnia miłości	80
Szewc i magiczna kula	81
Walka z Konsumpcją.....	83
Zaczarowany księżę.....	84
Uczestnicy XIII Ogólnopolskiego Konkursu Literackiego.....	87

Drogi Czytelniku,

po raz pierwszy od początku istnienia Ogólnopolskiego Konkursu Literackiego „I ty możesz zostać baśniopisarzem” nie weźmiesz do ręki tomiku z najlepszymi pracami młodych twórców. I jak tu nie być przesadnym? Trzynasta edycja Konkursu nie miała gali rozdania nagród, nie przyjechali do nas najlepsi z najlepszych, nie została wydana kolejna publikacja w formie papierowej książki. Od połowy marca szkoły pracują, korzystając z internetu i również organizatorzy Konkursu wykorzystali to medium komunikacyjne do zaprezentowania najlepszych baśni.

Zapraszam Cię do lektury. Będziesz mógł się dowiedzieć, co to są lejbiki, wścieklice, czółka czy jakle. Pozazdrościsz bohaterom baśni smaku fefernuchów, fitki kazimierskiej, garusa czy siemieniotki. W czasach Facebooka, Instagrama i gier komputerowych są jednak tacy, którzy swoją wrażliwość i pomysły przelewają na papier. Stu dwudziestu trzech uczniów zaprezentowało swój kunszt literacki. Wielkie podziękowania należą się tym dorosłym, którzy pomogli im w rozwijaniu tej pasji.

Dziękuję serdecznie Monice Figurze za zaangażowanie w organizację Konkursu i redakcję książki. Dziękuję Renacie Janikowskiej, Sławie Sowie i Hannie Walczak za wybór najlepszych prac. Dziękuję wizytatorowi Radomskiej Delegatury Kuratorium Oświaty w Warszawie, redaktorom: Radia Plus i Gazety Wyborczej zasiadającym w Jury. Dziękuję Annie Mąkosie i Anecie Wątorskiej za koordynowanie Konkursu i Arturowi Jaroszkowi za oprawę informatyczną. Nisko kłaniam się wszystkim sponsorom, bez których najlepsi nie otrzymaliby nagród.

„Będąc wytrwałym i cierpliwym, można pokonać każdą przeszkodę” napisał Dominik Krzyżewski w baśni *Uczta u królowej*. W tym roku, w czasie pandemii, myśl ta ma szczególne znaczenie.

Marek Sternalski

Wstęp

Z radością przekazujemy Państwu XIII tomik z wybranymi pracami nadesłanymi na Ogólnopolski Konkurs Literacki *I ty możesz zostać baśniopisarzem*. W tej edycji patronat honorowy nad konkursem zorganizowanym z inicjatywy Dyrektora Publicznej Szkoły Podstawowej nr 2 w Radomiu Marka Sternalskiego objęli: Minister Edukacji Narodowej, Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego, Mazowiecki Kurator Oświaty, Marszałek Województwa Mazowieckiego, Prezydent Miasta Radomia. Patronat medialny od lat sprawują Gazeta Wyborcza i Radio Plus w Radomiu. W pracach komisji uczestniczyli: starszy wizytator Mazowieckiego Kuratorium Oświaty w Warszawie Delegatura w Radomiu: Grażyna Syta, redaktorka naczelna Gazety Wyborczej w Radomiu: Katarzyna Ludwińska, Weronika Chochoł z Radia Plus Radom oraz nauczycielki języka polskiego: Monika Figura, Renata Janikowska, Sława Sowa i Hanna Walczak.

W konkursie, którego celem jest rozwijanie literackich talentów wśród uczniów szkół podstawowych wzięło udział 123 osoby z 12 województw. Młodzi twórcy zainspirowani baśniami Hansa Christiana Andersena opowiedzieli historie, w których bohaterowie podążają szlakiem miejsc dobrze im znanych, przybliżając nam tradycje i zwyczaje swoich regionów. Odwołując się do własnych doświadczeń, stworzyli prace pełne pozytywnych relacji między ludźmi, dostarczających wielu wzruszeń. Historie skłaniają do zadumy, przemyśleń, niejednokrotnie wywołują również uśmiech na twarzy. Autorzy zaskakują kreatywnością i dojrzałością. Umiejętnie opowiadają przygody, snując różne rodzaje narracji, wplatając w nie ciekawe, barwne dialogi, skupione na detalu opisy. Bujna wyobraźnia, lekkość pisania sprawiają, że baśnie, scenariusze przedstawień teatralnych i wiersze czyta się z ogromną przyjemnością. Zachęcamy do lektury!

Zespół redakcyjny

Baśnie nagrodzone

Karol Chrzanowski

*Praca zdobyła Grand Prix konkursu,
a jej autor tytuł Odkrywcy Krainy Baśni.*

Nadwiślańskie wierzby

Działo się to w czasach, kiedy nad brzegami królowej rzek - Wisły rosły silne jak z ołowiu i dorodne wierzby płaczące, które kąpały swe długie, giętkie gałęzie w wodzie. Żyły one w zgodzie z ludźmi - dawały cień i wytchnienie po ciężkiej pracy w polu, a w czasie Wielkanocy użyczały swych gałązek do świątecznych, kolorowych palm. Po zielonych łąkach wesoło hasały stada dzikich koni, pod błękitem nieba słychać było dźwięczny głos skowronków. Ach, jak cudnie było wtedy na świecie!

Jednak pewnego lata przyszła na mazowieckie ziemie straszna susza. Wody w Wiśle było coraz mniej, ludzie martwili się, co będzie z ich zbiorami. Nawet tradycyjny zażynek nie pomógł - żar lał się z nieba. Najbardziej cierpiały stare wierzby... Gałęzie drzew nie dosięgały już życiodajnej wody.

Nad rzekę przychodziło wielu ludzi, żeby zaczerpnąć wody. Zatrzymywali się też podróżni, lecz nikt nie zwrócił uwagi na stare, niezbyt piękne drzewa, z których pod wpływem suszy prawie zupełnie opadły liście. Nikt nie pomyślał, żeby im pomóc.

Pewnego razu nad Wisłę przyszli dzieci z okolicznej wioski - Kasia i Piotruś. Miały ze sobą wiadra, żeby napęłnić je wodą z rzeki, gdyż i wiejskie studnie były zupełnie suche. Usiadły na piaszczystym brzegu, podzieliły między siebie babkę ziemniaczaną i posiliły się po długiej drodze w słońcu. Dzieci przyszły boso. Były biedne i widać było, że ich ubrania są już za małe i mają wiele lat. Jednak nie zwracały na to uwagi, cieszyły się pięknem krajobrazu.

- Patrzaj, Kaśka na te drzewka nasze zielone. Już nie ma na nich prawie ani listeczka! Podzielmy się wodą z nimi. Nie mamy jej za dużo, ale dla każdego jakoś starczy - zauważył z troską Piotruś.

Gdy tylko dzieci podlały wierzby, od razu gałęzie się podniosły i zaczęły szumieć z wdzięczności.

- Mamu tu jeszcze dla was coś dobrego, skosztujcie trochę babki ziemniaczanej, co ją matula nasza dała na drogę, to od razu siły wam wrócą.

- Kasia sprawiedliwie podzieliła przysmak i włożyła go do starej dziupli na drzewie.

- Dziękujemy wam, dzieci. Podzieliłyście się z nami tym, co tak cenne, choć same nie macie zbyt dużo wody, a musicie zanieść ją do wioski. Kiedy nastała susza, zagościł u nas smutek i strach, a „(...) smutek jest gościem, którego niełatwo się pozbyć”. Nikt nam nie pomógł, tylko was wzruszył nasz smutny los. Bez waszej pomocy uschłybyśmy - zaszumiały płaczące wierzby.

- Los wam się kiedyś za to odwdzięczy.

Tej nocy nad całą okolicą przeszła wielka burza. Potrzebny deszcz napęłnił studnie, a w Wiśle znów brzegi były pełne. Niestety ogniste pioruny wypaliły rosnące nad rzeką wierzby, a silny wiatr połamał ich gałęzie. Wszyscy narzekali tylko na to, że nie będą

mogli schować się w cieniu drzew, kiedy będzie upalnie, nie będą mogli zanieść drewna do domu, żeby rozpalić ogień, zastanawiali się, z czego zrobią świąteczne palemki. Stare, bezużyteczne drzewa - żadnego z nich pożytku! Namoknięte, spróchniałe drewno nie nadawało się nawet na opał. Tylko Kasia i Piotruś zapłakali nad losem drzew, które kiedyś tak pięknie rosły nad rzeką. Zebrali zniszczone gałązki i posadzili je przy Wiśle, by mogły patrzeć na rzekę, która dawała im życiodajną wodę. Inni śmiali się z dzieci, widząc jak wtykają w ziemię wierzbowe gałązki.

- Nad starym drzewem płaczeta! - wytykali ich palcami.

Dzieciom było ogromnie żal pięknych, starych drzew, które od zawsze pomagały ludziom. Czuli, że spotkał je niesprawiedliwy los. Szczere łyzy i dobre słowa są w stanie skruszyć największe i najtwardsze mury i lód, którym często skute są ludzkie serca. Człowiecze troski często ten mur i lód budują, a im więcej czasu mija, tym trudniej jest je zniszczyć.

Tak jak kiedyś zapowiedziały dzieciom drzewa, za ich dobre serce i uratowanie życia, czekała na nie nagroda. Kiedy następnego dnia Kasia i Piotruś przyszli nad rzekę, żeby podlać wsadzone gałązki, zobaczyli, że w miejscu, w którym jeszcze wczoraj sterczały mizerne badyle, rosą okazałe, silne jak z ołowiu, dorodne, zielone wierzby. Dziwili się, że drzewa urosły tak szybko, ale widok ten uradował ich ogromnie.

- Drogie dzieci! - zaszumiały znowu wierzby. - Kolejny raz pokazałyście, że macie dobre i czyste serca! To wasza dobroć nas ożywiła. Chcemy odwdziżyć się wam za to. Spójrzcie w górę, na gałęzi są wasze nagrody.

Kiedy Kasia i Piotruś spojrzeli tam, gdzie wskazywały drzewa, zobaczyli piękne, kolorowe stroje i skórzane, czerwone buciki.

- Od dziś noście te stroje z dumą - jesteście dumą ziemi mazowieckiej. Białe koszule to białe obłoki na błękitnym niebie, żółte spodnie to złote łąny zbóż, dojrzałe w promieniach letniego słońca. Zielona zapaska to zielone lasy i łąki, a czerwone trzewiczki to maki, które rosną na mazowieckich polach. Od dziś też w waszym domu nie będzie już biedy. Kiedy będziecie potrzebować, przyjdźcie, a zerwany listek zamieni się w złotego dukata. Bądźcie zawsze tacy dobrzy, a los was nagrodzi. Kierujcie się sercem i miejcie dla każdego dobre słowo, bo nigdy nie wiecie, z jakimi mocami się spotkacie. „Życie to najbardziej zdumiewająca bajka”.

Szczur, który chciał zostać elfem

W Warszawie żył sobie pewien szczur, imienia jego nie pamiętam. Szczur zamieszkiwał rynsztok biegnący wzdłuż Krakowskiego Przedmieścia, najpiękniejszej ulicy Warszawy. Miał przyjaciela - wielkiego ropucha. Przyjaźnił się też z pewnym jaszczurem. Ulubioną potrawą szczura były pyzy z Różyca. Dla niewtajemniczonych, pyzy to gorące kluski z ugotowanych ziemniaków sprzedawane na warszawskim bazarze Różyckiego. Szczur kupował je najczęściej w stołkach owiniętych w gazetę, by dłużej trzymały ciepło. Ich smak wiele osób wspomina z rozrzewaniem. Jedyną ceną rzeczą, jaką posiadał gryzoń, był naszyjnik z pereł, który jego babka otrzymała od pewnego zakochanego w niej ołowianego żołnierza. Jednak egzystencja zwierzęcia była marna. Do jego życia nadto zbliżył się brud otaczającego go świata - świata, który go bezpardonowo traktował. Szczur miał jednak ciągle czyste serce - serce, które mimo wszystko pozostało jeszcze niewinne i niezepsute. Ale najważniejszą rzeczą, jaką należy wiedzieć o szczurze, jest to, że miał pewne marzenie: chciał zostać elfem. Marzenie to ukrywał przed wszystkimi, którzy go znali. Po prostu się wstydził.

W pewien zimowy poranek zwierzak wstał dosyć późno w swojej ulubionej dziurze między cegłami, gdzie uwił sobie przytulne gniazdko ze starych szmat znalezionych przy pobliskim warsztacie krawieckim. Obudziła go płynąca w dół rynsztoka zimna woda, która łaskotała go w łapy. Gdy spojrzał w górę, zauważył młodzieńca, który właśnie wylewał resztki posiłku. Chłopak postanowił się zabawić kosztem zwierzęcia i oblać go pozostałościami zupy. Szczur przewidział plan chłopaka i zaczął uciekać. Młodzieniec był jednak zdecydowanie szybszy, wyprzedził zwierzaka i zagroził mu drogę. Szczur zauważył tylko, jak spada na niego wielka masa cieczy. Po chwili poczuł, że z dużą prędkością zaczyna płynąć z rwącym prądem wody w rynsztoku. Szczur, doskonale znający trasy warszawskich rynsztoków wiedział, że za moment wpadnie do Wisły i prawdopodobnie zginie. Myślał tylko o ratunku. Na domiar złego jakaś staruszka również wylewała pomyje i jeszcze bardziej podtopiła naszego bohatera. Niechybnie byłby zatonął, gdyby w ostatniej chwili nie przypomniało mu się tajemne zaklęcie ratujące życie, choć działające tylko przez chwilę. Zaklęcie to przekazała mu babka razem z naszyjnikiem jako jego wiano na życie. Wypowiedziane słowa spowodowały, że na moment stał się doskonałym pływakiem. Gdy ciągle płynąc z rwącym nurtem, mijał okolice rozświetlonego bożonarodzeniowymi ozdobami Placu Zamkowego, zauważył ropucha idącego pod rękę z jaszczurem. Szczur zaczął ich głośno wołać, licząc na pomoc, lecz jego koledzy byli tak zajęci sobą, że nie usłyszeli wołania. Głośno się jedynie śmiali z jakiegoś przerażonego zwierzątka, które mignęło im przed oczami. Jeszcze bardziej zasmuciło to szczura, ponieważ poczuł się odrzucony nawet przez najbliższych przyjaciół. Nie liczył już na nic, wiedząc, że zaklęcie zaraz przestanie działać. Całkowicie zasmucony minął, jeszcze płynąc, Ogrody Zamkowe i wpadł do Wisły. W tym momencie moc zaklęcia ustała.

Jedyną szczęśliwą rzeczą, jaka przytrafiła się szczurowi tego dnia, był fakt, że akurat w tym momencie Wisłą płynęła piękna i mądra syrena warszawska. Syrena zawsze czyniła dobro i dbała o los udręczonych, więc uratowała przerażone i nieprzytomne zwierzę.

Delikatnie chwyciła je w swoje zimne dłonie, ucałowała i umieściła na drewnianej, bezpiecznej belce unoszącej się na rzece, ale potem odpłynęła. Po pocałunku syreny szczur ocknął się niezwykle zadowolony z takiego obrotu spraw. Martwił się tylko tym, że prąd rzeki może go zabrać go aż do Gdańska, gdzie Wisła wpada do Morza Bałtyckiego. Po chwili rejsu znowu głęboko zasnął. Obudziło go lekkie uderzenie deski o zaśnieżony brzeg Wisły na wysokości klasztoru Kamedułów na Bielanach warszawskich. Szczur zszedł z belki, rozejrzał się po okolicy i nagle, w zaśnieżonych zaroślach na skarpie, na tle zimowego księżycy, zauważył wirujące światełka wielkości kciuka. Światełka tańczyły w rytm śpiewanej cicho pieśni. Szczur natychmiast rozpoznał te stworzenia - to były to elfy, a on od zawsze chciał się stać jednym z nich. Zbliżywszy się do stworzeń, nasz bohater jeszcze przez chwilę przypatrywał się im, po czym z obawą w głosie zapytał:

- Jestem bardzo biednym szczurem. Czy moglibyście spełnić choć jedno moje marzenie?

- To zależy od tego, jakie ono jest - odpowiedział jeden z elfów.

Szczur ukląkł i splótł palce łap i zaczął swoją opowieść:

- Odkąd pamiętam, zawsze chciałem być elfem, stworzeniem jasnym i czystym. Oddałbym za to wszystkie moje skarby, byleby tylko zaznać waszego rajskiego życia, jakże innego od mojego smutnego, szczurzego w kanałach i rynsztokach Warszawy...

- Jakie mógłbyś nam dać skarby? - zapytał elf ubrany w typowy strój wilanowski.

Szczurowi bardzo spodobał się jego czarny kaftan, z czerwonymi wypustkami i frędzlami. Na białych wystających spod kaftana rękawach znajdowały się hafty, których wzór zainspirowany był motywami wziętymi z bramy Pałacu w Wilanowie - pałacu króla Jana III Sobieskiego. Takie stroje noszono też od Piaseczna, przez Raszyn aż po Nadarzyn. Szczur wyobraził sobie siebie w takim odzieniu.

- Nie jestem zbyt bogaty - powiedział szczur - a całe moje ubranie zamokło, ale mam naszyjnik z pereł od babki, która umarła kilka lat temu. Czy to wam wystarczy?

Elfy, dzięki swej przenikliwości, dostrzegły wewnętrzne dobro szczura i nie chciały naszyjnika. Przemianę szczura elfy rozpoczęły od wypowiedzenia kilku zaklęć i magicznych słów. Szczur poczuł, jak zmniejsza się do rozmiarów elfa, staje się pięknym, maleńkim chłopcem i wyrastają mu skrzydła. Po chwili w miejscu, w którym stał szczur, unosił się piękny elf. Szczur, a teraz wspinały elf, od razu wleciał do góry i zatańczył. Poczuł z całą mocą, jak jaśnieje w nim w końcu potężny płomień radości, jego radości i radości współstworzeń. Brud jego dawnej egzystencji został z tą chwilą, a może z chwilą podróży zimną Wisłą, całkowicie zmyty.

Po pewnym czasie życie przemienionego w elfa szczura stało się nudne i pozbawione wrażeń. Otóż trzeba wam wiedzieć, że elfy prowadzą życie niezwykle monotonne i niemające celu. Dlaczego? Ponieważ trwa ono wiecznie oraz dlatego, że elfy nie mają marzeń, bo mogą sobie wyczarować, co chcą. szczur otoczony samym dobrem i pięknem pomyślał sobie: „Czy to na pewno jest szczęście? Czy jeśli mogę wszystko, to będę kiedyś jeszcze czegokolwiek chciał?”

Zuzanna Płusa

Praca zdobyła II miejsce w konkursie.

Magiczna Częstolandia

Dawno, dawno temu w pewnej odległej krainie żyła sobie szczęśliwa rodzina Milusińskich: mama, tata i trójka dzieci. Kraina ta nazywała się Częstolandia. Częstolandia służyła z Jasnej Góry - położonego na wzgórzu sanktuarium Matki Bożej. To jedno z ważniejszych miejsc kultu maryjnego otaczał przepiękny, stary park. W parku był staw. Najmłodsza córka państwa Milusińskich - Zuzia nie wyobrażała sobie niedzielnego popołudnia bez spacerów w tej oazie spokoju, zieleni i harmonii.

Pewnego razu cała rodzina zachorowała i Zuzia postanowiła zrobić sobie wycieczkę do parku samodzielnie. To była słoneczna, ciepła, lipcowa niedziela. Zuzia zdecydowała się odbyć wycieczkę do Parku Jasnogórskiego Alejami Najświętszej Marii Panny. Centralny deptak Częstolandii dziewczynka знаła bardzo dobrze, ponieważ urodziła się w tej krainie. Jednak wtedy to miejsce było jakieś inne, magicznie nieznanym, pozbawione tłumy przechodniów.

- Dzień dobry - usłyszała nagle.

Początkowo nie wiedziała, skąd dobiega to powitanie wypowiedziane delikatnym, cichym głosem.

Przechodziła w tym czasie obok ławeczki Haliny Poświatowskiej. Jej oczom ukazał się niesamowity widok. Zamiast postaci słynnej częstolandiowej pisarki na ławeczce siedziała Calineczka. Zuzia doskonale znała tę bohaterkę, bo Calineczka to jej ulubiona baśń Hansa Christiana Andersena. Dziewczyna przetarła oczy, nie wiedząc czy to sen, czy jawa, gdy tymczasem Calineczka zapytała:

- Pomożesz mi zdjąć ze mnie klątwę i sprawić, abym znów zamieszkała w Parku Jasnogórskim z Królem Elfów? Zła czarownica przytwardziła mnie do tej ławki. Mam tutaj siedzieć, dopóki ktoś wyjątkowy mnie nie uwolni. Ludzie przechodzą obok pomnika obojętnie, nie wierząc, że kamienna postać przemówiła. Jedyne ty się zainteresowałaś moim głosem. Zabiegani ludzie nie zauważyli, że to już nie jest postać pisarki. Ty, ty... jesteś inna. Jak ci na imię?

- Jestem Zuzia, mam jedenaście lat i dziś samotnie wędruję deptakiem w stronę Parku Jasnogórskiego. Moi rodzice i rodzeństwo leżą w domu chorzy, a ja nie chcąc zrezygnować z pięknej pogody postanowiłam wybrać się na spacer sama. Ale już widzę, że w dalszej drodze będę miała towarzyszkę. Proszę, chodź ze mną!

- Kochana Zuziu, to nie jest takie proste. Jestem z kamienia. Odczarować może mnie jedynie spojrzenie w magiczne lustro, zatopione w stawie, który znajduje się w parku.

- Calineczko, biegnę więc szybko i przyniosę ci za chwilę to lustro.

Zuzia nie wiedziała, że wydobyć ze stawu lustro nie będzie takie proste. Zanim dotarła do parku niebo bardzo się zachmurzyło, zaczął padać deszcz i wiać silny wiatr. Po słonecznym dniu nie było ani śladu. Pod nogi dziewczynki zaczęły upadać gałęzie drzew i mokre liście. Wtedy dziewczynka zaczęła zastanawiać się, czy da radę dotrzeć do stawu. U bram parku powiedziała sobie:

- Jestem odważna! Uda mi się, nie mogę pozwolić, aby Calineczka została skamieniała na ławeczce. Muszę jej pomóc!

Po wypowiedzeniu przez Zuzię tych słów znowu zaświeciło słońce. Dziewczynka przekroczyła bramę parku i udała się jedną ze znanych jej bardzo dobrze alejek do miejsca, gdzie w zagłębieniu zieleni cichutko szumiała woda. To był staw, który wtedy wyglądał nieco inaczej niż zazwyczaj. Kolor wody był tajemniczo ciemny, a pośrodku oczka wodnego pływał łabędź, który niespodziewanie zaczął mówić ludzkim głosem.

- Zuziu, jestem brzydkie kaczątko, które stało się pięknym łabędziem. Widuję cię tu często z rodzicami, słyszę wasze wesole rozmowy, dlatego wiem, jak masz na imię.

„*To jest niesamowite, kolejna baśniowa postać spotkana w jednym dniu! Co tu się dzieje? To muszą być jakieś czary...*” - pomyślała dziewczynka.

- Drogi łabędziu, potrzebuję twojej pomocy. Calineczka została zaklęta przez czarownicę w kamienny pomnik. Aby zdjąć z niej klątwę, muszę wyłowić z dna stawu magiczne lustro i jej je zanieść. Pomożesz mi w tym?

- Staw jest bardzo głęboki, nie wiem czy dasz radę wydostać ten przedmiot z wody, ale może mogę ci pomóc. Złap się mojej szyi i spróbujemy razem zanurkować.

Dziewczynka była przerażona! Jej serce waliło jak oszalałe, ale chęć niesienia pomocy była silniejsza od strachu. Wskoczyła do wody, złapała łabędzia za szyję i po chwili oglądała podwodny świat, zdziwiona, że może tam normalnie oddychać i podziwiać jego piękno. Pokonanie swojego lęku kolejny raz zmieniło otaczającą rzeczywistość. Na dnie stawu oprócz lusterka znajdowało się mnóstwo znanych z baśni rekwizytów: różdżka, kapelusz i zapałki.

„*Myszę, że warto tu jeszcze kiedyś wrócić*” - pomyślała dziewczyna i w tej samej chwili w magiczny sposób z lusterkiem w ręce znalazła się przed ławeczką, na której siedziała kamienna Calineczka.

- Proszę, spójrz w lustro, Calineczko - powiedziała Zuzia.

W tym momencie Calineczka zniknęła, a na ławeczce znów rozgościła się Halina Poświatowska - pisarska duma Częstolandii.

Co się stało z Calineczką? Tego Zuzia nie dowiedziała się do dnia dzisiejszego. Od tej pory podczas każdego niedzielnego spaceru rodzina Milusińskich odwiedza łabędzia pływającego po stawie. Tylko dziewczynka wie, jakie tajemnice kryje ta woda. Z większym zainteresowaniem przygląda się teraz kolorowym motylkom, płasającym nad stawem. Być może któryś z nich to Calineczka?

Po dziś dzień Zuzia bez wahania korzysta również z tajemnej wiedzy o sobie, którą odkryła dzięki baśniowym spotkaniom z bohaterami Andersena...

Zapomniana baśń

Za górami, za lasami, wszystkie baśnie Andersena się pomieszały. Nie wiadomo wcale, czy zrobiły to specjalnie, by zdenerwować pisarza, czy może ktoś zaplanował spisek. Dzielną ołowianą żołnierz poszedł na wojnę z dzikimi łabędziami, księżniczka na ziarnku grochu obudziła się u złej królowej śniegu, i można by więcej wymieniać...

Zaistniała sytuacja trapiła pisarza, a że sam był już w podeszłym wieku nie mógł samodzielnie opanować chaosu. Poprosił więc swojego przyjaciela Svena o ratunek dla jego baśni. Była to misja niezwykle trudna, ponieważ wymagała podróży między wymiarami. Andersen i Sven znajdowali się w pierwszym z nich - świecie ludzi. Bajki zaś, w trzecim świecie: baśni, fantazji i nieskończonej zabawy. Każdy, kto chciał się do nich dostać, musiał użyć magicznego proszku *Mico*. Sven jednak nie posiadał jego wystarczającej ilości. Z tego powodu konieczna stała się wizyta u kolegi ze starych czasów, Szczepana, który zajmował się jego produkcją. Niestety kłopotliwy był fakt, że Szczepan pochodził z Polski, a dokładniej z Unisławia, natomiast Sven z Danii i naszego bohatera nie było stać na tę podróż. Postanowił poprosić Andersena o pieniądze, co nie przyszło mu łatwo. Nie miał jednak wyjścia, jeśli chciał pomóc przyjacielowi. Udał się, więc do Andersena.

- Halo?! - krzyknął Andersen, gdy usłyszał otwierające się drzwi.

- Spokojnie, to tylko ja - uspokoił Sven. - Muszę cię prosić o przysługę - zaczął nieśmiało.

- Proś o co chcesz - mówił zaciekawiony Andersen.

- Muszę cię poprosić, abys mi pomógł zorganizować transport do Polski - powiedział nieco bardziej ośmielony.

- Dlaczego do Polski? - spytał Andersen.

- Muszę odszukać kolegę, który jako jedyny zna recepturę proszku *Mico*. Mieszka on w krainie, w której rośnie specjalna odmiana kapusty, mięty i kalafiora, stanowiących skład proszku - odpowiedział.

- A może być prototyp statku z małej syrenki lub latający kufer? - zapytał.

Sven, nie dowierzając, przytaknął i wskazał na statek. Nim się obejrzał, był już na pokładzie, a po paru dniach w Unisławiu, małej miejscowości położonej częściowo na wzgórzu, z którego rozpościerał się malowniczy widok na pradolinę Wisły. Zadowolony wbiegł do domu Szczepana i zaczął mówić o celu swojej wizyty. Szczepan poczuł powagę sytuacji i niezwłocznie pomógł koledze. Tak się złożyło, że w tym samym czasie odbywało się wesele w rodzinie Szczepana i Sven został na nie zaproszony. Zachwyciły go tradycyjne stroje jak i lokalne potrawy: gęsina, powidła śliwkowe, żur, gzik, śledź z cebulą w śmietanie z kartoflami w mundurkach oraz miejscowe zwyczaje dziadów, chodzenie z kozą, w ramach których, przed młodymi ubranymi w koszule z bufiastymi rękawami i niebieskie kamizelki ustawiano metalowy talerz, a na nim drewnianego koziołka, do którego kawalerowie sypali groszem do tańca z wybraną dziewczyną. Po zabawie, która trwała do samego rana, Sven w końcu mógł wyruszyć do trzeciego wymiaru. Po krótkiej instrukcji użycia proszku, nie tracąc czasu rzucił proszek pod siebie krzycząc: „Do trzeciego wymiaru!”

Nagle, wszystko zawirowało, stało się niebieskie. Sven ze strachu zamknął oczy i poczuł, że spada. Gdy je otworzył, zderzył się z powierzchnią wody, wzburzone fale poniosły go na brzeg. Bez trudu zorientował się, że jest w trzecim wymiarze. Jednak ta baśniowa kraina wyglądała nieco inaczej niż zwykle. Zamiast tryskającej radości i życzliwości panowały wszędzie złość i zazdrość, nie zgadzały się również postacie, ponieważ z niewyjaśnionych przyczyn znalazł się tam czerwony kapturek z wilkiem, którzy szli skuci łańcuchami, prowadzeni przez straż. Sven, aby się dowiedzieć, o co chodzi, podążył za nimi. Po chwili dotarli do wielkiego zamku, którego bramy pilnowali strażnicy. Sven zmartwił się tym faktem. W pewnym momencie zauważył, że do zamku zbliża się spora grupka różnych bohaterów baśni i okolicznych wieśniaków. Wmieszał się w tłum i wszedł wraz z nimi do zamku. Wszyscy dotarli do jakiegoś pana, który siedział na tronie. w prawej ręce trzymał berło, a lewą gestykułował, krzycząc na wilka i czerwonego kapturka.

- Jak możecie się tutaj pokazywać! Przecież wyznaczyliśmy specjalną granicę, mało tego, jeszcze kraść! - krzyczał król.

- Przepraszamy, ale ostatnio zacząłeś podbijać nasze państwo i zabrałeś nam jedzenie - powiedziała dziewczynka.

Przecież to niedorzeczne - pomyślał Sven. - Podbijać inne baśnie i zabierać jedzenie, czyli już wiem, skąd ten cały chaos, tylko nie wiem jeszcze, kim jest ten straszny władca”.

Kapturek i wilk zostali wydalenii z królestwa. Sven podążył za nimi. Gdy strażnicy oddalili się, podbiegł do skazańców.

- Nic wam nie jest? - zapytał.

- Nie, nic - odparli oboje.

- Kim jest ten król? - dopytywał.

- Nazywa się Lord Sar i jest zapomnianą baśnią - odpowiedział wilk.

- Jak to zapomnianą? - zapytał, nie dowierzając Sven.

- No, nigdy nieskończoną, dlatego się mści na innych bajkach - wyjaśniła dziewczynka.

- Lord Sar znalazł sposób na wyjście z Krainy Zapomnienia - odparł już zniecierpliwiony i zdruzony pytaniami Wilk.

- Co to jest Kraina Zapomnienia? - uśmiechnął się Sven, widząc zniecierpliwienie wilka.

- Eh, Kraina Zapomnienia, to taki odpowiednik ludzkiej śmierci - odpowiedział wilk.

- A i jeszcze jedno - Lorda Sara da się pokonać. Jest śmiertelnie uczulony na masło orzechowe - dokończył wilk.

- Ok, dziękuję - krzyczał już z daleka Sven, udając się do miejscowego cukiernika z zamiarem zamówienia ciasta z masłem orzechowym. Jednak zrobiło mu się żal króla. Pełen empatii zrozumiał, że nikt nie chciałby trafić do Krainy Zapomnienia.

Zaczął zastanawiać się, w jaki sposób może pomóc królowi. Sven niezwłocznie rzucił proszek pod stopy i przeniósł się prosto do domu Andersena.

- Christianie, musisz skończyć Lorda Sara, to przez niego to zamieszanie! - wykrzyczał. - To nieskończona baśń, która trafiła do Krainy Zapomnienia - wyjaśnił pokrótce.

Zmieszany nieco Andersen nie zadawał więcej pytań, słysząc desperację w głosie przyjaciela. Ze skrzyni odgrzebał stare rękopisy, uchwycił pióro w dłoń i zaczął pisać. Sven bez chwili zawahania przeniósł się ponownie w trzeci wymiar. Tak oto Lord Sar wrócił jak za dotknięciem różdżki na karty swej baśni ku wielkiej radości wszystkich. Wraz z jego zniknięciem zniknęły również złość i niepohamowana zazdrość. Na cześć Svena i Andersena wydano ucztę. i tak wszystko wróciło do normy.

Jakub Spychalski

*Praca otrzymała wyróżnienie
Kuratorium Oświaty w Warszawie
Delegatura w Radomiu.*

Baśń o sowie

Za górami, za lasami, niedaleko małej wioski, w dziupli starego dębu żyła bardzo mądra sowa. Sowa ta potrafiła odpowiedzieć na każde pytanie. Dlatego właśnie codziennie przed dębem gromadzili się mieszkańcy wioski. Zwierzęta z pobliskiego lasu także przychodziły do mądrej sowy. Wieść o mądrym ptaku, który zna odpowiedź na każde pytanie rozeszła się po świecie. Ludzie i zwierzęta z całego świata przybywali do mądrego ptaka, by zadać pytania, które nie dawały im spokoju.

Sowa lubiła się przechwalać, mówiła wszystkim, że jest najmądrzejsza i najsprytniejsza na świecie, ale tak naprawdę wcale nie była tego taka pewna. Ludziom kazała płacić pieniądze za odpowiadanie na ich pytania, a zwierzęta płaciły tym, co miały, czyli głównie rybami, ziarnami oraz jagodami. Sowie niepotrzebne były pieniądze ani rzeczy, które dawały jej zwierzęta, ale nie chciała robić nic za darmo. Była także niesprawiedliwa, dlatego że jej znajomi nie musieli płacić tyle co inni.

Pewną wiewiórkę bardzo irytowało jej zachowanie, więc powiedziała o tym swojemu przyjacielowi orłowi, ponieważ uważała, że on będzie w stanie przemówić jej do rozsądku.

Odbywały się akurat ostatki kujawskie. Przez wioskę przechodził orszak składający się z przebierańców, czyli między innymi: kozy, diabła, baby, dziada, śmierci z kosą, niedźwiedzi, koni oraz orkiestry. Sowa nienawidziła hałasu, dlatego zaszyła się w swojej dziupli, a że nikt jakoś nie przychodził się jej o nic pytać, więc jak to robią w dzień sowy, zasnęła. Obudził ją trzepot wielkich skrzydeł. Otworzyła z niezadowoleniem oczy i wyjrzała z dziupli. Zobaczyła potężnego orła siedzącego na gałęzi blisko jej dziupli. Zaczęła się trochę bać, ale nie chciała, żeby to zauważył, więc przybrała zirytowany wyraz twarzy i powiedziała nieuprzejmym tonem:

- Czego chcesz? Czy chcesz zadać mi pytanie? Pamiętaj, że za moją odpowiedź musisz mi zapłacić.

Orzeł odwrócił się w jej stronę. Sowa zerknęła na jego ostry dziób i zaczęła się trochę bardziej bać. Powtórzyła grzecznej:

- Czy chcesz mi zadać pytanie?

Orzeł patrzył na nią przez chwilę, a sowa próbowała przestać się trząść ze strachu. Orzeł odezwał się spokojnie:

- Nie, nie chcę ci zadać pytania.

- Więc po co tu przyleciałeś? Na moje drzewo nikt oprócz mnie nie ma wstępu - powiedziała sowa.

Orzeł patrzył na nią przez chwilę i odezwał się po raz drugi:

- Przyleciałem powiedzieć ci, żebyś przestała się przechwalać i zaczęła być sprawiedliwa.

- Dlaczego miałabym cię posłuchać? - spytała sowa.

- Ponieważ w przyszłości może się to dla ciebie źle skończyć odpowiedział orzeł.

- Wątpię - odparła sowa. - a teraz leć sobie i daj mi wreszcie spokojnie spać - dodała z pogardą w głosie.

- Dobrze, ale pamiętaj, że cię ostrzegałem - powiedział orzeł i odleciał.

Wzbił się w powietrze i zaczął lecieć nad nizinami kujawskimi, podziwiając piękne lasy oraz wielkie pola uprawne. Sowa patrzyła na niego przez chwilę, ale kiedy usłyszała hałas orkiestry dochodzący ze wsi, schowała się z powrotem w swojej dziupli.

Kilka dni później nad terenem, na którym mieszkała sowa, przeszła burza. Lał rześisty deszcz, co chwilę się błyskało, a pioruny uderzały raz za razem. W dąb, w którym mieszkała sowa, uderzył piorun. Sowę, która akurat wracała z nocnych łowów, przygniotła spadająca gałąź. Kiedy wreszcie wyciągnęła skrzydło spod gałęzi, ruszyła by szukać pomocy. Długo błądziła po wiosce oraz lesie, ale nikt nie chciał jej pomóc, ponieważ ludziom i zwierzętom uprzykrzyło się jej zachowanie. Kiedy tak błądziła po leśnej ścieżce, usłyszała znajomy trzepot skrzydeł. Spojrzała w górę i zobaczyła orła. Orzeł wylądował koło niej. Sowa powiedziała do niego błagalnie:

- Proszę, pomóż mi.

- Przecież cię ostrzegałem - odpowiedział.

- Wiem, ale zamierzam się poprawić - odparła.

- Czy obiecujesz, że odtąd będziesz sprawiedliwa i przestaniesz się przechwalać? - zapytał orzeł.

- Obiecuję - odpowiedziała sowa.

- Więc dam ci drugą szansę - oznajmił orzeł.

- Niedaleko stąd jest opuszczona dziupla, sama nie dasz rady się tam dostać, ale z moją pomocą już tak.

Po tych słowach podniósł ją delikatnie i polecieł. Kiedy dotarli na miejsce, pozostawił ją bezpieczną w dziupli, pożegnał się z nią i odleciał.

Orzeł opowiadał wszystkim, że sowa się zmieniła. Na początku nikt mu nie wierzył, ale później wszyscy się o tym przekonali.

Sowa znowu zaczęła służyć swoją mądrością, ale tym razem za darmo.

Jeżyk Jerzy

Cała historia, kto chce niech wierzy,
miała miejsce w choszczeńskiej rodzinie jeży.
Urodził się w niej jeżyk, Jerzym nazwany.
Wołano nań Jureczek, bo był ukochanym
członkiem tej rodziny. Urodził się mikry,
słaby, chorowity, bez życiowej ikry.
Zawsze wycofany, ciągle budził smutek
u swoich rodziców: jaki będzie skutek
jego wychowania. Na smutne efekty
nie czekali długo. Wszystkie te defekty
dostrzegły dzieci przebywające z nim w przedszkolu.
Nie chciały z nim zabaw, ganiały do holu.
Skutkiem tego był smutek małego jeżyka.
Bolało go to, że ciągle go ktoś palcem wytyka.
Dostrzegła to pani wychowawczyni,
ale choć wiele wysiłku włożyła,
nie udało się jej nic uczynić,
by cała sytuacja się zmieniła.
W szkole podstawowej działa się to samo.
Przez cały jej okres przychodził tam z mamą.
Dzieci go wyszydzały i śmiały się z niego,
ponieważ miały go za niezbyt rożgarniętego.
Cała sytuacja rodziła u rodziców poważny ból głowy,
czy on kiedykolwiek do dorosłego życia będzie gotowy.
Babcie, dziadkowie, ciocie, wujkowie
całymi dniami drapali się po głowie.
Każdy go pytał, co chce robić w życiu,
czy jest dobry w robótkach ręcznych lub szyciu.
Już stracili nadzieję, już wszystko stracone,
aż tu z pomocą przyszło babci ulubione
pieczenie pierników. Gdy z babcią je robił,
sam dodał przyprawę i sam je ozdobił.
Podczas degustacji pierników Jureczka
przy stole wybuchła niecodzienna sprzeczka.
Każdy chciał przepis na jego pierniki,
lecz on zamilkł jak głąz na stoku góry.
Wszyscy uznali jego wypieki za smakołyki,
a on zapomniał receptury.
Po długich dyskusjach przy rodzinnym stole,
wysłali go rodzice po skończonej szkole,
aby na cukiernika kształcił się ich Jerzy,

bo talent do tego ma jak należy.
Po długiej nauce zyskał zawód fajny,
lecz każdy jego przepis był „ściśle tajny”
Otworzył pierwszą cukiernię na choszczeńskim rynku,
a drugą trochę mniejszą w pobliskim Barlinku.
Wielu próbowało skopiować te jego specjały,
lecz nawet dla najlepszych był kłopot niemałym
by osiągnąć ten poziom, co Jerzy,
który był najlepszym cukiernikiem wśród jeży.
Jeden tylko przepis ujrzał dzieńne światło,
choć wydrzeć go z Jureczka nie było zbyt łatwo.
Tak zasmakowało jedno ciasto mieszkańcom okolic,
że nie chcąc na ukrycie przepisu pozwolić,
zgłosili recepturę do ministra,
który po krótkich konsultacjach szybko na to przystał,
by wpisać przepis na listę produktów regionalnych,
które mają oryginalną recepturę i smak rozpoznawalny,
nadając mu nazwę ze smakiem:
choszczeńska strucla z makiem.
Do ciepłych drożdży z cukrem, jajami i mlekiem,
według przepisu, który nie zmienił się z wiekiem,
dodajemy mąkę i margarynę rozgrzaną.
Potem z tego ciasto drożdżowe jest wyrabiane,
by potem masę makową wcześniej przygotowaną
na ciasto na prostokąty rozwałkowane
wyłożyć. i tu tej strucli sekret mamy,
bo masa makowa wyjdzie odpowiednia, gdy damy
wyłącznie miód od choszczeńskich pszczelarzy.
To wszystko dowód na to, że co się wydarzy
zależy od nas samych. Każdy ma talenty, które
wystarczy odkryć, by być życia królem.

Oliwia Wojciechowska

Praca otrzymała wyróżnienie Gazety Wyborczej.

Baśń XXI wieku

Na najbliższą lekcję musimy przygotować w grupach projekt, w którym przedstawimy, jak zmienił się świat i społeczeństwo. Nie lubię pracować w grupach, a szczególnie, że jestem z Tomkiem i Markiem. Może są moimi kolegami, ale to kompletne „matofki”. Nie mają żadnych pomysłów i są strasznie leniwi.

Po skończonych lekcjach umówiliśmy się, że pójdziemy do mnie, aby robić projekt. Wróciliśmy bardzo zadumani. Nasze milczenie przerwał Marek:

- To co zrobimy?

- Nie wiem. Możemy zrobić plakat lub prezentację komputerową - zaproponował Tomek.

- Czy wiesz, co to kreatywność? - spytałam. - Każdy pójdzie na łatwiznę, a my chcemy mieć coś wyjątkowego.

- Ty jesteś bardzo ciężkim wyjątkiem - wymamrotał pod nosem Tomek.

- Co ty powiedziałaś? - odezwała się z wielką złością.

Nagle naszą rozmowę przerwały bardzo dziwne odgłosy. Może to i dobrze, bo nie wiem, jak zakończyłyby się nasza konwersacja. Zaczął wiać silny wiatr i zza bloków wyłoniła się potężna jaskółka. Przechyliła skrzydło i wzięła nas na swoje plecy.

Nie pamiętam, jak minęła podróż. Ani ja, ani chłopaki nie wiedzą, jak znaleźliśmy się w lodowatej krainie.

- Jak tu zimno! - wyjąkał Marek.

- Ta sójka zostawiła nas w jakiejś Amazonce, a sama poleciała - krzyknął Tomek.

- Już wiem, czemu nasza pani wchodzi do klasy taka zła - powiedziałam. - Po pierwsze to nie sójka, tylko jaskółka, a po drugie to... - nie mogłam skończyć, bo podjechał do nas skuter śnieżny

Wysiadła z niego jakaś pani. Wysoka blondynka i odezwała się:

- W końcu odwiedzili mnie inni followersi¹ niż Kai i Gerda.

Po tych słowach wiedzieliśmy, że jesteśmy u Królowej Śniegu.

- Wasza wysokość - zaczęłam mówić. - My nie jesteśmy królowej followersami, choć chcielibyśmy. Nie wiem, jak się tu znaleźliśmy, ale chcemy jak najszybciej dotrzeć do domu. Może wie królowa, w którą stronę do Augustowa?

- Augustowa? - zdziwiła się kobieta. Nie wiem, co to i gdzie to, ale mój dom jest tam.

Naszym oczom ukazała się wielka willa z potężnym garażem.

- To królowa nie mieszka w pałacu z lodu? - spytał się Marek.

- No co ty! - krzyknęła kobieta. - Jest ocieplenie klimatu. W każdej chwili zamek może się stopić. Nie mogę tak ryzykować!

Nie wiedzieliśmy, że jest aż tak źle. Przez nas Królowa Śniegu musiała opuścić swój pałac. Koniecznie musimy się poprawić!

Gdy jej wysokość odjechała, przyleciała ta wielka jaskółka. Była w nausznikach i w szaliku, a my to co, musieliśmy marznąć?!

¹ followersi - osoby obserwujące profil na Instagramie

Tym razem trafiliśmy do miejsca, gdzie było ciepło, ale nie czuliśmy się tam za bardzo OK.

- Ale boli mnie głowa - narzekał Tomek.

Po tych słowach podszedł do nas jakiś pan w garniturze i lakierkach.

- Przyjezdni? - odezwał się. - Wsiadajcie, oprowadzę was po mieście.

Miałam powiedzieć, że nie zadajemy się z nieznajomymi, ale Tomek i Marek wsiedli już do nowego Lamborghini i nie wypadało mi ich powstrzymać, więc też wsiałam.

- Tu mamy fabrykę ubrań dla mnie. Po moich ostatnich doświadczeniach liczę tylko na siebie. Nie chcę, aby znów mnie ktoś oszukał i nie uszył mi żadnych szat. Więc postanowiłem wybudować fabrykę.

Nie wierzyliśmy własnym oczom. Najpierw Królowa Śniegu, teraz cesarz albo w tych czasach prezydent z baśni *Nowe szaty cesarza*. Czy jesteśmy w krainie bajek? Tylko były one jakieś dziwne, takie baśnie Andersena XXI wieku.

- Drogi cesarzu, czy to z tej fabryki tak się dymi? To pewnie od tego smogu boli mnie głowa. Rozumie pan, pochodzę z Podlasia, a tam jest czyste powietrze.

- Cesarzu? - zdziwił się mężczyzna. - Czy wy się urwaliście ze średniowiecza? Jestem prezydentem tego miasta. a dymi się tak nie tylko z tej fabryki, ale też z fabryk: kosmetyków, samochodów, elektroniki i innych. A do powietrza to da się przyzwyczaić. Więc nie wymyślajcie i wychodźcie z samochodu.

- Nie próbujecie tego zmienić? Zabrońcie jeździć samochodami, a poruszajcie się rowerami lub pieszo! - powiedziałam.

- Co za staroświeckie dzieci? - odrzekł pan. Przecież samochodem jest wygodniej.

Obejrzałam się i przyleciała po nas jaskółka. Czy ona chce nam coś pokazać?

Może chce nam pomóc w pracy nad projektem?

Znaleźliśmy się tym razem na cudownej polanie. Coś małego zbliżało się do nas. To Calineczka. Ciekawe, co u niej słychać?

- To ty pewnie nie rośniesz, bo pijesz tylko energetyki i jesz tylko słodczy?! - naskoczył na nią Tomek.

- Co ja zrobię, że są dobre i tanie - tłumaczyła dziewczynka.

- Pewnie już nie mieszkasz w kwiecie, bo coraz częściej padają gwałtowne deszcze? Mieszkasz w domu opalanym śmieciami?! - powiedział Marek.

- Skąd wiedziałeś? - odpowiedziała Calineczka. - W tej dziurze nie dają dofinansowania na piece. Eko groszek jest drogi. Gdybym miała nim palić, zbankrutowałabym. Przecież jeszcze nie pracuję! Mój jedyny zarobek to biznes z jaskółką.

- Acha! - krzyknęliśmy chórem.

Znów przyleciało to ptaszysko.

Jestem zmęczona, mam dość tych przygód! - pomyślałam. *Chcę już wracać do domu!*

Moje życzenie się spełniło i wróciliśmy do Augustowa. Była godzina 13.45.

Myślałam, że minęło kilka godzin, a upłynęło piętnaście minut!

- Chyba już wiecie, co zrobić? - powiedziała jaskółka. - Mam nadzieję, że coś zrozumieliście.

Nie dość, że wielka, nosi szalik, to jeszcze gada. Ma jednak rację. Musimy coś z tym koniecznie zrobić. To my zepsuliśmy bajki, a teraz musimy je naprawić! Najlepsze z tego wszystkiego jest to, że wiemy co zrobimy jako projekt. Będzie miał tytuł *Uratujmy bajki XXI wieku!*

Małgorzata Ozdoba

Praca otrzymała wyróżnienie Gazety Wyborczej.

Dobroślaw i zegar

W królewskim mieście położonym nad Wisłą, gdzie smok zije ogniem, a słynny hejnał mariacki rozbrzmiewa na cztery strony świata, stoi na rynku wieża ratuszowa zwieńczona gotyckim hełmem z kunsztownym zegarem. Aż miło popatrzeć na arcydzieło średniowiecznych rzemieślników.

Mieszkańcy są podporządkowani zegarowi. Wszyscy działają według jego rytmu, a życie upływa im na codziennych zajęciach.

Na rynku roznosi się zapach żurku, kielbasy, kołaczy, chleba prądnickiego. Można też dostać obwarzanki, oscypki i bryndzę. Sukiennice zachęcają do kupna kwiecistych spódnic z zapaską, gorsetów pokrytych cekinami, koronkami i kolorowymi haftami, zaś kwiaciarki kuszą pięknymi, różnobarwnymi bukietami kwiatów. Ogólnie mówiąc, ludziom żyje się dobrze.

Pewnego dnia nadeszła wielka czarna chmura i rozpętała się niezwykła burza. Kiedy ustała po dwóch dniach, ludzie wyszli zobaczyć zniszczenia, jakie poczyniła. Było wiele połamanych drzew, kałuże, zalane piwnice, ale to nic w porównaniu z tym, co wydarzyło się w sercu miasta. Najpiękniejszy i nieoceniony zegar stanął. Okazało się, że jedna ze wskazówek zegara została złamana podczas zawieruchy. Od tej pory życie ludzi stało się chaotyczne. Nawet dzień z nocą i słońce z księżycem straciły poczucie czasu. Mieszkańcy chodzili do pracy o różnych porach. Jedli posiłki, kiedy mieli na to ochotę. Sklepy były częściej zamknięte niż otwarte. Produkty żywnościowe psuły się, bo nie miał kto ich odbierać. Zaczynał doskwierać głód i bieda. Postanowiono poszukać kogoś, kto naprawiłby zegar. Przybył z Warszawy pewien mistrz i wykonał zadanie. Krakowianie byli bardzo szczęśliwi, że ich czasomierz został zreperowany, ale nie na długo. Każdego dnia o godzinie 16:00 działo się coś dziwnego. Raz piekarz uciął sobie palec, innym razem rajca złamał nogę, a profesor uniwersytetu rękę i co dziwniejsze zawsze o tej samej godzinie. Ludzie wpadli w panikę i zaczęli się bać, bo codziennie komuś działa się krzywda.

W Lasku Wolskim żył sobie niezwykły chłopiec o imieniu Sławek. Nie wiadomo skąd się wziął, ale wszyscy wiedzieli, że mieszka w grzybku. Miał kręcone blond włosy, duże niebieskie oczy, piękne białe zęby, zadarty mały nos i uśmiech na twarzy. Brakowało mu przyjaciół wśród ludzi, ponieważ był maleńki. Mierzył sześć centymetrów wzrostu, ale serce miał tak wielkie, że obdarzyłby wszystkich swoją miłością i dobrocią. Mieszkańcy nie zwracali na niego uwagi. On jednak potajemnie im pomagał, odszukiwał ich zgubione rzeczy, pilnował dzieci, żeby nic im się nie stało. w domach, obok których mieszkał, niczego nie brakowało. Jego sąsiedzi zastanawiali się, skąd dostają jedzenie, ale nic nie przychodziło im do głowy. Choć słyszeli od swoich dzieci, że stoi za tym dobry mały duszek, nie wierzyli naiwnym opowieściom.

Przyjaciółmi Sławka były zwierzęta. Umiał z nimi rozmawiać. Pewnego słonecznego dnia postanowił wybrać się na rynek, aby usłyszeć hejnał, pieśń sprzed wieków. Poprosił bociana niepołomickiego, by ten zaniósł go na miejsce. Ptak zawdzięczał mu życie. Chłopiec oswoił go z wnyków i wyleczył złamane skrzydło. Od tej pory zostali przyjaciółmi. Na rynku Sławek zobaczył zmartwionych i przygnębionych ludzi. Usłyszał,

że odkąd zegar został naprawiony, każdego dnia o określonej godzinie ktoś ulega wypadkowi. Jego maleńkie serce zadrżało na myśl o nieszczęściu. Zdecydował się wyjść na ratusz i oglądnąć mechanizm zegara. Wieża ma klatkę schodową ze 110 kamiennymi schodami. To bariera nie do pokonania dla kogoś tak małego jak on, dlatego poprosił bociana o zanieśenie. Na miejscu zaczął oglądać machinę kawałek po kawałku i nagle spostrzegł, że między trybiki wetknięto srebrny kamyk. Chłopiec miał małe paluszki, więc wyciągnął go bez problemu.

Zbliżała się godzina 16:00 i wszyscy mieszkańcy zgromadzili się przed wieżą, wpatrując się z przerażeniem w zegar. Kiedy wybiła pora, nikt w mieście nie ucierpiał. Ludzie z jednej strony bardziej się przestraszyli, wróżąc, że czeka ich coś gorszego, a z drugiej ucieszyli się, że na razie nikomu nic się nie stało. Wtedy ujrzeli maleńką postać nad zegarem i zrozumieli, że swoje życie i spokój zawdzięczają tej maleńkiej istotce jakże odmiennej od pozostałych.

- Dzień dobry, chłopcze! Kim jesteś, jak cię zwa? - pytali ludzie.

- Jestem Sławek! Mieszkam za miastem - odpowiedział malutki chłopczyk.

- Uratowałeś nas! Pomogłeś zdjąć zły urok - krzyczeli mieszkańcy Krakowa.

- Wyjąłem tylko kamyczek i nic więcej - zawstydził się blondynek.

- To jego widziałyśmy u nas w domu! - powiedziały dwie dziewczynki. - Ten chłopczyk opiekował się nami, gdy nie było rodziców w domu.

- Staralem się wam pomagać, bo lubię dzieci - dopowiedział bohater.

- To ty nam przynosiłeś żywność, kiedy jej brakowało, karmiłeś dzieci, utulałeś do snu - podsumowali zaskoczeni krakowianie pełni wdzięczności.

Mieszkańcy miasta w podzięce za jego dobroć zdecydowali nazwać maleńkiego Sławka Dobrośławem. Chłopiec nie musi się już chować, bo stał się przyjacielem i aniołem stróżem wszystkich przebywających w grodzie Kraka. Od tej pory najwięcej czasu i troski poświęca gołębiom. To dzięki nim codziennie wznosi się nad rynkiem, delikatnie osiada na wieży ratuszowej, by dokonać rutynowego przeglądu miejskiego urządzenia odliczającego czas. a należy przyznać, że odkąd Dobrośław zamieszkał z ludźmi, krakowianie żyją w dobrobycie i zgodzie wśród zapachu żurku i kiełbasy, pomiędzy straganami wypełnionymi czerwonymi koralami i czapkami z piórem pawim. i tylko kiedy zapada zmrok, można usłyszeć delikatny szepc, to Dobrośław podpowiada koniom ciągnącym krakowskie dorożki, którą drogę wybrać do domu.

Zofia Hebda

Praca otrzymała Nagrodę Dyrektora
Publicznej Szkoły Podstawowej nr 2
im. Hansa Christiana Andersena w Radomiu
Marka Sternalskiego.

Medalik

„Zrozumiałem, że istnieją ludzie, w których towarzystwie człowiek czuje się lepiej, wszystko co gorzkie przemija, a świat rozpromienia słońce”.

Hans Christian Andersen

Świąteczna przerwa od nauki powoli dobiegała końca. Oznaczało to, że chłopiec niebawem musiał wrócić do szkoły. Mimo, że nie czerpał radości z obowiązku uczęszczania do tego miejsca, tym bardziej, iż wcale nie był on tam lubiany, wolał czas spędzać w szkole. Był tam traktowany jak brzydkie kaczątko. Pomimo tego wolał być tam niż w domu pełnym sztucznej, nieprzyjemnej atmosfery.

Matka nastolatka nigdy nie okazywała mu miłości. Ojciec natomiast miał duże problemy z alkoholem, a sam uważał, że każdy powinien mu służyć, co skutkowało tym, że wyręczał się własnym synem. Kacper tracił nadzieję, że jego rodzice kiedykolwiek okażą mu odrobinę troski, tak aby w końcu poczuł się ważny. Jedyną osobą, która sprawiała, że chłopiec się uśmiechał i czerpał radość z każdej chwili była babcia. Staruszka w domu bez miłości bardzo bała się o losy wnuczka. Niestety niedługo po wprowadzeniu się do syna i jego żony zmarła.

Upływało coraz to więcej czasu. Kacper zmuszany przez ojca musiał nieustannie sprzątać i gotować, przez co nie odpoczywał i nie miał dla siebie czasu. Pewnego razu opiekun kazał swojemu wymęczonemu synowi posprzątać cały dom. Jeżeli tego by nie zrobił, groził, że wygna go z mieszkania skoro nie potrafi o nie zadbać. Chłopiec od zawsze bał się własnego taty, więc skrupulatnie wypełniał wszystkie powierzone mu obowiązki. Zajęty sprzątaniami nie zauważył, że na ziemi, w dawnym pokoju babci, leży pewna, zakurzona skrzynka, o którą się potknął. Postanowił, że ją otworzy. Z zaciekawieniem szukał klucza, który pozwoliłby na odkrycie, co kryje tajemnicze pudełko. Nagle usłyszał głos babci. Odwrócił się i dostrzegł jedyną osobę, która go prawdziwie kochała. Była jak żywa. Chłopiec chciał z nią porozmawiać, lecz ta wypowiedziała tylko jedno zdanie: „Odpowiedź na tę zagadkę znajdziesz w mojej szafie”. I szybko znikła. Nastolatek niczym burza pobiegł do miejsca, gdzie babcia trzymała wszystkie swoje piękne, własnoręcznie szyte ubrania. Po otwarciu szafy zauważył on tylko jedną sukienkę. Był to regionalny strój radomski, w kolorowych barwach. Ubranie miało białe, bufiaste rękawy. Sukienka posiadała delikatny dekolt. Przy pasie przewiązana była czerwona, ozdobna wstęga. Rozkloszowany, sięgający do kostek dół sukienki, zdobiony był w klasyczne, wielokolorowe kwiaty. Przy zakończeniu sukienki znajdowała się piękna, misternie wykonana koronka. Kacper natychmiast przeszukał kieszenie i w jednej z nich znalazł złoty klucz od skrzynki. z zainteresowaniem pośpiesznie otworzył skrzynkę. Znajdował się w niej naszyjnik babci z lśniącym w promieniach słońca, niebieskim kryształem. Nie miał on pamiątki po ukochanej babci, więc postanowił, że będzie go nosił. Od razu gdy go założył, poczuł się wolny. i w tym momencie, zrozumiał,

że będzie mógł dokonać wszystkiego. Tak jakby naszyjnik miał jakąś niesamowitą, magiczną moc. Odkąd zmarła jego babcia nigdy wcześniej nie było mu tak dobrze.

Nastał dzień, w którym chłopiec szedł do szkoły po raz pierwszy po świątecznej przerwie od nauki. Z medalikiem nie rozstawał się nawet na chwilę. Traktował go jak najcenniejszy zabytek na świecie. Wierzył, że z magicznym przedmiotem da radę nawet w najtrudniejszych momentach.

W szkole czuł się bardzo pewnie i swobodnie, mimo że nic od świątecznej przerwy się nie zmieniło. W ławce siedział sam. Koledzy znowu wytykali go palcami. Przerwy spędzał samotnie. Nie przeszkadzało mu to jednak. Miał wrażenie jakby babcia siedziała tuż obok niego. Wszystko wydawało mu się lepsze. Miłe chwile przerwało nagłe szarpnięcie. Po chwili usłyszał ciche wyzwiska skierowane w jego stronę. Wiedział, że stracił swój najcenniejszy skarb. Nie miał już naszyjnika. Łzy wypełniły mu oczy. Pomyślał, że już nigdy nic nie będzie takie jak z medalikiem. Zaczął panikować. Chciał uciec, jednak chwilę później usłyszał cichy szepot, dodający mu otuchy. „Jestem z tobą. Nie zapominaj, że ktoś o tobie pamięta”. Od razu rozpoznał ten ciepły i czuły głos. Była to jego ukochana babcia.

Wracając ze szkoły, myślał tylko o tym, żeby dojść do domu. Łzy spływały mu po zarumienionych z zimna policzkach. Znowu usłyszał ten sam melodyjny głos. Czuł, jakby babcia stała obok niego. Uśmiechnął się, aby ta nie zauważyła, że z braku sił zwyczajnie płakał. Jednak babcia, znając go jak nikt, otarła mu łzy swoimi długimi i ze starości krzywymi palcami, uśmiechnęła się i powiedziała: „Magiczne przedmioty to tylko rzeczy pomagające ludziom utrzymywać się w wierze z nadzieją na lepsze jutro. Wszystko zależy od nas. Wszystko zależy od naszego myślenia. Wszystko zależy od własnego nastawienia. Trzeba tylko pamiętać, że zawsze jest ktoś, kto nas wysłucha i jest z nas dumny każdego dnia na nowo”.

Babcia wzięła go delikatnie a rękę i zaprowadziła w kierunku pięknej, kwiecistej polany. W środku bujnej, intensywnie zielonej trawie rósł niesamowity, rozłożysty kasztan. Przy roślinie zauważył swojego kolegę z klasy. Był roztrzęsiony. Rozpaczliwie czegoś szukał w wysokiej trawie. Kacper delikatnie popchnięty przez swoją babcie podszedł do niego.

- Co się stało? Czego szukasz?

- Zgubiłem pamiątkę po mojej mamie... delikatna, pozłacana bransoletka.

- Nie martw się. Pomogę ci.

Po kilkunastu minutach wyczerpującego szukania odnaleźli cenny przedmiot.

- Bardzo ci dziękuję. Nie sądziłem, że mi pomożesz po tym, jakim byłem dla ciebie człowiekiem. Chciałbym cię za to przeprosić. Mam nadzieję, że mi wybaczysz.

W tym momencie promienie słońca oświetliły chłopców. Obaj zrozumieli, jak istotne jest docenianie tego, co się posiada. Dotarło do nich również to, że samoakceptacja i pamięć o drugim człowieku pozwala wiele osiągnąć.

Baśnie inne

Karol Kosakiewicz

Barnim i duch ojca

Dawno, dawno temu za górami za lasami, za siedmioma rzekami żył pewien chłopiec, który zwał się Barnim. Mieszkał w małej osadzie leżącej nad Odrą. Prawił się rybactwem. Choć miał dopiero czternaście lat był w tym najlepszy w całej okolicy. Zawsze o brzasku wychodził na drewniany pomost, siadał z wędką i czekał. Każdego dnia łowił kilkanaście ryb. Zawsze zostawiał kilka dla swojej rodziny, a resztę sprzedawał na pobliskim targu. Niewielkie były z tego pieniądze, lecz pozwalały przeżyć dzień. Swój zysk przynosił matce, która zawsze czekała na niego z ciepłym obiadem. Następnie siadał przy piecyku i ogrzewał się, tuląc się do mamy. Barnim nie miał ojca. Zmarł podczas połowu na morzu. Oprócz matki miał tylko ciotkę, która odwiedzała ich kilka razy w roku.

Pewnego dnia, jak zwykle wczesnym rankiem, wyszedł na połów. Wyjście mu się opłacało. Złowił ponad dwadzieścia ryb, które były najlepszej jakości. Szczęśliwy chłopiec poszedł na targ i otrzymał ogromną, jak dla niego, zapłatę. Barnim, wracając do domu, zauważył gęste kłęby dymu. Podbiegł na szczyt wzgórza i zobaczył swój dom w ogniu. Niestety było za późno. Matka zginęła w płomieniach, a budynek kompletnie spłonął. Nie wiedział, co robić. Zanim się zorientował, był już wieczór. Chłopiec, ocierając łzy i przecierając spuchnięte oczy, usnął kamiennym snem.

Nagle w środku nocy obudził go głośny, jęczący dźwięk. Usiadł, spojrzął i nie wierzył własnym oczom. Był to jego ojciec Warcisław. Było w nim coś dziwnego, coś nieludzkiego. Miał przemoczone ubranie i pachniało od niego morzem. Barnim zadawał pytania o okoliczności śmierci ojca. Ten opowiedział o trudach powrotu do domu w pewną sztormową noc. Wyznał, że był pewien, że już nigdy nie zobaczy Barnima. Wtedy powiedział, że pomoże mu przeżyć ten ciężki czas.

- Pora się zbierać. Pójdź ze mną - powiedział duch.
- Ale jest środek nocy. Co się stanie, gdy ktoś cię zobaczy? - zapytał Barnim.
- Nikt, oprócz ciebie, nie może mnie zobaczyć, więc się nie martw - wyjaśnił Warcisław.

Przemierzali drogę wzdłuż Odry. w pewnym momencie Barnim i jego ojciec usłyszeli przeraźliwy skowyt. Ujrzeni ogromny cień ze skrzydłami. To był gryf. Był wielki i przerażający. Majestatycznie stanął na swoim gnieździe. Nagle wbił swój wzrok w Barnima i zaczął lecieć w jego stronę. Barnima sparaliżował strach, chłopak nawet nie drgnął. Warcisław był dziwnie spokojny. Uśmiechnął się. Gryf wylądował i rozpostarł swe ogromne skrzydła i nadstawił głowę. Warcisław wyciągnął rękę i pogłaskał stwora. Barnim był strwożony. Następnie stwór wbił się w powietrze. Nie na długo. Został postrzelony i bezwładnie spadł na ziemię. Barnim i jego ojciec podbiegli jak najszybciej do miejsca, gdzie spadł. Schowali się za skałami. Ujrzeni grupę ludzi, którzy oskubywali gryfa z jego piór. Barnim pytał ojca, kto to jest. Ten mu wytłumaczył, że są to podwładni Księcia. Podobno z piór gryfa przyrządza różne eliksiry. Chłopak nalegał, aby ich powstrzymać, ale Warcisław szybko ostudził jego zapał. Nie pokonaliby ich. Musieli pogodzić się z porażką i ruszyć dalej w drogę.

Podróżowali jeszcze długi czas, aż dotarli do Szczecina. W tutejszych gospodach zajadali najlepsze śledzie i paszteciki na Pomorzu. Pewnego dnia Barnim i Warcisław rozdzielili się. Barnim udał się w miejsce, gdzie mieli się spotkać wieczorem. Ku swojemu zaskoczeniu, razem z ojcem dostrzegł mężczyzn, którzy zabili gryfa.

Ojciec natychmiast postanowił wszystko wytłumaczyć. Opowiedział mu prawdziwą historię swojej śmierci. Płynąc w dół Odry do miejscowości, w której żyli, nagle dostrzegł gryfa. Zobaczył tam księcia próbującego trafić gryfa z łuku. Natychmiast ruszył mu z pomocą, przyjmując strzałę na swoją pierś. Księżę Pomorski uciekł i zostawił mężczyznę na pastwę losu. Ludzie z okolicy próbowali go ratować, jednak mężczyzna zmarł. Korzystając z mocy, którą posiadali ożywili duszę ojca Barnima i od tej pory ta błąkała się po ziemskim padole. Dopiero pożar pozwolił mu skontaktować się z synem. Chłopak był zdruzgotany historią, jednak żał mu było ojca. Po chwili namysłu uzmysłowili sobie, że dusza Warcisława jest ciągle na ziemi, ponieważ jest pod wpływem jakiegoś zaklęcia, rzuconego przez księcia. Wpadli na pomysł, że księżę może sprawić, że Warcisław znowu będzie człowiekiem.

Tej nocy Barnim wraz z ojcem udali się do Zamku Księżąt Pomorskich. Księżę właśnie robił mikstury. Wywiązała się walka, w wyniku której jedna z magicznych substancji dotknęła Barnima, a ten padł na ziemię jak martwy. Ojciec ruszył z impetem na księcia. Przyciskając go do ściany, zażądał natychmiastowego przywrócenia syna do życia. Księżę, widząc przewagę ubolewającego ojca, podszedł do ciała Barnima. Złapał go za rękę i pokropił ją kroplami z fiołki z płynem. Jej zawartość zaświeciła się niczym gwiazdy. Barnim otworzył oczy. Księżę cały czas był przerażony wizją śmierci. Zdjął klątwę rzuconą na Warcisława i błagał go o darowanie życia. Nie zdążył dokończyć zdania, kiedy zaczął się roztopiać. Chwilę później po księciu zostało tylko ubranie. Wtem Warcisław podbiegł i mocno objął Barnima. Wyszli z zamku. Nikt ich nie ścigał. Okazało się, że nawet węgorz z Odry odetchnął z ulgą, że już go nie ma. Barnim i jego ojciec znaleźli mały domek na obrzeżach Szczecina. Warcisław został skutnikiem, a Barnim nadal codziennie rano chodził na połów ryb. Każdego wieczoru przychodzili na wały znajdujące się niedaleko zamku. Kładli się i patrzyli na gwiazdy, wspominając dawne życie i zmarłą matkę.

Lena Woźniczka

Baśniowe prezenty Leny

Było to śnieżne, ciemne i mroźne popołudnie. Wracałam ze szkoły. Byłam przygębiona faktem, że dorastam. Nie mogłam się z tym pogodzić i nie cieszyły mnie nawet nadchodzące święta.

Gdy tak rozmyślałam, zorientowałam się, że przyglądam się oświetlonej choince. Świerk znajdował się na peronie. Chciałam zobaczyć go z bliska, więc podeszłam bliżej. Było w nim coś magicznego, nie mogłam oderwać od niego wzroku. Nagle na peronie zjawił się stary pociąg. Byłam zdumiona, ponieważ cały błyszczał jak brokat, a w drzwiach stała dziewczynka z zapałkami, która do mnie machała. Matko! Ten pociąg był zaczarowany!

- Lena, chodź ! - zawołała dziewczynka.
- Co ty tu robisz? - zapytałam z entuzjazmem.

- Przyjechałam dać ci na święta coś niezwykłego!

Po czym pojawiłyśmy się na rynku w pewnym miasteczku. Trwał tam jarmark bożonarodzeniowy.

- Jesteśmy w Prusicach na rynku - powiedziała po chwili ciszy dziewczynka.

- Widzisz tamtą panią, która sprzedaje pierogi? - zapytała.

- Tak, widzę - odparłam.

- Porozmawiaj z nią, może jest w potrzebie.

- Dobry wieczór, proszę pani! - zrobiłam tak, jak powiedziała.

- Dobry wieczór, przyszedł, dziewczynko, kupić pierogi? - odpowiedziała miła kobieta.

- Tak!

- Ojej, stoję tu od rana i ty pierwsza kupujesz ode mnie pierogi. Bardzo potrzebuję pieniędzy dla mojego chorego syna.

- Chętnie kupię - zaproponowałam.

- Wesołych świąt i życzę, żeby pani syn wyzdrowiał.

- Dziękuję, wesołych świąt!

Gdy podeszłam do dziewczynki z zapałkami, odwróciłam się jeszcze, żeby spojrzeć ostatni raz na panią. Zobaczyłam, że ludzie zaczynają do niej podchodzić, by kupić pierogi.

- Widzisz, nikt przed tobą jej nie pomógł, a teraz inni też zaczną u niej kupować. Będzie mieć piękne święta. I to ty w tym pomogłaś.

Gdy to powiedziała, ja nagle zjawiłam się w pociągu. Obawiałam się, że rodzice będą się martwić. Lecz niespodziewanie pociąg się zatrzymał, w drzwiach stanęła inna dziewczynka i zapomniałam o rodzicach. Dziewczynka miała na rękach ciepłą mówkę.

- Lena, chodź! - zawołała.

- Kim jesteś? - spytałam.

- Jestem Gerdą z baśni *Królowa śniegu*. Mam dla ciebie świąteczny prezent!

Nagle znalazłam się z Gerdą w szkole. Trwała klasowa wigilia.

- Popatrz, widzisz swoją przyjaciółkę?

- Tak, pokłóciłyśmy się jakiś czas temu. Jest dla mnie niemiła i ciągle chodzi smutna.

- Porozmawiaj z nią. Pamiętasz, gdy walczyłam o Kaya, kiedy wpadł mu do oka kawałek czarowanego lustra i stał się zły? Walczyłam o niego, ponieważ go kocham i udało mi się.

- Tak, pamiętam - odparłam.

- A teraz ty musisz walczyć o przyjaciółkę.

Porozmawiałam z nią i okazało się, że jej rodzice się rozwodzą i dlatego była przygnębiona. Przeprosiła mnie za wszystko, a ja ją przytuliłam. Byłam szczęśliwa, odzyskałam przyjaciółkę. Podeszłam do Gerdy i znowu przeniosłam się do pociągu. Tym razem stanęłyśmy na polanie. Latem byłam tam z rodzicami na dożynkach. Wsiadłam i zobaczyłam len.

- Lnie, co ty robisz tutaj w zimie? - zapytałam zaskoczona.

- Och Leno, jestem tu, aby ci podarować kolejny prezent. Pamiętasz moją historię?

- Tak, pamiętam. Byłeś roślinką z niebieskimi kwiatkami, przemieniłeś się w piękny obrus, potem w praktyczną bieliznę, potem w papier i w księgę pełną mądrych słów, aż stałeś się małymi iskierkami, które uniosły się wprost do nieba.

- Tak i to jest mój dar dla ciebie. Pamiętaj, że „za każdym razem, kiedy myślę, że pieśń się skończyła, przechodzę do czegoś wyższego i lepszego”, dlatego nie przejmuj się tym, że się zmieniasz. „Pieśń nie kończy się nigdy! To jest właśnie najpiękniejsze! Wiem o tym

i dlatego jestem najszczęśliwszy”. Proszę, oto są baśnie Hansa Christiana Andersena. Wyczytasz z nich mądrość, która pomoże ci w życiu.

Znalazłam się z powrotem na peronie w Skokowej, nikt nie zwracał na mnie uwagi, nie było dziewczynki z zapałkami, Gerdy ani mądrego lnu. Zaczarowany pociąg zniknął. Szłam do domu szczęśliwa, z najpiękniejszymi prezentami, jakie mogłam otrzymać w te święta. Sprawiałam radość potrzebującej pani, odzyskałam przyjaciółkę, przestałam martwić się dorastaniem. Trzymałam w ręce baśnie. Teraz wiem, że mi pomogą przejść przez życie z radością i spełnieniem. I wiecie co? To będą przepiękne święta!

Olivia Kot

Baśniowe wspomnienia

W mojej głowie jest jak w morzu,
niby nic tam nie jest poukładane,
jednak wszystko ma swoje miejsce.
Baśnie opowiadane miłym głosem mamy
są niczym morska piana.
Te najpiękniejsze były wiele razy
przez moją chytrą wyobraźnię
przekręcane.
Nocą mała syrenka w Opatówce pływała
i była też pewna delikatna królewna,
która zamiast na grochu -
na Krówce Opatowskiej słodko spała.
Pewnego grudniowego wieczoru
wyobraźnia wyszeptwała,
że na starym rynku dziewczynkę spotkałam,
która szybko swoje zapałki sprzedała.
Szukałyśmy prezentów
pod wystrojoną choinką,
a światełka jak spadające gwiazdki
spełniły wszystkie marzenia dziewczynki.
Gdy nagle zjawiła się
nieproszona pora obiadowa,
a na stole królowała kaczka z żurawiną,
mówiłam, że to biedne kaczętko
i jest mi go żal.
Cóż, mama gotowała od nowa...
pyszną zalewajkę,
której zapach ciągle w pamięci mam.
Lecz oto na scenę wspomnień wkroczył
pan w czerwonej sukmanie,
haftowanej koszuli i niebieskiej maciejówce.
To cesarz w nowych szatach,
może Emeryka wyprzedzi

w drodze na Święty Krzyż?
Jeśli gruszcyczka - wyobraźnia
coś mi nowego podpowie,
obiecuję Wam,
że następnym razem
prawie jak Pan Andersen
wierszem inną baśń opowiem!
Mały guziczek do parasola
mi w tym pomoże,
będzie pomysłów bez liku!
Może ołowiany żołnierzyk zawita na Gołoborze?
I w pięknych Górach Świętokrzyskich
odnajdzie szczęście jak bohater baśni:
Szczęście można znaleźć nawet w patyku.

Marianna Pauch

Baśniowy bigos

Zawsze kiedy przechodziłam obok tej starej, drewnianej chaty serce mocniej mi biło, ponieważ od lat stała opuszczona. Dach zapadał się ze starości, komin niebezpiecznie przechylał się, przypominając kruchą gałąź. Była to najprawdziwsza kociewska budowla z podcieniem, która ponoć liczyła kilkaset lat. Najbardziej bałam się zwisającej rynny, która przy najmniejszym nawet podmuchu wiatru przeraźliwie skrzypiała.

Tamtego dnia, mijając ją w pośpiechu, coś podkusiło mnie, by nań spojrzeć. W ciemnym, pustym oknie rozbłysło niesamowite zielone światło.

Hm..., podejrzone... - pomyślałam. I zamiast się przestraszyć, bez wahania przekroczyłam próg. Niepewnie uchyliłam drzwi do staroświecko urządzonego gabinetu, który wypełniony był niezwykłym blaskiem. Dopiero po chwili odszukałam źródło zagadkowej iluminacji...

- Kim jesteś? - zwróciłam się do świecącej, tajemniczej figurki, która stała na biurku.

Figurka ożyła i odparła:

- Jam jest Hans Christian Andersen, duński baśniopisarz! Z jakiego powodu naruszasz mój spokój?

Przestraszyłam się gadającego posążka i czym prędzej wybiegłam z tego domu. Ukryłam się za pobliskim drzewem, aby złapać oddech. Wtedy zobaczyłam tajemniczą kobietę w szarym płaszczu i czarnym kapeluszu. Z podniesionym kołnierzem przypominała detektywa. Przed wejściem do domu rozejrzała się badawczo i zniknęła. Po chwili wszystko wokół mnie zalśniło zielonym blaskiem. Usłyszałam pełne strachu krzyki i nagle... zaległa cisza, a świat wrócił do swych barw.

Rozejrzałam się. Nie ujrzałam nic podejrzanego. Spojrzałam w górę - wszystko normalnie. Zerknęłam pod nogi...

- Aaaaaa!!! - krzyknęłam zaskoczona widokiem malutkiej Krasnoludki! - K... kim jesteś? - zapytałam dziwną postać.

- Jestem Calineczką. Prowadzę zakład kosmetyczny razem ze Słowikiem. On jest fryzjerem. Załatwić ci coś: manicure, pedicure albo jakąś ekstra fryzurę? - spytała zupełnie bez ogródek.

Zostawiłam trajkoczącą Calineczkę, która nawet nie zauważyła, że odeszłam i pognałam szukać schronienia i normalnych ludzi. Rozejrzałam się zatrwożona, gdyż wokół były sklepy, jakich nigdy nie widziałam. Napisy na szyldach głosiły: „*Najlepszy groszek od Księżniczki na ziarnku grochu!*”, „*Najwyższej jakości zapalki tylko u Dziewczynki z zapalkami!*”, „*Tylko u nas! Nowe Szaty od Cesarza!!!*”, „*Piękne fajerwerki i latające kufry!*”

Próbowałam sobie logicznie wyjaśnić zaistniałą sytuację. Być może ktoś otworzył inny wymiar i istoty ze świata baśni żyją w zgodzie z ludźmi. Tylko dlaczego nikt oprócz mnie tego nie zauważył? Ludzie, jak gdyby nigdy nic, rozmawiali z baśniowymi istotami, kupowali latające kufry i cesarskie szaty!

Moją uwagę przyciągnął sklep, który nosił nazwę Antykwariat Błotnej Wiedźmy. Rzeczy przydatne i ciekawe. Weszłam do niego i niepewnie przywitałam się.

- Dzień dobry, czy pani jest tą Błotną Wiedźmą?

Ujrzałam szczerbaty uśmiech całkiem sympatycznie wyglądającej, garbatej staruszki. Najbardziej zaskoczył mnie jej zupełnie niewiedźmowy strój! Był mi znajomy i bardzo bliski; sama się tak ubierałam podczas występów z zespołem kociewskim. Wiedźma miała na sobie białą, sztywno wykrochmaloną koszulę z ogromnym haftowanym kołnierzem i bufiastymi rękawami. Częściowo przykrywał ją chabrowy sznurowany kubrak. Jej spódnica w barwach kociewskich maków, modraków i złocistych zbóż sprawiała wrażenie nadmuchanej. W tym ludowym stroju przypominała odświętnie ubraną moją praprababcie Barbarę, którą znałam tylko ze starych fotografii.

- Tak, to ja. Czy chciałabyś coś kupić? - nie czekając na odpowiedź, kontynuowała. - Pozwól, że ci doradzę. Mam piękny posąg dziewczynki, a na dodatek m a g i c z n y! Gdy posypiesz go tymi ziołami, zmieni się w żywą osobę!

Błotna Wiedźma mówiła o Inger - dziewczynce, która w baśni podeptała chleb.

- Brzmi całkiem niezłe. Ile pani płacę? - zapytałam sprzedawczynię.

- Zamiast pieniędzy chcę, byś zrobiła mi przysługę - kobiecina uśmiechnęła się. - Potrzebuję kapustę z cysterskiego ogródka. Możesz ją dostać od mnicha.

- Myślę, że dam radę. Czy znajdzie go w wirydarzu? - pelpliński konwent znałam jak własną kieszeń, gdyż moi rodzice byli przewodnikami.

- oO tej porze będzie raczej na modłach w katedrze - wiedźma spojrzała na zegar wiszący na ścianie.

Pośpiesznie udałam się w kierunku katedry, gdzie bez problemu odnalazłam brata Rudolfa. Streściłam zakonnemu ogrodnikowi całą historię i z kapustą wróciłam do antykwariatu Błotnej Wiedźmy.

- Świetnie się spisałaś! W końcu uda mi się zrobić magiczny bigos, dzięki któremu wrócimy do świata baśni! Proszę, to dla ciebie - mówiąc, wręczyła mi woreczek z ziołami.

Posypałam nimi figurę Inger, a ta najzwyczajniej w świecie ożyła! Dziewczynka chwyciła mnie za rękę i serdecznie uściskała. Nieustannie trajkotała:

- Dziękuję ci! Nawet nie wiesz, jak to okropnie cały czas stać tak sztywno i się nie ruszać! A tak w ogóle jestem Inger, ale to już pewnie wiesz. - Kiedyś byłam zła, a teraz zostałam agentką Baśniowych Służb Specjalnych. Chodź, pomożemy Błotnej Wiedźmie pichcić ten czarodziejski bigos!

Kiedy przyrządziłyśmy ogromną ilość niezwyklej potrawy, Błotna Wiedźma, dzwoniąc na obiad, ogłosiła Wielką Degustację dla baśniowych stworzeń. Pod antykwariatem

w mgnieniu oka zebrały się nieprzebrane tłumy. Każdy, kto skosztował choć odrobinę magicznego bigosu, natychmiast zniknął i wracał do swej baśni. Na końcu została już tylko Błotna Wiedźma i Inger. Trochę zwlekały i przysięgłabym, że kiedy się żegnałyśmy, widziałam, jak miały łzy w oczach. Gdy zniknęły, poczułam żal, że już ich nie spotkam oraz wielką radość, że przeżyłam tak fascynującą przygodę.

Weronika Paszyńska

Baśń o szklanym żołnierzyku

Mam na imię Weronika. Jestem dzisiaj bardzo szczęśliwa, bo właśnie jadę z rodzicami i z rodzeństwem do Centrum Dziedzictwa Szkła w Krośnie. Jesteśmy na miejscu. Uwaga, wchodzimy! Jest pięknie. Mnóstwo różnokolorowych figurek, przedmiotów dużych i małych, a wszystkie wykonane ze szkła.

Hutnik rozgrzewa bardzo mocno szkło i zaczyna robić szklane żołnierzyki. Pierwszy, drugi, piąty, dziesiąty, dwudziesty trzeci, dwudziesty czwarty i w końcu ostatni - dwudziesty piąty. Ale, ale, ten jest jakiś inny. Ponieważ zabrakło szkła, miał tylko jedną nogę i wyróżniał się, był wyjątkowy. Pomyślałam, że ten wojak walczył za ojczyznę i został ciężko ranny, więc stracił nogę. Żołnierzyki dostał mój młodszy brat w prezencie od pana, który je tak sprytnie wydmuchał. Bartek od razu zobaczył, że jeden nie ma nogi i wyciągnął go z pudełka, stawiając przy otwartym oknie. Wtedy żołnierz zauważył stojącą na stoliku przepiękną szklaną tancerkę i od razu się w niej zakochał.

Nagle żołnierz zachwiał się i wypadł przez okno, zabierając w ostatniej chwili kilka pieniędzy leżących na parapecie. Ponieważ był to początek maja i, jak co roku, odbywały się w Krośnie Międzynarodowe Górskie Zawody Balonowe, wpadł do kosza startującego balonu, który szybko uniósł się w górę i poleciał w nieznanym kierunku. Niespodziewanie balon zahaczył o drzewo, kosz przechylił się i żołnierz wypadł. Kiedy podniósł się z ziemi, był szczęśliwy, że nic mu się nie stało i nie stracił swojej jedynej nogi. Ale od razu zrobiło mu się smutno, bo nie wiedział, jak wrócić do domu i do swojej ukochanej. Odkąd żołnierz zobaczył tancerkę, nie mógł przestać o niej myśleć i postanowił do niej wrócić.

Rozglądał się wokoło i myślał, w którą stronę pójść. Postanowił wyruszyć przed siebie. Ponieważ miał jedną nogę, przesuwiał się bardzo powoli, długo błądził między starymi chatkami, aż spadł śnieg i zrobiło się bardzo zimno.

Wtem zauważył pod starym domem skuloną dziewczynkę. Podeszedł do niej i zapytał:

- Jak ci na imię?

- Mam na imię Zosia - odparła - ale mówią na mnie dziewczynka z zapałkami.

- Co to za miejsce? Co tu robisz?

- Jesteśmy w skansenie w Sanoku, a ja próbuję sprzedać zapałki, bo jest mi bardzo zimno i umieram z głodu. Ale nikt nie kupił ani jednej sztuki.

Przykro zrobiło się szklanemu żołnierzykowi, gdy usłyszał, co mówi dziewczynka z zapałkami i, widząc jak drży z zimna, powiedział:

- Nie martw się, mam pieniądze, których nie potrzebuję!

Wyciągnął z kieszeni kilka monet i wręczył dziewczynce. Zosia ucieszyła się ogromnie i szybko pobiegła kupić coś do jedzenia oraz cieplejsze ubranie, a przede wszystkim buty, które ukradł jej jakiś łobuz. Po chwili wróciła do żołnierza uśmiechnięta i podziękowała

serdecznie. Żołnierz opowiedział jej o swojej ukochanej, którą zobaczył w miejscu, gdzie jest mnóstwo szklanych figurek i zwierzył się, że mocno za nią tęskni i chciałby wrócić.

- Ona jest bez wątpienia w Krośnie! - powiedziała dziewczynka - które słynie z produkcji szkła w różnej postaci. Pomogę ci, bo chcę się odwdziżyć za to, że uratowałeś mi życie. Bez twojej pomocy na pewno umarłabym z chłodu i głodu. Znam wspaniałych jedenastu królewiczów, którzy w ciągu dnia są łabędziami, a w nocy ludźmi. Zapytam ich, czy zgodzą się zabrać ciebie do Krosna, abyś mógł spotkać swoją ukochaną.

- Świetnie! - zawołał szklany żołnierz. - Oby tylko się zgodzili - dodał.

Rano Zosia oznajmiła, że przyjaciele zgodzili się zabrać żołnierzyka do Krosna.

- Hurr! - krzyknął żołnierz. - Kiedy możemy wystartować?

- Mam dla ciebie siatkę, proszę, weź ją - powiedziała dziewczynka.

- Po co mi ona?

- Królewicze pod postacią łabędzi przeniosą cię w niej do Krosna. Siatkę uplotłam z giętkiego, wierzbowego łyka i sitowia tak, aby była bardzo mocna. Położysz się na niej, a łabędzie uchwycą końce siatki w dzioby i polecicie.

- Bardzo ci dziękuję - powiedział żołnierz ze łzami wzruszenia w oczach.

- Nie dziękuj, to ja jestem ci wdzięczna za to, co dla mnie zrobiłeś - odparła Zosia.

Dodała, że łabędzie będą gotowe za trzy godziny, a do tego czasu chętnie oprowadzi żołnierzyka po skansenie. Szklany wojak z uśmiechem przystał na propozycję dziewczynki i zwiedzili muzeum na jednej nodze, bo czasu nie mieli za wiele. Żołnierz zobaczył między innymi galicyjski rynek z początku XX wieku z różnymi domami, urzędami, pracowniami, remizą i sklepem, piękny dwór z XIX wieku, a także chatki typowe dla regionalnych ludów, takich jak: Pogórzanie, Łemkowie, Dolinianie i Bojkowie. Bardzo mu się podobało i powiedział, że musi tu wrócić ze swoją ukochaną. Zosia uśmiechnęła się i stwierdziła, że musi tu przyjechać co najmniej cztery razy, bo o każdej porze roku skansen wygląda inaczej, ale zawsze urokliwie.

Żołnierz pożegnał się z dziewczynką z zapałkami i usiadł na sieci, którą łabędzie uchwyciły w dzioby, po czym wzbily się wysoko w powietrze. Po chwili byli już nad Krosnem i łabędzie wylądowały na krośnieńskim pięknym rynku. Żołnierz wyskoczył i szybko dotarł do Centrum Dziedzictwa Szkła. Od razu spostrzegł swoją ukochaną, podszedł i wziął ją w ramiona. Obydwoje byli bardzo szczęśliwi, bo i dziewczynka od pierwszego wejrzenia zakochała się w dzielnym żołnierzyku i z utęsknieniem czekała, aż wróci. Opowiedział swojej ukochanej, co przeżył i postanowili, że zawsze będą już razem.

Odtąd zawsze byli dobrzy dla innych, bo zrozumieli, że dobro powraca, czego przykładem jest historia szklanego żołnierzyka. Nie zwlekając, wybrali się w podróż poślubną do Muzeum Budownictwa Ludowego w Sanoku. Zauroczeni tym miejscem często tam wracają i wszystkich zapraszają do zwiedzania Krosna i okolic.

Weronika Gumuła

Baśń o zbój Madeju i kaczątku

Dawno temu, kiedy na świecie nie było jeszcze komputerów, żył sobie zbój Madej, który zamieszkiwał jaskinię nieopodal Gór Świętokrzyskich. Był już siwobrodym starcem i właśnie dobiegała końca jego pokuta, którą odbywał ze strachu przed karą, jaką miał

ponieść po zakończeniu ziemskiego życia. O tej karze doniósł mu chłopiec wracający z piekieł, któremu w zamian za tę informację zbój darował życie. Pewnego razu u wejścia do jaskini stanął nieznajomy człowiek. Na zewnątrz rozpełtała się burza. Pioruny i grzmoty następowały jeden po drugim. Rozbójnik zauważył go i spytał:

- Kim jesteś? Co cię do mnie sprowadza?

Wędrowiec odpowiedział:

- Jestem kupcem i potrzebuję schronienia. Czy mogę przenoćować i coś zjeść? W Madeju wiele się zmieniło, więc zaprosił kupca do kryjówki. Przygotował mu łożo, a na kolację przyrządził podpłomyki z mlekiem. Przy posiłku człowiek opowiedział, jak zaskoczyła go burza. Z daleka zauważył jaskinię zbójceją, lecz gdy biegł w stronę kryjówki, wiatr zdmuchnął mu kapelus. Gospodarz pragnął pomóc w znalezieniu zguby, ale najpierw Madej oprowadził gościa po swojej jaskini, pokazując mu nawet najmniejsze zakamarki. Gdy zwiedzanie dobiegało końca, weszli do dawnego skarbcza, gdzie znaleźli ogromną, pustą skrzynię. Okazało się, że to należący do kupca latający kufer! Gość bardzo się ucieszył i radośnie poszedł do łoża.

Następnego ranka, kiedy jedenaście łabędzi przelatywało nad jaskinią, mężczyzna z domownikami zajadali się chlebem z powidłami i pili bawarkę. Po śniadaniu Madej wziął sakiewkę z resztkami złota oraz trochę chleba na drogę i wsiadł do latającego kufra. Widok z góry zapierał dech w piersiach. Wszędzie widać było wzgórze porośnięte gęstymi lasami, a u ich podnóży można było dostrzec nieliczne drewniane chatki pokryte strzechą. Przelatując nieopodal Łysej Góry, rozbójnik zauważył młodych ludzi zbierających się nad rzeką. Palili tam ogniska, przez które chłopcy skakali, a dziewczęta rzucały na wodę wianki i pęczki ziół. Po paru chwilach był opodal klasztoru na Świętym Krzyżu, który troskliwie pilnował mieszkańców świętokrzyskiej krainy. Rozejrzał się dokładnie, lecz nigdzie nie znalazł kapelusza. Nagle spostrzegł małą dziewczynkę sprzedającą zapalki. Okryta była ona naramienną zapaską w czerwone pionowe pasy, miała chusteczkę na głowie i bosc stopy. Madej użalił się nad dzieckiem i kupił paczkę zapalek. Zapłacił jednak całym złotem, jakie miał przy sobie. Dziewczynka bardzo się ucieszyła i pobiegła w stronę domu. Wreszcie mogła do niego wrócić. Rozbójnik był z siebie bardzo dumny.

Gdy przelatywał nisko nad drzewami, usłyszał głośne kwilenie. Spojrzał, a tam małe, szare, przerażone kaczątko gonione przez dwa czarne psy biegło, ile miało sił w króciutkich nóżkach. Madej bardzo szybko złapał zwierzątko w ręce i ochronił je przed wielkimi psami. Zauważył, że stworzenie jest wychudzone i wyczerpane ucieczką. Wyjął chleb, którym je nakarmił i powiedział kaczątku:

- Nie martw się, możesz zamieszkać przy małym strumyku niedaleko mojego domu, a ja będę cię codziennie karmić chlebem oraz podpłomykami.

Zwierzątko bardzo się ucieszyło i aż podskoczyło z radości. W dalszą drogę wyruszyli już razem, ale wcześniej Madej oddał latający kufer mieszkańcom Zagnańska. Szli, podziwiając świętokrzyską przyrodę. Nagle znaleźli się pod konarami prastarego dębu, w którego cieniu odpoczynek znajdowało wielu królów Polski. Na jednej z gałęzi znajdował się kapelus kupca! Niestety, słowik uwił sobie w nim gniazdko. Ale Madej wpadł na genialny pomysł. Poprosił kaczątko, żeby porozmawiało ze słowikiem o kapeluszu, który był im bardzo potrzebny. Ptaszek ze smutkiem pozwolił go zabrać. Gdy Madej zobaczył, jaki słowik jest smutny, myślał, jak go rozweselić. I znowu wpadł na pomysł. Razem z kaczątkiem oraz słowikiem zbudowali nowe gniazdko. Rozbójnik zbierał potrzebne materiały, zaś jego mali pomocnicy budowali je. Po paru godzinach wszyscy zakończyli pracę, a z tej okazji słowik tak pięknie zaśpiewał, że Madejowi pociekła po policzku łza wzruszenia. Zabrał ze sobą kapelus i razem z kaczątkiem ruszyli

szczęśliwi w drogę powrotną. Wkrótce dotarli do jaskini i Madej oddał czapkę kupcowi. Wtem pojawił się diabeł w otoczeniu strzyg i chochlików, oświadczając, że przybył po swoją własność, którą miała być dusza Madeja. Kupiec na to odparł:

- Nic z tego, czarcie! Nie dostaniesz jego duszy! Przeszedł pomyślnie wszystkie próby. Okazało się, że miał serce dla ludzi i zwierząt, a nawet było ono zdolne do wzruszeń.

Wtem na niebie coś rozbłysło, huknęło i szatan uciekł w strachu, zaś kupiec nagle zniknął. Zaskoczony, ale szczęśliwy Madej przytulił mocno kaczątko, a ono z wzajemnością miło zakwiliło. Wkrótce okazało się, że w sercu pisklęcia radość mieszała się ze smutkiem. Kaczątko zwierzyło się opiekunowi, że bardzo tęskni za swoimi rodzicami i rodzeństwem.

- Nie martw się, pomogę ci ich odnaleźć! - zapewnił Madej.

Wędrowali cały miesiąc, aż pewnego dnia okazało się, że dotarli do Radomia. Usiedli nad rzeką Mleczną, gdy nagle usłyszeli nad sobą szum i trzepot skrzydeł. To piękne łabędzie krążyły nad nimi. Kaczątko pisnęło, zatrzepotało skrzydłami i uniosło się w górę. Dopiero teraz Madej zobaczył, jak pięknym ptakiem stał się jego towarzysz.

- Do zobaczenia! Dziękuję ci, przyjacielu, bądź zdrow! - krzyknął młody łabędź.

Madej pomachał dostojnym ptakom i powędrował szczęśliwy w stronę kamienicy Esterki.

Zofia Pichlak

By chleb nie został podeptany...

- Kup mi nową, francuską sukienkę z prawdziwego jedwabiu! - dziewczynka nie dawała za wygraną. - Co? A może znowu nie stać cię?!

Matka załamała ręce. Nigdy nie widziała aż tak rozjuszonej Inger. Czuła w sercu trwogę. Właśnie spełniały się jej najgorsze przepowiednie.

- Nie?! - wrzeszczała wniebogłosy buzia uroczej panienki, która podparła boczki i podrygiwała nóżką ze złościwością jakby oczekiwała poprawy niesfornego brzdąca, tyle, że sama nim była...

Kobieta milczała strwożona, wnikliwie wpatrując się w oczy pierworodnej córki. Omal nie omdlała na takie haniebne słowa, które stawiały ją w świetle wyrodnej matki. A przecież całe serce ofiarowała tej dziewczynce. Stały tak dłuższą chwilę jak zawodnicy przed walką. Każda z nich miała jednak inną broń. Inger rzucała nożami ostrymi jak brzytwa, jej matka zaś miała za ledwie tarczę ze szczerzego złota połyskującego w świetle jej dobroduszości. Próbując się osłaniać przed ciosami latających ostrzy ciskanych przez wytrawną zawodniczkę w niekłamany szale, nie wierzyła własnym oczom, choć oczy te jasne i pełne ufności widziały już niejedno. Pycha wyłaziła z dziewczyny jak larwa pełzająca na oślepu.

- Kochanie... - nieśmiało próbowała rozładować napięcie kobieta, kurczliwie trzymając niewidzialną tarczę.

I nagle oskubany ze skrzydełek chrabąszcz spadł z komody i wirował niezdarnie w niemocy.

Tego już było za wiele! Jakie znowu kochanie?! Kochać wszak można tylko wygody i dostatek. Jednym ruchem przydeptała owada i z impetem zerwała matce zapaskę

zawiązaną w pasie. Uniosła ją triumfalnie w górę i jak sztandar zwycięzcy - samozwańca wybiegła do sieni. Zaczepiła zdobycz na kołku, wyrwijąc sporą dziurę.

- Wynoszę się z tej nory! Sama znajdę jakąś pracę i będę opływać w luksusach! - drzwi cichutko zakwirutały, nie bardzo chcąc wtórować tym zbrodniczym okrzykom. Kopnięciem przewróciła jeszcze kosz z jabłkami, który matka zapłaciła jako zapłatę za dniówkę żniwną i już jej nie było widać jakby rozplynęła się w powietrzu. A niebo było uroczyste tego wieczoru. Ciemne pasy chmur zawisły na nieboskłonach w ostatnich gorejących barwach zachodzącego słońca. Baranki szare przykleiły się z kolei do górnej części firmamentu, towarzysząc księżycowi, srebrnemu kawałkowi z najczystszej metalu. Widziała go matka przez okienko swej ubogiej izdebki i czuła, że płacze wraz z nią. Powlekała go czarna mgła i szary snop światła otulił nędzną chatynkę. To była noc pełna palących policzki łez za pysznym i niewdzięcznym dzieckiem. Miłość matki wszak nigdy nie ustaje, serce - nawet podeptane przez dziecko - nie umie przestać kochać.

Przez kolejne miesiące kobiecina postarzała się, przybyło jej zmarszczek i siwych włosów, garb wyraźnie się zaokrąglił. Troska i tęsknota pokurczyła jej nogi tak, że z trudem chodziła. Nie chcieli już jej brać do roboty w polu i przy dworze, co jeszcze bardziej uszczupliło jej posiłki. Jadała już tylko baksalory, ale bez omasty. Zapach masła i smażonego boczku dobiegał ją często, kiedy przechodziła ścieżką w pobliżu dworu. Chodziła tamtędy zbierać chrust, by się ogrzać przy piecu kaflowym i zaparzyć kawinę zbożową. Fusy trzykrotnie przelewała wrzątkiem i zawsze na dnie blaszanego garczka widziała twarz Inger - groźną i mroczną jakby ubabraną błotem... i nagle do rozwartych okiennic wpadła mucha, brzęczała natarczywie i latała w kółko jakby zgubiła drogę. Staruszka podniosła wzrok na nią i smutno wspomniła brzydkie zwyczaje córki obrywającej owadom skrzydełka, pozbawiając ich celu istnienia.

- Nie ma w tobie życia... - usłyszała dziwny głosik. - Wyleciałam z nosa twojej córki - mówiła mucha.

- Inger...? - matka zalała się łzami na myśl o niewdzięcznej dziewczusze.

- Tak, jest w strasznym niebezpieczeństwie. Teraz znajduje się w czarcim jarze i grozi jej najgorsza śmierć.

Oczy kobiety zapadły się jeszcze głębiej jakby na samo dno duszy.

- Tylko najczystsza miłość dwóch matek, które uklękną w gorliwej modlitwie przed wielką cieplarnią śmierci może uratować Inger. Nie martw się - szeptała dalej mucha. - Lecąc tu, natknęłam się na matkę, która kocha tak bardzo, jak ty kochasz. Ona szuka swojego dziecięcia i próbuje je wyrwać z objęć nieuchronnej śmierci.

Kobieta ścisnęła pocerowaną zapaskę, chcąc dodać sobie otuchy i siły, sylwetka nabrała wojowniczego wyrazu.

- Tak! Będę walczyć! - bezgłośnie mówiły jej usta przepalone suchotami i mamrotaniem modlitw za dziecko.

Szła energicznie jak niegdyś. Las stał dla niej otworem. W oddali zobaczyła sylwetkę pięknej kobiety, która tuliła cierniowy krzew do piersi, a on rozszarpał jej piękny, czarny warkocz. *To pewnie ona! To ta matka złażniona bliskości swojego dziecka...* - myśl wyrwała się z płataniny udręczeń, a spracowane dłonie tłamsiły nerwowo wyblakłą zapaskę. Ta jasna myśl zawirowała i wzniosła się w niebo w postaci gołębia. Starowinka chwyciła tamtą kobietę za rękę i wyszeptała:

- Dobra matko, rozumiem twój ból. Też utraciłam dziecko, pyszałkową Inger, którą mogą pochłonąć najgłębsze czeleście piekła - ścisnęła dłoń młodej kobiety.

Nie było czasu do namysłu, a serca połączone bólem były mocno w marszu zakrapianym łzami spadającymi na ścieżkę w postaci pereł jaśniejących w mroku.

Łapczywe sroki wybierały klejnoty i odlatywały w dal. Nad jeziorem bzyczały muchy nawołujące kobiety. To tu - mówiły. Na ten znak matki upadły z przejściem na kolana. Trzymając się za ręce, nawoływały dziewczynę, co chwila przeplatając rozpaczliwe wołania prośbami o ratunek dla niej. Perły zakryły czerń bagienną, więc ono, nie mogąc już znieść tych labiedzeń, z obrzydzeniem wypłuło Inger, którą chwilę temu próbowało skonsumować. Panienska upadła na twarz. Matki obmyły ją swymi łzami płynącymi jak rwące źródło. Z serca matki, której pierś rozdarła się, bo ona niedawno powiła dziecko, wyfrunęła gołębica, która zatańczyła podniebny taniec z gołębim. Na ten widok Inger przyklękła w pokorze, podniosła z ziemi bochen chleba, dmuchając w niego z przeprosinami, a ucałowawszy go, podała z wdzięcznością matce. To bezgraniczna miłość, pokora, praca i walka o dobro unosiły się w powietrzu. Pióra gołębie zawirowały w postaci ożywczego deszczu. Łopotały skrzydła jak sztandary triumfatora. Ta siła skruszy niejedno ludzkie zatwardziało serce...

Aleksandra Gil

Choinka

Pośród Piekielnego Lasu
Pod błękitnym niebem wzrosła,
Mała jodła, z biegiem czasu
Piękna, dumna i wyniosła.

Słońce grzało jej igiełki,
Wiatr kołysał ją do snu.
Krople rosy jak perełki
Wyglądały niczym cud.

Nie słuchała innych drzew,
Głowę miała pełną marzeń.
Czuła smutek, żal i gniew,
Żadna była nowych wrażeń.

Ach, tak chciała już być święta
I jak siostry domy zdobić.
W swym uporze nieugięta
Gotowa była wszystko zrobić.

W końcu przyszedł dzień wspaniały
I poczuła ból ścinania.
Zimne ją poty oblały,
Lecz nie słyszał nikt wołania.

W strojne szaty ją ubrali,
Cudne bombki i łańcuchy,
Świecidełka barwne dali,
Tym dodali jej otuchy.

Rozbłysnęła gwiazd tysiącem,
Ucieszyła gospodarzy.
Już wiedziała, że tej nocy
Coś ważnego tu się zdarzy.

Pierwsza gwiazdka zaświeciła,
Stół bogato zastawili,
Wszyscy się tam zgromadzili
I opłatkiem podzielili.

Pierogi i karp smażony,
Suszu świątecznego wonność,
Uszka i barszczyk czerwony
To gospodyni specjalność.

Każdy odświętnie ubrany,
Kobiety zapaski przywdziały,
Mężczyźni w ciemnych sukmanach
Kolędy wspólnie śpiewali.

Wielkie chwile przeżywała
Choineczka przystrojona,
Lecz po chwili już wiedziała,
Że zostanie wyrzucona.

Nie chciała choinka odchodzić,
Lecz taka jest rzeczy kolej,
Że wszystko ma swój początek
I musi mieć też koniec.

Antonina Krzyżanowska

Choinka

Jestem małą jodłą. Rosnę w samym środku lasu niedaleko Krakowa. Nikt na mnie nie zwraca uwagi. Nie to co na moich sąsiadów. Do nich uśmiechają się gwiazdy, obłoki zauważają ich dostojność i urok bijący z wierzchołka, piękno gałęzi rozciągających się aż pod firmament niebieski. Chciałabym im dorównać. Zawsze byłam mała, niezgrabna. Zazdroszczę, że jodły i świerki wokół mnie bawią się promieniami słońca, błyszczą w kroplach deszczu, rozkoszują podmuchami wiatru. Spoglądam wzwyż z prawdziwą sympatią. One mnie nie dostrzegają, bo przecież nigdy nie patrzą tu, na ziemię. Myślą, że jeśli ptaki zakładają gniazda w ich gałęziach, to podnoszą ich wartość. Nie rozumiem, czemu ja nie rosnę. Zwykła trawa rośnie bardzo szybko, bywa wyższa ode mnie.

Cóż mogę zrobić? Chcę być piękna, potężna, wysoka. Wyobrażacie sobie, jak niekomfortowo się czuję. Teraz wybaczcie mi na chwilę, ale muszę przerwać. Właśnie przyszli drwale. Zawsze ścinają jakieś drzewo. Raz duże, raz małe. Mam nadzieję, że

wybiorą mnie. Och, tak, tak... idą w moją stronę. Zaraz mnie zetną i skończy się nuda. Słyszałam ptasie opowieści. Czasami drzewa trafiają na maszty statków, pływają po świecie, inne wędrują do domów. Tam je cudnie ubierają w świeczki i kolorowe kule. Chciałabym tak ślicznie wyglądać.

Wyciągnęli siekiery. Au! Au! Jak boli. Niczego nie widzę oprócz mgły. Proszę, powiedzcie mi, co się teraz dzieje. Straciłam orientację. Wcale, ale to wcale nie płaczę, tylko... igły mi się poca. O! Nareszcie coś widzę. Jadę na wozie załadowanym drzewkami. Polną drogą, brukiem, przez bramę do miasta. Śnieg chrzęści pod kołami. Zatrzymujemy się. Ludzie, którzy nas wiozą, kupują obwarzanki; a, tak się nazywa ten precel. Słyszałam, gdy jeden mówił: „Poproszę obwarzanka z makiem”. O, jedziemy wśród tłumu. Co ten chłopiec niesie? To piękna szopka ze złotymi i srebrnymi dachami. Ma wiele drzwi i okien, wszystkie kunsztownie ozdobione. Cuda tu robią. Jedziemy drogą przez rynek. Z kościoła Mariackiego płynie piękna muzyka. Z jednej wieży wychyla się trębacz, błyszczy w okienku jego trąbka. Wiem, że to kościół Mariacki, bo woźnica mówił, że południe, że hejnał na wieży... o, dźwięk dzwonów. To chyba ważny dzień, ludzie powtarzają, że muszą zdążyć przed gwiazdką.

Zakręciło mi się w czubku. Wszyscy na mnie patrzą, oglądają, szacują. I znowu zadam wam pytanie: Co się dzieje? O! Już widzę. Bardzo elegancki pan podnosi mnie. Przemierza krótki szlak między straganami, to chyba kiermasz. Słyszałam ptasie opowieści o budkach wypełnionych smakołykami. Aż ślinka cieknie. Chyba czuję miły zapach, to jakieś orientalne przyprawy.

Myślicie, że coś się wydarzy? Tak, tak, stoję w dużym salonie. Cieszyć się nie ma z czego... Smutno mi. Zobaczcie! Rozłączyli mnie z moimi siostrami i braćmi. Stoję w obcym miejscu, oj trochę tu za ciepło, za sucho... Ile razy powtarzałam, nie płaczę. Jacyś ludzie przywieszają na moich gałęziach kule, o takich mówiły ptaki, jabłuszka rosnące wcześniej na jabłonkach, świeczki i gwiazdę. Aż cała zielenię się na myśl, jak będę wyglądać, gdy pozapalają świeczki. Pod moimi igłami kładą podarunki. Przede mną stoi ogromny stół, a na nim talerze z dwunastoma daniami. Pachnie czerwony barszcz, smażony karp, kutia. Zapach kompotu z suszu aż wierci w nosie. Dziecko krzyknęło: „Pierwsza gwiazdka”. Nie wiem, dlaczego tak się wszyscy ucieszyli, gwiazdy świecą co wieczór. Ale dla nich miało ta jakieś znaczenie. Dorośli się ruszyli, dzieci odbiegły od okna. Wszyscy łamali się cienkim opłatkiem. Usłyszałam: „Już czas zapalić choinkę”. Wypraszam sobie, jestem jodełką, a nie jakąś choinką. No dobrze, z przyjemnością patrzyłam, jak na moich gałązkach zaczęły błyszczeć świeczki. „Och ! Jaka ona piękna, wyjątkowa”. Cudne słowa. Dzieci rozpakowują prezenty, śmieją się, zachwycają podarunkami. Stoję spokojna, lekko oszołomiona. Świeczki gasną, gwar cichnie, ludzie znikają.

Słyszałam siedem razy grany w południe hejnał z wieży Mariackiej, widziałam kołędników, nawet ustawiono obok mnie miniatyrkę żłóbka. Dzieci opowiadały o żywej szopce u franciszkanów, pasterce w kościele Świętej Barbary, hucznych zabawach pod wieżą Ratuszową. Gospodynie paradowały w krakowskich strojach, błyszczały korale, stukwały trzewiki. Ale mnie ogarniał smutek. Przeczucia spełniły się, czas radości dobiegł końca. Oszukiwałam się, pewnie zabiorą mnie do ukochanego lasu! O tak! Będę znowu rosła w pięknym miejscu, może wrócę na moją polanę, pozdrowię siostry, ach, jak ciepło...

Cóż za piękny sen, słońko grzeje mocno, nie jestem jednak pewna, dlaczego jest tak gorąco. No, przynajmniej się wyspałam. Ojej! Dlaczego jedziemy po niebie? Gdzie są

moje gałęzie i piękne zielone igiełki? Czemu jestem tak wysoko? Wiem, za dużo pytań... Nic nie czuję. Spokojnie, spokojnie jodełko. To tylko zły sen. Och, nie! To nie jest koszmar. To prawda, tylko jak to się stało? No jasne, przecież gdy spałam...

Użalać się nad sobą nie ma sensu. Mam zresztą z czego się cieszyć. Widzę taki piękny świat. Wydaje mi się, że lecę nad Krakowem. Podziwiam: Sukiennice, Kościół Mariacki, Wawel - tyle wspaniałości. Ale, co to za hałas. O! Już wiem, oczywiście to dzwon Zygmunta bije. Dalszą historię mogłabym snuć przez wieki. Życie moje się nie kończy. Ale jednak muszę wam powiedzieć, że to już koniec mojej opowieści. Mogłam lepiej wykorzystać chwile spędzone na ziemi. Teraz wiem, że niepotrzebnie straciłam tyle czasu na narzekanie. Ciągle marudziłam, nie doceniałam tego, co miałam. Powinnam cieszyć się każdą chwilą. Po co tyle narzekałam, czemu traciłam czas!? Tu na górze, w powietrzu jest mi dobrze. Zanim się z wami ostatecznie pożegnám, mam jeszcze jedną prośbę. Nie narzekajcie. Jeśli poszłicie złą drogą, nie cieszyliście się każdą chwilą... Po mojej opowieści zmieńcie nastawienie. Pamiętajcie, gdybyście chcieli usłyszeć moje przyszłe losy... spójrzcie do góry! Do usłyszenia!

Hanna Szkuclarek

Cichy śpiew

W malowniczo położonej krainie zwanej Wzgórzami Trzebnickimi mieszkała ośmioletnia Łucja. Była ona niewielkiego wzrostu i miała kręcone długie włosy. Nie posiadała ona przyjaciół oraz nie była akceptowana przez ludzi ze względu na swoją chorobę. Polegała ona na tym, że na jej twarzy pojawiały się miny, których nie mogła kontrolować. Uciekając od ludzi, często chowała się w sadzie swoich rodziców, w którym rosły piękne jabłonie. Cicho śpiewała tam swoje ulubione piosenki, by zapomnieć o lękach i problemach. Pomimo pięknego głosu jedynie drzewa były jej widownią, gdyż nie miała ona odwagi zaśpiewać przed ludźmi. Sad był magicznym miejscem, gdzie wiosną drzewa otulały się różowymi, lekko czerwonymi oraz śnieżnobiałymi kwiatami, a latem woń czerwonych jabłek, pojawiających się na drzewach, była wyczuwalna z daleka. Najgorszym okresem dla Łucji, która uwielbiała spędzać czas w sadzie, była jesień. Zwiastowała ona powrót do szkoły, w której spędzanie czasu było dla dziewczynki czymś strasznym, gdyż dzieci jej nie akceptowały. Wraz z nadejściem słońca wakacji siadała ona pod drzewem i zadawała pytania, na które nikt nie odpowiadał:

- Dlaczego znowu muszę spotykać się z dziećmi, które mnie nie lubią?
- Dlaczego jestem inna niż wszyscy?
- Dlaczego ten świat jest taki? - pytała raz za razem.

Wtedy właśnie narodził się w niej pomysł ucieczki ze świata, który był dla niej tak zły i okropny. Wyruszyła ona na północ od swojego domu. Po długiej wędrówce dotarła do Krainy Tysiąca Stawów, która tamtego dnia była zalana przez gęstą mgłę. Łucja przemierzała tereny, idąc bez celu przez las. W oddali słyszała śpiew ptaków i rechot żab. Mijała okazałe dęby i topole, a pod butami czuła miękkie mech. Gdy mgła zniknęła, ujrzała duży staw, po którym pływał piękny łabędź. Dziewczynka spędziła dużo czasu na przyglądaniu się mu i podziwianiu jego dostojności. W pewnym momencie podплыł on do niej i przemówił ludzkim głosem:

- Witaj dziewczynko! Co tutaj robisz? - zapytał.

- Szukam miejsca, w którym będę akceptowana. Teraz nie mam przyjaciół i czuję się samotna - odpowiedziała.

- Posłuchaj więc mojej historii - powiedział.

I wtedy piękny ptak opowiedział Łucji, jak z brzydkiego kaczątka, które lekceważono i wyśmiewano przemienił się w pewnego siebie łąbędzia i odnalazł swoje miejsce na ziemi oraz podobnych sobie. Słyszając tę piękną historię Łucja podbudowała się, a w ramach podziękowania śpiewała łąbędziovi piękne piosenki. Jej głos z cichego i niepewnego zmienił się w pewny i donośny. Gdy dziewczynka śpiewała, nadszedł wieczór. Bała się ona ciemności. Wówczas z zarośli wyłonił się rybak zainteresowany tym, co mała dziewczynka robi sama w takim miejscu o tak późnej porze. Usłyszawszy od niej historię podróży, zdecydował się zaprosić ją na kolację do swojej chatki, gdzie czekała na niego żona z dziećmi. Po wejściu do domu Łucja poczuła unoszący się w powietrzu aromat świeżo usmażonego karpia, który był specjalnością regionu. Otulała go chrupiąca panierka. Został podany na porcelanowej paterze obłożony plasterkami cytryny. Gość zjadł wszystko ze smakiem oraz w ramach podziękowania za opiekę zaśpiewał dla domowników, co wywołało zachwyt i wzruszenie na ich twarzach.

Rybak zaproponował, że odwiezie ją z pięknej Doliny Baryczy do domu. Tam czekali na nią zmartwieni rodzice. Łucja, wtulając się w ramiona zapłakanych ze szczęścia rodziców, prosiła o wybaczenie jej nierozsądnego zachowania. Przyznała jednak, że potrzebowała tej wyprawy, żeby odkryć samą siebie i znaleźć cel w życiu. Uznała więc, że choroba i wygląd zewnętrzny nie staną na jej przeszkodzie do szczęścia. Postanowiła wyrażać prawdziwą siebie w śpiewie. Od tamtej pory nie śpiewała już wyłącznie dla drzew w sadzie.

Emilia Piątek

Czego pragniesz

Razu pewnego młody rycerz zmierzał przez las. Był młody i silny, niczego się nie bał - prawdziwy wojownik. Pomimo późnej pory i panujących ciemności brnął raźnie na przód. Szlak doprowadził go nad rzekę, gdzie spotkał człowieka mizernych rozmiarów. Chudy, mały ni to stary, ni to młody. Jego szaty ni to biedne, ni bogate.

- Kim jesteś i co tu robisz? - zapytał młodzieniec.

- Jestem Nikodem, opuściłem na chwilkę moje królestwo, kopalnię węgla, bo podążam w ważnej sprawie. Teraz chcę przejść na drugą stronę, ale nurt w rzece jest dla mnie za silny i boję się, że utonę, bo nie umiem pływać - odpowiedział. - Może mógłbyś mi pomóc?

- A co ja z tego będę miał? - znów zapytał młodzieniec.

- Moją wdzięczność i pomocną dłoń w potrzebie. Dam ci coś, co już masz, o czym nie wiesz i czego sam nie możesz zdobyć - odparł Nikodem.

- A w czym tym mi możesz pomóc? Lichy z ciebie wojownik skoro rzeki sam przejść nie możesz, a ja idę walczyć, by zdobyć bogactwo i sławę. A ty tylko zagadkami gadasz - rzekł rycerz.

- Uwierz mi, mój drogi młodzieńcze, że w życiu nie zawsze walczy się tylko orężem i siłą.

- Dobrze, więc znaj moją siłę. Wskakuj na barana, to się przeprawimy na drugą stronę. Tylko trzymaj mój багаż, bo to wszystko, co mam.

Tak więc wszedł rycerz w lodowaty nurt z dziwnym człeczkiem na plecach, który z kolei dźwigał tobolek rycerza. Kiedy byli w połowie rzeki, Nikodem zaczął jęczeć:

- Co ty, mości rycerzu, w tym tobole masz? Kamienie? Takie ciężary chcesz, abym trzymał ... Już chyba nie dam rady.

Zrobili jeszcze parę kroków i plusk. Bagaż rycerza wylądował w rzece, gdzie bystra woda natychmiast go porwała. Rycerz bardzo się zmartwił, rozważał nawet, czy nie rzucić Nikodema i nie ratować swego dobytku. Uznał jednak, że nie będzie to zachowanie godne rycerza. Tak więc z zaciśniętymi ze złości zębami dobrnął na drugi brzeg.

- Czemuż mnie to spotyka? Za pomoc ci okazaną dostaję stratę. Masz ci los - biadolił rycerz.

- Nie narzekaj - odparł Nikodem.

- Dobrze ci mówić. Tyś nic nie stracił. A ja bez swojego ekwipunku nie wygram pojedynku i nie będę miał tego czego pragnę.

- Oj! Nie martw się. Już zdobyłeś, ale jeszcze o tym nie wiesz. Udowodniłeś, że masz dobre serce. Jesteś zdolny do poświęcenia dla kogoś innego, nawet jeśli go nie znasz. Zaufałeś obcemu, który stanie się twoim opiekunem i posłuży ci mądrą radą. Otóż mój Karliku - ciągnął Nikodem - pójdziesz tamtą ścieżką w prawo, znajdziesz jaskinię, która prowadzi do kopalni, pod ziemię. w niej mieszka Skarbek, ni to karzeł, ni to człek, też ktoś taki jak ja. Powiesz mu tak: „Skarbu twego nie chcę. Przysyła mnie Nikodem, bym dostał to, co mi się należy na podstawie jego słowa”. On ci coś da i powie, co robić dalej.

Karlik już chciał się odezwać, ale spostrzegł, że jest sam. Cóż było robić. Zmarznięty, przemoczony, bez dobytku, ruszył w wyznaczonym kierunku. W jaskini był nadzwyczaj przyjemnie i ciepło, choć czarno od czarnych kamieni. Kiedy spotkał Skarbka, powiedział, co miał powiedzieć. Otrzymał złotą szkatułkę i takie słowa.

- Tyś swe serce poświęcił dobrej sprawie, tracąc przy tym, co nabyte. Teraz zyskasz swą odpłatę. Kiedy nie będziesz wiedział, co masz robić, otworzysz swoją szkatułkę. Pójdź no teraz przez las na polanę na prawo obok wielkiego dębu, tam za zagajnikiem zastaniesz chatkę - powiedział Skarbek.

W następnej chwili Karlik stał już na polnie ze szkatułką, i o dziwo z nowym tobołkiem, w którym wszystko było świeże i nowe.

Mile zaskoczony tym faktem postąpił dokładnie z instrukcją. Gdy był już przed chatką, w drzwiach stanęła najpiękniejsza dziewczyna, jaką kiedykolwiek widział. Zakochał się w niej od pierwszego wejrzenia. W jednej chwili przestały interesować go turnieje, bogactwo i sława. Pragnął tylko jednego. Być z nią na całe życie.

Nie miał jednak pewności, czy ta piękna dziewczyna okaże mu sympatię. Nie wiedząc, co ma robić, otworzył otrzymaną szkatułkę, w której była... mądrość. Karlik poczuł się pewniej, a co najważniejsze, spoglądając dziewczynie głęboko w oczy, zobaczył jej dobre serce. Dziewczyna była córką skarbką Nikodema, a na imię miała Karolinka. Tak oto Karlik i Karolinka zamieszkali razem i bardzo się kochali, żyjąc długo i szczęśliwie. Karlik dzięki swej mądrości, którą otrzymał, a którą przecież zawsze miał, uświadomił sobie, co jest w życiu najważniejsze.

Czerwone tulipany

Za zaśnieżonymi górami, za zamrzniętymi rzekami, w wiosce otulonej grubą warstwą białego puchu zebrał się tłum ludzi, ale tylko ktoś bardzo spostrzegawczy mógł dostrzec w nim małą, szczękającą z zimna zębami i próbującą szczelniej okryć się szalikiem dziewczynkę z jednym czerwonym kwiatkiem w dłoni. Mimo mrozu z uśmiechem oglądała występ kobiet w kolorowych strojach. Ciemne, ręcznie wykonane gorsety opinały ich ciała, bluzki były bogato ozdobione krzyżykowym haftem, a długie czerwone spódnice i fartuchy z ręcznie tkanego pasiaka kręciły się wraz z tańczącymi i podśpiewującymi kobietami. Kwieciste chusty oraz czerwone korale drgały przy najmniejszym ruchu.

Tłum zaczął śpiewać razem z kobietami, jednak zagłuszył go krzyk dziecka. To płakał nowo narodzony syn zamożnego szlachcica, który był właścicielem większości ziem i to jego plony stanowiły główne źródło wyżywienia biedniejszych mieszkańców. Matka próbowała uspokoić chłopca, ale jej wysiłki nie przynosiły oczekiwanych rezultatów, co więcej chłopiec zaczął płakać jeszcze głośniej. I kiedy wszyscy myśleli, że już nic nie uspokoi malca, z tłumu wyszła dziewczynka, która ostrożnie podeszła do matki i wzięła od niej chłopca. Zaczęła kołysać go w ramionach, a z jej ust wydobył się czysty i przyjemny dla ucha dźwięk:

W małej wiosce, gdzie leśna dróżka szła,
była sobie królewna. i był też król.

Żyli wśród róż, nie znali burz. Rzecz najzupełniej pewna.

Żyli wśród róż, nie znali burz. Rzecz najzupełniej pewna.

Chłopiec umilkł. Zdziwienie, jakie ogarnęło zgromadzonych i rodziców dziecka, było nie do opisania. Wszyscy spoglądali z zachwytem na ubogą dziewczynkę. Zastanawiali się, co zrobią rodzice panicza. Po chwili zdumiona matka wzięła dziecko na ręce i zwróciła się do nieznanego z pytaniem:

- Jak ci się to udało?

Dziewczynka wzruszyła tylko ramionami i już zamierzała odejść, gdy nagle odezwał się ojciec chłopca:

- Zostań z nami. Zapewnimy ci opiekę i dom, a twoim zadaniem będzie opiekowanie się Edmundem.

I tak się stało. Adelajda zamieszkała w wielkim dworze. Była skromna i pracowita, wszystkie prośby spełniała ochoczo, z zadziwiającą szybkością i dokładnością. Wiedziała już, że dorosłych trzeba słuchać. Lata mijały. Dziewczyna swym zniewalającym uśmiechem i blaskiem cudownych oczu napełniała serce swego podopiecznego dobrocią i miłością. Mimo iż nie posiadała czarodziejskiej różdżki, była najprawdziwszą wróżką. Do czarów wystarczył jej ciepły głos. To właśnie dzięki niemu uśpiła płaczącego Edmunda wiele lat temu. Chłopiec poznał jej tajemnicę, gdy pewnej nocy zauważył, jak jego opiekunka zamienia się w małą skrzydlatą postać.

- Nie wydam cię, ale musisz mi o wszystkim opowiedzieć - zażądał Edmund.

Adelajda musiała się zgodzić. Usiadła wygodnie w fotelu przy kominku i zaczęła swoją opowieść.

- Miałam pięć lat i mieszkałam z rodzicami w małej wsi. Latem było tam przepięknie! Wokół pachniało sianem i czerwonymi makami, wszędzie można było dostrzec pracujących chłopów. Dzień przed świętem Matki Boskiej Zielnej mama wysłała mnie do naszego ogrodu, abym nazbierała kolorowych kwiatów i ziół do wianka. Według tradycji

nie można było pożyczać ich od sąsiadów, jednak ja, widząc duże i kolorowe wianki innych dziewczynek, nie mogłam się oprzeć. Wszystkie zioła i kwiaty zebrałam w ogródku sąsiadki i zadowolona poszłam do mamy, aby ta zrobiła mi śliczną podlaską równiankę. Nie dostrzegłam jednak, że na jednym z zerwanych tulipanów siedziała wróżka. Zdenerwowana, iż ktoś zakłócił jej odpoczynek, postanowiła się na mnie zemścić. Usunęła rodzicom wszystkie wspomnienia związane ze mną. Zapomnieli, że mieli córkę. Sprawiała również, że w czasie każdej pełni księżyca zamieniam się w małą istotkę ze skrzydłami i jestem zmuszona wrócić do rodzinnego domu i zasadzić tam jednego czerwonego tulipana. Resztę już znasz.

Adelajda zakończyła swoją opowieść i już chciała wrócić do siebie, jednak przeszkodził jej w tym Edmund.

- Pełnia już niedługo! Czy mogę lecieć z tobą? - zapytał ze łzami w oczach. Nie chcę, abys leciała tak daleko sama.

Kilka dni później, pośród nieba pełnego gwiazd dwie istoty leciały w kierunku starego domu Adelajdy. Na miejscu okazało się jednak, że nie ma już domku z jaśniejącymi, malutkimi okienkami, szyby zostały wybite, a ogród zniszczony. Chłopiec dostrzegł łzy na policzkach Adelajdy, która w dłoniach trzymała malutkiego czerwonego tulipana. Nie mogąc znieść widoku łez dziewczyny, wyjął z jej dłoni kwiat i odgarniając śnieg, posadził go w ziemi. Nie wiedzieli, że z boku ktoś im się przygląda. Zła wróżka naprawdę żałowała tego, co uczyniła pod wpływem złości i nieraz próbowała odnaleźć dziewczynę, jednak ta przepadła jak kamień w wodę. Teraz, gdy po tylu latach ją zobaczyła, wiedziała, że to jedyna okazja, aby naprawić swój błąd. Odczekała chwilę, aż przybysze odlecą i wyjęła z ziemi czerwony kwiat. Odrywała po jednym płatku i szepcząc coś, rzucała je na wiatr. Kiedy ostatni opadł na ziemię, polaną rozświetlił dziwny blask. Wszystko zaczęło wirować, a zza chmur wyrzały promyki słońca. Sceneria się zmieniła i kochane miejsce na nowo ożyło. Drewniany domek znowu był cały. w ogródku rosły te same kwiaty: tulipany i wysokie malwy. Drogą szła kobieta z dzieckiem w wózku i śpiewała znaną piosenkę:

W małej wiosce, gdzie leśna dróżka szła...

Nagle podbiegł do niej jej syn Edmund i wręczył bukiet czerwonych tulipanów, ona przyjęła go z uśmiechem.

Wróżka, która skrzywdziła małą dziewczynkę i zmieniła bieg jej życia, teraz z radością i ulgą spoglądała na szczęśliwą kobietę z bukietem kwiatów w dłoni, szczęśliwą matkę i żonę mieszkającą w małym drewnianym domku z ogródkiem pełnym czerwonych tulipanów.

Aleksandra Matys

Czym jest przyjaźń?

Dawno temu za wielkimi rzekami, za wielkimi lasami, na Podlasiu brzydkie kaczątko wyrosło na pięknego Łabędzia, z którym wszyscy pragnęli się zaprzyjaźnić. Gdy ptak wychodził z kryjówki, zbiegali się ludzie i zwierzęta. Pewnego razu Łabędź zaczął płakać, po jego policzkach popłynęły wielkie łzy rozpacz. Ptak nie wiedział, dlaczego każdy chce się z nim przyjaźnić. Czy powodem było jego dobre serce, a może piękny wygląd? Łabędź obawiał się, że do końca życia będzie musiał znosić samotność. Zapłakał jeszcze

mocniej, a jedna z łez spadła na podłogę. Wtedy zjawiała się Puella - wróżka przyjaźni, która wyjawiała cel swojej wizyty mówiąc:

- Jestem wróżką przyjaźni. Przyszłam, aby ci pomóc. A teraz śpij.

Nazajutrz Łabędź wstał w dobrym humorze. Zjadł śniadanie, umył zęby i wyszedł na podwórze. Jak co rano zgromadził się tam tłum stworzeń. Łabędź zawołał: „Puello, wróżko przyjaźni, przybądź!” Nagle zapadła cisza, a zza lasu wyłoniła się smukła postać ubrana w gorset i pichulę. Wróżka zwróciła się do zebranych: „Kto pragnie zostać najlepszym przyjacielem Łabędzia, musi przejść dwie próby”. Wyzwanie odważyły się podjąć Calineczka oraz Kaczka.

Naszedł czas próby i przed kandydatkami pojawiły się kartki i długopisy. Trzeba było napisać rymowaną dla Łabędzia. Nikt z zebranych nie wiedział, że całe to zamieszanie z ukrycia obserwuje Królowa Śniegu, która zawsze marzyła, aby być wróżką i zamierzała ukraść czarodziejską różdżkę Puelli. Królowa Śniegu, wykorzystując swoje złe moce zaczarowała długopisy, aby nie dało się nimi pisać. Kiedy Calineczka zorientowała się, że długopisy nie piszą, wyrzuciła je do kosza.

- Co ty zrobiłaś?! - wykrzyczała Kaczka.

- Te długopisy są zepsute, ale mam w plecaku ołówki. Nimi możemy napisać rymowanki - odpowiedziała Calineczka i wyciągnęła z plecaczka dwa ołówki.

- Przepraszam, że na ciebie nakrzyczałam i dziękuję za ołówek - powiedziała Kaczka i uśmiechnęła się do Calineczki.

Po wykonaniu zadania przyszedł czas na odczytanie pierwszej rymowanki:

„Łabędź jest piękny i miły,
Szczodry i wrażliwy,
Zawsze czyni cuda, dziwy!”

Wszyscy zebrani zaczęli klaskać i kiwać głowami z uznaniem dla autorki tekstu. Wtedy wróżka odczytała drugą rymowankę:

„Dobre serce ma,
Grzeczny na raz, dwa.
Pomaga choćby nie wiem co,
Za takiego przyjaciela oddałabym złota ton sto!”

Zebrani zaczęli krzyżeć: „Brawo! Brawo!” i głośno klaskali.

- Kto jest autorem drugiego tekstu? - zapytała Puella.

- Ja - nieśmiało odpowiedziała Calineczka.

- Trafnie opisałaś przyjaźń. Dodatkowo pięknie się zachowałaś, dzieląc się z Kaczką ołówkami. Tak postępują stworzenia godne zaufania i przyjaźni.

- Gratuluję! Jesteś bardzo dobrą istotą - powiedziała Kaczka do Calineczki.

Tymczasem w lodowym zamczysku na podlaskim biegunie zimna Królowa Śniegu obmyślała plan przejęcia czarodziejskiej różdżki wróżki Puelli.

Puella zwróciła się do Calineczki: „Twoim ostatnim zadaniem będzie przekonanie Królowej Śniegu, aby przestała być sroga i zła”. Calineczka spojrzała na wróżkę ze strachem w oczach, ale tak bardzo pragnęła zaprzyjaźnić się z Łabędziem, że postanowiła podjąć wyzwanie. Poza tym w głębi serca wiedziała, że gdyby udało jej się wykonać zadanie, wszyscy by na tym skorzystali. Zła Królowa Śniegu nie zagrażałaby więcej mieszkańcom Podlasia, a siarczyste mrozy zimą nie doskwierałby ludziom i zwierzętom. Calineczka zamknęła oczy, a kiedy je otworzyła, znalazła się na skraju wielkiej puszczy. Gdy przyjrzała się dokładniej, w oddali dostrzegła wieżyczki lodowego zamczyska. Ruszyła szybkim krokiem przed siebie. Calineczka szła i szła przez ciemny las, kiedy

nagle na polanie dostrzegła piękną kwitnącą różę. Zapragnęła zerwać kwiat, aby nacieszyć się jego urokiem.

- Nie zrywaj mnie, a spełnię twoje dwa życzenia - powiedziała róża.

Calineczka bardzo się zdziwiła, ale po chwili rzekła:

- Podaruj mi filiżankę gorącej czekolady.

Kwiat spełnił jej prośbę, mówiąc:

- Zostało ci ostatnie życzenie.

- Chciałabym znaleźć się w lodowym zamku Królowej Śniegu - powiedziała Calineczka.

I w tej samej chwili stwierdziła, że stoi przed bramą lodowego zamczyska. W ręce trzymała filiżankę. Otworzyła drzwi i weszła do środka. Na tronie siedziała Królowa Śniegu. Lodowa dama już chciała zamienić Calineczkę w sople lodu, ale poczuła piękny zapach gorącej czekolady.

- Co tam przyniosłaś, nieproszony gościu?! - wykrzyczała Królowa Śniegu.

- Mam mały podarunek, którego musisz spróbować - nieśmiało powiedziała Calineczka.

Królowa Śniegu wypita łyk gorącego napoju, a jej lodowe serce zaczęło się topić. Zła królowa zamieniła się w piękną lodową wróżkę, która w rękę trzymała czarodziejską różdżkę.

- Pomogę ci wrócić do domu. Na pewno wszyscy na ciebie czekają - powiedziała lodowa wróżka i uniosła czarodziejską różdżkę.

Po chwili Calineczka była już w domu. Gdy spojrzała w lustro, zobaczyła, że jest piękną łabędzicą. Dostojny Łabędź zapragnął pojąć ją za żonę.

Na Podlasiu odbyło się huczne wesele. Goście jedli pyszne kartacze, babki ziemniaczane, kiszki, a na deser podano sękacze. Wszyscy zachwalali regionalne jadlo. Na weselu nie zabrakło wróżki przyjaźni Puelli, lodowej wróżki, a także Kaczki, która została najlepszą przyjaciółką łabędzicy Calineczki. Najszczęśliwszy był jednak piękny Łabędź, ponieważ nie czuł się już samotny. Wszyscy żyli długo i szczęśliwie.

Wiazowska Olivia

Dobrocią, nie podstępem

Grubszy, niewysoki człowieczek kluczył po lesie, podziwiając piękno przyrody. Towarzyszyła mu świnka. Delikatnie stąpając śladami swego pana, wsłuchiwała się w odgłosy lasu. Od wielu dni padało, dlatego gałęzie drzew sięgały samej ziemi. Dwie postacie posuwały się, prawie brodząc w zaroślach. Wędrowiec usiłował utrzymać kierunek wskazywany przez metalową wskazówkę na naszyjniku, który kołysał się na jego szyi. Kucharz Jacek i jego towarzyszka świnka Kaya tworzyli nader skromną ekspedycję, która miała do wykonania ważne, a jednocześnie skomplikowane zadanie. Minęły już ponad dwa tygodnie od ogłoszenia przez króla konkursu i wyruszenia po magiczną przyprawę. Pomocnicy szefa kuchni starali się znaleźć coś, czym można by zastąpić przyprawę.

- Szefie, chyba niczego nie wymyślimy - odparł Franek.

- Dostałem od mojego przyjaciela coś, co może być mapą. Spójrz, ta niewielka wskazówka wskazuje drogę do magicznego krzewu, na którym rośnie przyprawa. Taka potrwa zapewni nam zwycięstwo w konkursie - wyjaśniał Jacek.

- I staniemy się sławni na całe królestwo! - wykrzyknął entuzjastycznie stojący obok kuchcik.

- Skoro nie ma innego sposobu, to wezmę Kayę i wyruszę na poszukiwania krzewu.

- Uważaj, nie wiadomo co cię czeka na miejscu; urządzenie wskazuje tylko kierunek drogi.

I tak przez szesnaście dni blask wskazówki kieruje drogą Jacka i jego towarzyszek. Szesnaście dni! Coraz częściej pojawiają się wątpliwości. Czy ich trud ma jeszcze sens? Czy zdołają wykonać zadanie i wrócić na czas? Nie było odpowiedzi na te pytania, a Jacek zdawał sobie sprawę z tego, że im dłużej i dalej podążają w nieznanym kierunku, tym mniejsze są ich szanse. Nie zamierzał jednak rezygnować. Przynajmniej na razie.

Niespodziewanie wśród półmroku światło wskazówki zaczęło lśnić jaśniej. Mogło to oznaczać tylko jedno - byli blisko celu. Jacek chciał przyspieszyć kroku, jednak zapadał już wieczór i przed nocą zdążyli założyć tylko małe obozowisko. Wczesnym rankiem ruszyli dalej. Przedzierając się przez gęsty las, natknęli się na wioskę. Tam ujrzeli jaskinię, z głębi której wydobywało się jasne światło. Spojrzeli na wskazówkę. Wskazywała ona grotę. Podeszli do jaskini i z trudem przecisnęli się przez wąski otwór. Kaya nie chciała wejść, lecz nie miała wyboru. Teraz mogli tylko posuwać się do przodu lub... Jacek chciał jednak wygrać konkurs. Wąski korytarz był dosyć jasny. Światło wskazówki było coraz mocniejsze, dlatego dokładnie widzieli, gdzie mieli iść. Nagle korytarz odsłonił przed wędrowcami dużą przestrzeń i wzniesienie otoczone murami. Wyglądało to jak zamek. Jacek spojrzął na wskazówkę, która wskazywała mur. Kucharz pomyślał: *Może byśmy się dostali do środka przez mur. Tylko jak?*

Jacek obmyślił plan, lecz ten się niestety nie powiódł. Musieli obejść mur dookoła. Jak się okazało, kosztowało ich to dodatkowy dzień drogi. Znaleźli bramę, przy której leżał ranny człowiek. Biała koszula i spodnie zlepione były zeschłą krwią. Czarne buty oraz wierzchnia sukmana były całe w błocie. Zdawało się, że ma on otwartą ranę, lecz był to tylko czerwony pas. Cichym, ledwo słyszalnym głosem powiedział:

- Potrzebuję owocu magicznego krzewu, bo tylko on może uzdrowić mnie z ran.

Jacek zrozumiał, że musi niezwłocznie mu pomóc. Przebiegł więc szybko przez bramę, niewiele się zastanawiając zebrał garść błękitnych kulek, zgniótł na kamieniu i wraz z bukłakiem wody podał ją nieznanomemu. Chwilę po tym człowiek oznajmił:

- Nie znajdziecie tu nic więcej, ponieważ ten krzak rodzi owoce raz na sto lat. Jednak w podzięce zapraszam was na ucztę.

Kucharz zasmucony z powodu braku magicznej przyprawy szedł w milczeniu z powrotem przez jaskinię. Niespodziewanie rozbłyśnięte światło. Otworzył się naszyjnik, a w jego środku znajdowało się coś wielkości ziarenka fasoli. Nieznajomy powiedział:

- To jest to, czego potrzebowaliście.

- Czyli mieliśmy przyprawę cały czas przy sobie?

- Wygląda na to, że tak.

Uszczęśliwiony Jacek szedł dalej prosto do chaty nieznanomego. Po wejściu do środka zobaczyli ogromny stół, zastawiony po brzegi. Stały na nim różne dania: kartacze, całe misy pierogów, pęta kiszek ziemniaczanych, a w rogu pysznił się prawie metrowy sękacz. Nieznajomy proponował im nocleg, lecz odmówili. Teraz musieli jak najprędzej wracać do siebie. W prezencie oprócz przepysznej uczyty otrzymali kufer.

- Po co nam ten kufer, przecież on będzie nas tylko spowalniać? - zastanawiali się głośno.

- On pomoże wam przedostać przez rzekę - tajemniczo odparł uratowany mężczyzna.

Podziękowali za gościnę, założyli mały obóz i zasnęli. Rano ruszyli w kierunku wioski. Szli przez las, aż dotarli do rzeki, którą planowali przepłynąć. Wskoczyli do kufra. Nagle poczuli, jak się unoszą do góry, ale przecież to nie było możliwe. Jacek wyrwał z kufra i nie wierzył własnym oczom - lecieli.

Lecieli długo, aż wylądowali przed swoją kuchnią. Okazało się, że przyprawę mieli cały czas przy sobie, a dobroć okazana potrzebującemu była kluczem do jej uwolnienia. Wygrali konkurs i od tego czasu zawsze pomagali potrzebującym. A wszyscy obdarowani tajemniczą przyprawą stawali się lepsi.

Kosma Szczyrski

Duńczycy w Szczecinie

Ta historia zdarzyła się wiele lat temu. Grupa przyjaciół - Słowik Kalle, Kaczka Emma, Skowronek Ole i Jaskółka Greta postanowiła spędzić jeden z zimowych weekendów w Polsce. Długo zastanawiali się, którą część kraju nad Wisłą odwiedzić. Wiele dobrego słyszeli o miejscu, w którym mleko i miód płynię w korytach rzek od gór po morze. Ostatecznie wybrali stolicę Pomorza Zachodniego - Szczecin. Miasto to dawno, dawno temu założył dzielny Szczot na wzgórzu zamieszkałym przez dziwnego stwora - pół ptaka-pół zwierza. Grupa znajomych, zainspirowana historią magicznego miejsca, postanowiła je poznać. Na co dzień przyjaciele pracują w muzeum Hansa Christiana Andersena w Odense. Tam wcielają się w role jego baśniowych bohaterów podczas spektakli dla dzieci. O Hansie Christianie Andersenie wyrażają się z sympatią. Nazywają go Dryblasem, Wielką Stopą. Tak, tak, wysoki to był mężczyzna, a jego stopy miały po pół metra długości. Przyjaciele oficjalnie zwracają się do siebie po imieniu, a w czasie prywatnych spotkań używają pseudonimów. i tak Słowik stał się Jajem, Kaczka - Buciarą, Skowronek - Flirciarzem, a Jaskółka - Elegantką. Za każdym z przezwisk kryje się pewna historia: Jajo to miłośnik surowych jaj, które wypija dla poprawy głosu, Buciarą podsypia w bucie pisarza, Flirciarz zakochuje się w sekundę i traci kontakt z rzeczywistością, Elegantka jest miłośniczką kapeluszy i biżuterii. Łączy ich wspólna pasja - zamiłowanie do podróży i historii.

Pewnego dnia spakowali do latającego kufra kilka potrzebnych przedmiotów i ruszyli na podbój Szczecina. Zabrali ze sobą zapałki, imbryk, szybkar i magiczne kalosze. Przelecieli nad Morzem Bałtyckim i w ciągu kilkunastu minut kufer wylądował na Wałach Chrobrego.

- Jak tutaj pięknie - powiedział Flirciarz.

- I jak pachnie czekoladą - dodała Elegantka.

- Patrzcie, tu przy fontannie są posągi dwóch dobrze mi znanych osób: Jana z Kolna i Wyszaka - krzyknęła Buciarą.

- A skąd ich niby znasz?

- Ten pierwszy był sternikiem na statkach duńskich! - kontynuowała Kaczka.

- A ten drugi? Twój były? - spytała z przekąsem Elegantka.

- On organizował chąsy i napadał na statki naszych przodków.

- Nie spodziewałam się, że ich tutaj zobaczę - skwitowała Kaczka.
- Może strzegą skarbów ukrytych w fontannie?

Rozbawieni przyjaciele kontynuowali zwiedzanie miasta. Słowika zdziwiła duża ilość gryfów na budynkach w tej części Szczecina. Nagle największy z nich zrzucił z siebie kamienny pancerz, zeskoczył ze ściany, pokłonił się nisko i zachęcił turystów do poznania historii miejsca, w którym się znaleźli. Ułatwić miał im to magiczny kamień, подарowany Skowronkowi. Zawsze, gdy ktoś chciał o coś spytać, pocierał go delikatnie jedwabną chusteczką. Dzięki temu miłośnicy historii dowiedzieli się, że na Pomorzu przez 500 lat rządziła rodzina Gryfitów, a gryf był ich symbolem. Tuż niedaleko Wałów stał potężny zamek. To była siedziba panującej rodziny książęcej. Zwiedzanie zamku było ekscytujące. Przyjaciele zauważyli przed bramą wjazdową na dziedzińcu białą lilię leżącą na bruku. Jaskółka chciała ją podnieść, ale gdy się pochyliła, powiał silny, chłodny wiatr i porwał roślinę. Nagle stanęła przed nimi postać kobiety w pięknej, białej sukni. Poinformowała ich, że mieszka na zamku od czasu, kiedy został wybudowany. Przechadza się po nim każdego dnia, ale dla większości ludzi jest niewidoczna. Nazywają ją Białą Damą. Kobieta pokazała turystom wszystkie zakamarki posiadłości i zniknęła. Przyjaciele, zwabieni zapachem pieczonych ryb, dotarli do miejsca Na Kuncu Korytarza.

- Dobrze trafiliśmy! Czuję, że zjemy tutaj coś pysznego - powiedziała Kaczka.
- Już mi z głodu kiszki marsza grają!
- Tobie, Skowronku, to chyba Mendelssohna - skwitowała Jaskółka.
- Przecież jeszcze dzisiaj się nie zakochałem - odburknął Flirciarz.
- Żartowałam. Zjedzmy coś pysznego i typowego dla tego regionu.

Podróżnicy z Odense zamówili paprykarz szczeciński podany na grzankach, sałatkę śledziową z pieczonymi ziemniakami i zupę rybną. Potrawy przypadły im do gustu.

Po wyjściu z restauracji przybysze z Danii postanowili zobaczyć Stare Miasto. Tam spotkali sympatyczną mewę - Wandę. Od razu białopióra wpadła w oko Flirciarzowi. Spędzili wspólnie wieczór w jednej z restauracji. Skowronek był zachwycony, nie odstępował koleżanki na krok. Jadł, pił, śpiewał i tańczył tango do białego rana. Przyjaciele wiedzieli, że ma słabość do pięknych kobiet, ale nie zdawali sobie sprawy, że jest takim miłośnikiem tanga. Niedziela nadeszła zbyt szybko. Wszyscy byli zmęczeni po sobotnich atrakcjach. Ole miał problemy z chodzeniem. Twierdził, że to reumatyzm, bo miasto portowe i wilgoci w nim wiele. Współtowarzysze podróży wiedzieli, że ta przypadłość to wandyzm - czyli totalny zawrót głowy na tle poznanej mewy. Emma i Greta zaparzyły ożywczą herbatę w przywiezionym imbryku, wodę zaś zagotowały w szybkowarze, dzięki temu zaoszczędziły sporo czasu. Dobrze, że w ostatniej chwili Słowik wrzucił zapałki do kufra. Dzięki temu stworzyły miły nastrój, zapalając hotelowe świece. Po chwili odpoczynku Duńczycy wyruszyli na dalsze zwiedzanie miasta. Podobały im się stare kamienice, Bramy: Portowa i Królewska oraz przepiękna katedra. Zafascynowani losami rodziny Gryfitów zajrzeli do Muzeum Narodowego, aby zobaczyć stroje i biżuterię tejże dynastii. Elegantka od razu przywarła do gablot z pięknymi pierścieniami i egretami. Słowik i Skowronek zastanawiali się, jak mężczyźni zakładali i poruszali się w pończochach, czyli takich przydługich skarpetach. Pocięli się, że czas był dla nich łaskawy i nie musieli zakładać tego paskudztwa. Godziny mijały jedna za drugą w zawrotnym tempie. Wszystko, co dobre, szybko się kończy. Powrót do codzienności był nieunikniony. Wycieczki z przyjaciółmi są wspaniałe. Zatem nie wybierajcie się w podróż sami! Zawsze weselej jest z kompanami. Zgrana paczka przyjaciół wskoczyła w magiczne kalosze i jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki powróciła do Odense.

Dziękuję

Był grudniowy poranek. Kaj i Gerda wstali prawie jednocześnie. Bliźniaki tak mają. Siostra spojrzała na brata, który jeszcze ledwo przytomny leżał i wpatrywał się w sufit. Coś jednak było nie tak. Dziewczynka od razu wiedziała co. Chłopiec wtulony był w jej ulubionego misia. Gerda zaczęła się czerwienić, aż wreszcie wybuchła:

- Ile razy można ci powtarzać? Jesteśmy w tym samym wieku, ale tego nie widać. Pani miała rację, że dziewczyny dorastają wcześniej. Ten miś należy do mnie!

- Dlaczego nie możesz się podzielić? Masz mnóstwo zabawek! - odpowiedział ze złością Kaj, nadal trzymając misia.

Dziewczynka chwyciła przytulankę i pociągnęła ją w swoją stronę. Głowa misia automatycznie oderwała się od reszty ciała.

- Idę do mamy. Sam tego chciałeś! - odburknęła Gerda.

Dziewczynka od razu pobiegła do kuchni. Krzycząc, zaczęła narzekać na brata i jednocześnie na mamę. Po chwili do pomieszczenia wpadł też chłopiec, który przerywając, zaczął opowiadać swoją wersję wydarzeń. Żadne z dzieci nie dało dojść matce do głosu. Po chwili ta powiedziała:

- Dość!

Rodzeństwo umilkło.

Uwierzcie mi, że wy nie macie problemów. Rozejrzyjcie się, a ujrzycie, jaki świat jest naprawdę i co nazywa się problemem.

Po czym mama odłożyła ścierkę, którą wycierała kurze i poszła spokojnie do swojego pokoju, zamykając za sobą drzwi.

- Patrz, co narobiłeś! Co my teraz zrobimy? Nie mamy już nawet zabawki, bo przeczyście ją zepsułeś! - mówił Kaj.

Gerda jednak go nie słuchała. Była zagubiona w myślach.

- Zróbmy to! - wykrzyknęła w pewnym momencie, przerywając chłopcu.

- Ale co masz na myśli? - zapytał brat.

- Mama ma rację. Cały czas siedzimy w domu, kłócąc się o wszystko niepotrzebnie. To, czym my się martwimy, jest nieporównywalne do zmartwień innych. Zróbmy sobie małą wycieczkę. Ubieraj się! Spotykamy się za dziesięć minut przy drzwiach. Zbliża się Boże Narodzenie. Może zdołamy kupić coś na prezent dla mamy!

Wychodzących za próg dzieci otulił przyjemny wietrzyk. Fakt, że rodzeństwo całymi dniami przesiadywało w domu, nie był tylko głupim stwierdzeniem. Tak działa się naprawdę. Pierwszą rzeczą, która przykuła wzrok dziewczynki, stały się góry.

- Ach, jakie piękne! - powiedziała zachwycona. - To Karkonosze.

- Słyszałem, że podobno mieszka tam jakiś duch, Liczyrzepa - rzekł Kaj.

- Braciszku, nie wierz w takie bzdury. Podziwiał widoki.

Szli dalej. Po drodze mijali wielu ludzi. Byli uśmiechnięci. Nieśli składniki na świąteczne potrawy. *o co chodziło mamie? Przecież wszyscy wydają się tacy szczęśliwi* - pytały w myślach dzieci. W pewnym momencie chłopiec przystanął.

- Patrz tam, Gerdo.

Siostra zwróciła się w kierunku pokazywanym przez chłopca. Na chodniku siedziała mała dziewczynka, chyba w wieku rodzeństwa. Ubrana była w lnianą sukienkę, mokrą już od śniegu, nogi miała gołe, natomiast na stopach założone drewniane buciki. Głowę zaś okrywała chustką. Wyglądała okropnie. Dzieci podbiegły do niej.

- Co tu robisz sama na takim mrozie? - zapytała Gerda.
- Sprzedaję ozdoby na choinkę. Sama robiłam - odparła słabym głosem dziewczynka.
- Dlaczego jesteś tu sama? Gdzie są twoi rodzice? - spytał Kaj.
- Moi rodzice również sprzedają gdzieś inne rzeczy, na przykład zapałki. Musimy w ten sposób zarobić, by mieć pieniądze na święta. I na życie...

Rodzeństwo przyglądało się małej, wychudzonej istocie siedzącej z podkulonymi nóżkami, które powoli zamarały tak jak i rączki. Dzieci zrozumiały, co miała na myśli ich mama, mówiąc, że nie mają oni problemów. Na świecie jest mnóstwo rodzin, których biedota nie pozwala na godne życie. Tułają się więc po ulicach, zarabiając na najdrobniejszych rzeczach.

Gerda rozglądała się po ręcznie robionych ozdobach. Było tam dosłownie wszystko: syrenka, Calineczka, małe brzydkie kaczątko z pięknym łabędziem... Nawet znalazł się tam Duch Gór, Liczyrzepa, o którym wcześniej wspominał chłopiec. Każda figurka była ozdobiona najróżniejszymi dekoracjami. Uwagę Gerdy przykuł jednak mały ołowiany żołnierzek tańczący z piękną baletnicą. Podniosła go i wyszeptła:

- Cudowny jest.
- Proszę, weźcie go. Nawet nie chcę od was pieniędzy. Miło było z kimś porozmawiać - rzekła dziewczynka.
- Mam jeszcze lepszy pomysł. Zapraszamy na wigilię do nas. Całą twoją rodzinę. Będzie barszcz z uszkami, pierogi i oczywiście karp. Ach, będzie bajecznie! - krzyknął chłopiec.

- Ojej, nie wiem, co powiedzieć. Dziękuję! - na twarzy dziewczynki pierwszy raz od lat w końcu pojawił się uśmiech.

Kilka dni później wszyscy spotkali się pod jednym dachem, wspólnie kolędując. a żołnierzyka z baletnicą rodzeństwo podarowało swojej mamie, która cała we łzach z dumy przytuliła dzieci i wyszeptła:

- Dziękuję.

Adrian Kubicki

Gdzie jest Jane?

Dawno, dawno temu, za górami, za lasami, w południowo-wschodniej części krainy o nazwie Subcarpatia, żył pewien mężczyzna. Miał on na imię Finn. Był wysoki, miał ciemne włosy, niebieskie oczy oraz jasną karnację i swoim ubiorem nie wyróżniał się spośród innych mieszkańców swojej miejscowości - nosił czarną czapę z baraniego futra, koszulę uszytą z lnianego płótna, spodnie zwane gaciami i płótniankę na chłodniejsze dni. Mieszkał też w typowej dla tego regionu chatce - drewniane bale łączone „na jaskółczy ogon”, dach pokryty strzechą i piec kaflowy do wypiekania chleba w środku - usytuowanej na wzgórzu w mieście Resovia. Krainą zarządzał Król James III. Miał on córkę, Jane, która była następczynią tronu. Księżniczka była najpiękniejszą kobietą w krainie. Była szczupłą, miała głębokie niebieskie oczy oraz jasne, gęste i bujne włosy. Większość mieszkańców Bigbridge nie miało problemów i mieli wszystkiego pod dostatkiem. Lecz niektórym nie było tak łatwo. Jedną z tych osób była pewna dziewczynka, która miała osiem lat i snuła się po mieście, sprzedając zapałki.

Była zima. Pewnego dnia Finn wybrał się do kowala, aby ten wykuł mu miecz. Finn hobbystycznie zajmował się wojownictwem. Był genialny w walce mieczem. Gdy złożył już zamówienie u kowala i wyszedł od niego, ujrzał dziewczynę sprzedającą zapałki. Rozgoryczony widokiem marznącej dziewczynki podszedł do niej.

- Cześć! - powiedział do dziewczynki. - Czy mógłbym prosić o całe pudełko zapałek?

- Tak, oczywiście - powiedziała, podając mu pudełko.

- Widzę, że marzniesz tutaj. Mam wolny pokój u mnie w chatce. Jeżeli chcesz, możesz tam zanocować - zaproponował Finn.

- Naprawdę?! Dziękuję! - krzyknęła uradowana dziewczynka.

I udali się na wzgórze, na którym mieszkał Finn. Gdy weszli do domu, usłyszeli dźwięk trąbki. Gospodarz podszedł do okna i ujrzał przed chatą Króla Jamesa III.

- Finn! Musisz mi pomóc... - powiedział zrozpaczony król. - Jane dostała uprowadzona!

- Jak to?! Kto to zrobił? - zapytał zdziwiony Finn.

- Czarnoksiężnik Mroku - odpowiedział król - porwał ją do swojej wieży. Tylko ty możesz ją uratować?

- Zrobię wszystko co w mojej mocy - odparł wojownik.

Wbiegł do domu i spakował do plecaka niezbędne rzeczy. Wsiadł na swojego konia i już chciał wyruszyć, ale przeszkodziła mu zaproszona przez niego dziewczynka.

- Jadę z panem! - oznajmiła. - Nie mogę tu zostać sama.

- To zbyt niebezpieczne - odpowiedział Finn. - Ale faktyczne, nie mogę cię tu zostawić... No dobrze, pojedziesz ze mną, ale obiecaj, że będziesz się mnie słuchać.

- Obiecuję! - odrzekła.

I tak wyruszyli na poszukiwanie księżniczki. Finn wiedział, gdzie znajdowała się wieża Czarnoksiężnika Mroku, ponieważ już kiedyś z nim walczył. Po kilku godzinach drogi ujrzeli jakąś postać. Była to wysoka kobieta w białym płaszczu. Gdy podjechali bliżej, Finn rozpoznał ją. Była to Królowa Śniegu.

- Witaj, Finnie - powiedziała łagodnie.

- Odsuń się... - odparł zaniepokojony.

- Słyszałam o waszej podróży i uwierz, że też nie cierpię Czarnoksiężnika Mroku. Zamienił moją przyjaciółkę w ptaka - powiedziała. - Mogę zabrać się z wami?

- No dobrze, ale obiecaj, że nic nie zrobisz ani mnie, ani dziewczynce, ani księżniczce.

- Obiecuję! - powiedziała.

Wsiadła na konia i ruszyli dalej. Jadąc, Finn zapytał dziewczynkę z zapałkami o jej imię.

- Jestem Anna. Anna Andersen - odparła.

Gdy dotarli do lasu, zeszli z konia i usiedli pod drzewem. Finn wyciągnął prowiant z plecaka i rozdał swoim towarzyszkom. Proziaki i woda ze studni smakowały jak nigdy. Nagle przyszła do nich mała istota. Była to dziewczynka, która mierzyła zaledwie cal wysokości. Królowa Śniegu wiedziała, kto to jest.

- Calineczka... - odezwała się.

- Tak, to ja. - powiedziała istota. - Słyszałam o waszej wyprawie. Wszyscy o was rozmawiają. Mogę wam pomóc?

- Znowu?... Kolejna - mruknął pod nosem Finn. - No możesz...

Wsiedli wszyscy na konia i ruszyli dalej. W końcu dotarli do wieży. Finn wyciągnął miecz i trzy sztylety z plecaka, które dał dziewczynom, a sam wziął miecz. Ostrożnie weszli po schodach na ostatnie piętro wieży.

- Zostańcie tu - oznajmił Finn ekipie.

Królowa, Anna oraz Calineczka zostały, a on wszedł do komnaty. Zobaczył w niej Jane w klatce i Czarnoksiężnika Mroku, siedzącego przy stole alchemicznym.

- O, Finn, witaj... - powiedział spokojnie Czarnoksiężnik. - Czekałem na ciebie.

Rozpoczęła się walka. Finn zamachnął się mieczem w stronę przeciwnika, lecz ten zrobił unik i rzucił w niego zaklęciem odrzucającym. Wojownik poleciał na szafę, która następnie na niego spadła i utknął. Królowa Śniegu kazała Annie podnieść szafę i uwolnić Finna, a Calineczce kazała iść za sobą. Obie zaatakowały Czarnoksiężnika Mroku. Gdy Finnowi udało się wyjść spod szafy, pobiegł im pomóc. Zgładził czarnoksiężnika i uwolnił Jane. Razem zeszli z wieży i wsiedli na konia. Kiedy wrócili do chaty Finna, zostawili plecak oraz konia i udali się do zamku króla Jamesa III. Uradowany i wdzięczny władca podarował każdemu z wybawców po pięć tysięcy galeonów.

Po kilku latach Finn adoptował Annę, ożenił się z księżniczką Jane, a Calineczka zamieszkała z nimi. Królowa Śniegu stała się dobra i również mieszkała z nimi. I żyli długo i szczęśliwie.

Amelia Stelmach

Gerda i Kaj

Na krzywym rynku jest kamienica,
Która urokiem miasto zachwyca.
Rzeźbione na niej dwa maskarony,
Co chytrze łypią we wszystkie strony.
Naprzeciw siebie dwa małe okna.
W jednym Kaj, Gerdę w drugim chce spotkać.
Dni kilka pustka. Tafla lustrzana.
Może samotnie lepi bałwana?
Kaj zatroskany zbiega po schodach.
O los jej pyta więc maskarona.
- To ten Podchełmiak z diabłem pod skórą!
Więzi on dzieci pod Chełmu Górą.
Owczy kożuszek chłopiec ubiera,
Wełniane spodnie na siebie wdziewa
Zdobione pięknym, lachowskim haftem.
Samotnie kroczy zbójnickim traktem.
W ciepłej gospodzie Żyd go przyjmuje.
Bigos z Galicji mu ofiaruje,
Zaś na przystawkę rydze duszone
I ciasto z czernic na dalszą drogę.
Zaspy potworne Kaj taranuje.
Zawieje przetrwa. Gerdę miłuje
I ze zbójnickich wyrwie ją szponów.
Sercem nie pięścią walczyć jest gotów.
Już blisko szczytu górskiego wzniesienia.
Płacz dziecka słyszy. Odruchem sumienia
Dłonie czerwone śnieg odsypują.

Zbójnickie dziecię pod nim znajdują.
Kaj owczy kozuch z siebie zdejmuje.
Ogrzany malec drogę wskazuje
Do Podchełmiaka, tatusia swego,
Zbója srogięgo i okrutnego.
Już widać ogień. Baran nadziany.
Herszt słyszy dziecko: Synu kochany!
Ze złości kipi, ciupaga w rękę
Na Kaja zaraz zawisnie karku.
Podchełmiakowa chłopca zaślania:
- Dość już okrutnych rządów tyrana!
Wypuść te dzieci! - Więźniów wskazuje.
Gerda! Jest Gerda, której Kaj poszukuje!
- Za dziećmi wszyscy płaczą rodzice!
Sam sobie gotuj dzisiaj kwaśnicę!
Zbój oniemiały przed żoną pada :
- Oddam te dzieci - cicho powiada.
- i mieszek wrzucę w kieszonkę każdą,
Aby spełniły to, o czym marzą...
Kaj już nie szuka Gerdy w okienku.
Przy wspólnym dzisiaj siadą kominku.

Martyna Kuklik

Hortensja i łabędź

W pewnej podlaskiej szkole leżącej na skraju Puszczy Knyszyńskiej rozpoczynał się rok szkolny. Za oknem budynku rozpościerał się piękny widok na pradawny bór, w który rosły sosny, jodły, świerki i modrzewie. Czasami podczas lekcji można było dostrzec stado żubrów, rysia bądź łosia. Wychodząc ze szkoły, należało uważać, żeby nie nadepnąć na języka. Kolczastych przyjaciół było najwięcej w jesiennym okresie, kiedy szukały sobie miejsca na przetrwanie zimy. Na słupach wysokiego napięcia i dachach wielu domów znajdowały się bocianie gniazda, które według wierzeń, miały przynieść szczęśliwe życie.

Pani Ludmiła od wielu lat była w tej szkole nauczycielką i w nowym roku szkolnym została wychowawczynią klasy 7 a. Kiedy ta sympatyczna, ubrana w czarną suknię, kobieta wkroczyła do sali, musiała natychmiast uspokoić klasowego rozrabiakę Adama.

- Proszę o spokój! Adam, usiądź - powiedziała stanowczo. Dzisiaj spotykamy się na rozpoczęciu kolejnego roku szkolnego, ale w trochę innym składzie, mianowicie, dołączyła do nas nowa uczennica.

- Hortensjo, przedstaw się. Na środek klasy wyszła niska czarnowłosa dziewczyna. Nie należała do najpiękniejszych, miała lekką nadwagę, aparat ortodontyczny na zębach i okulary w dużych czarnych oprawkach.

- C...Cześć. Mam na imię Hortensja, niedawno przeprowadziłam się tutaj z rodzicami - odezwała się nieśmiało.

- Patrzcie, jakie ma duże okulary! - krzyknął ktoś z ostatniej ławki.

- Duża to jest ona. Jak można być tak grubą? - powiedziała zniesmaczona Anka, klasowa piękność.

- Widzieliście aparat? Wygląda z nim jak RoboCop! - w stronę dziewczynki posypało się dużo niemitych komentarzy.

Pani Ludmiła szybko zbeształa uczniów za ich zachowanie. Niespodziewanie do klasy weszła groźnie wyglądająca kobieta. Miała na sobie czarno - białą suknię za kolano, usta pomalowała krwistoczerwoną szminką, a swoje platynowe włosy związała w idealny kok.

- Jak ty stoisz? Wyprostuj się! Podnieś głowę! - powiedziała podniesionym głosem w stronę Hortensji.

Dziewczynka z przestachem usiadła na swoim miejscu. Po jej policzkach popłynęły łzy. Jej małe serduszko bardzo odczuwało każdą obrazę. Wszystkie raniące słowa były jak szpilki wbijane powoli w jej wrażliwą duszę.

Mijały dni i noce, każda minuta spędzona w szkole była istnym koszmarem. Jej nowi koledzy i koleżanki cały czas się z niej naśmiewali, rzucali w nią różnymi przedmiotami i chowali jej rzeczy. Z czasem dziewczynka zamknęła się w sobie jeszcze bardziej, z nikim nie rozmawiała, a każdą przerwę spędzała samotnie. Zapisała się na dodatkową lekcję języka polskiego, na której uczniowie mieli poznawać swój region. Oprócz niej na zajęcia uczęszczali Dagmara i Kuba. Na pierwszą lekcję Hortensja szła z nadzieją, że dowie się czegoś więcej o miejscu, które jej rodzice wybrali do zamieszkania.

Do klasy wbiegł pan Filip, który prowadził te zajęcia.

- Dzień dobry wszystkim! - wysapał zziąjany. Dziś zacznijmy od czegoś łatwego. Wiecie coś o naszych strojach ludowych? Do odpowiedzi wyrwał się Kuba.

- Strój ludowy damski składa się z ręcznie haftowanego gorsetu, spódnicy i fartucha zrobionego z ręcznie tkanego pasiaka zdobionego koronką, bluzki zdobionej haftem krzyżykowym wykonanego z czerwonej i czarnej nitki. Męski strój to koszula zdobiona haftem krzyżykowym, granatowa kamizelka, spodnie oraz maciejówka.

- Bardzo dobrze - pochwalił zadowolony nauczyciel.

- Teraz porozmawiamy o tradycyjnych podlaskich potrawach. Dagmaro?

Złotowłosa poprawiła się na krześle i powiedziała:

- Najpopularniejsze są potrawy zrobione z ziemniaków. Na przykład babka, kiszka ziemniaczana i pyzy. Do tych potraw przygotowuje się starte ziemniaki, do których dodaje się skwarki i mięso. Z ciast najbardziej znany jest marcinek wykonany z wielu cienko rozwałkowanych placków przełożonych śmietaną i sękacz, bez którego nie może odbyć się żadne wesele. Swoją nazwę zawdzięcza nietypowemu kształtowi, który jest ładząco podobny do sęków. Robi się go z czterdziestu jaj. Ponoć po raz pierwszy podano go królowej Bonie.

- Świetnie to przedstawiłaś. A teraz może coś o kulturze, obyczajach? Hortensjo, wiesz coś na ten temat?

- No... Coś tam wiem. Nie wolno witać się przez próg ani rąbać na nim drewna. Skrzywdzenie bociana przynosi pecha. Oprócz tego Podlasie jest bardzo zróżnicowane pod względem religii, żyje tu dużo osób o wyznaniu prawosławnym, żydowskim, katolickim i muzułmańskim. Na Podlasiu znajduje się Góra Grabarka - święte miejsce dla prawosławia. Mamy też swoją wyjątkową gwarę. Na przykład akuratnie znaczy dobrze, baćko to ojciec, a batarejka to latarka.

- Pff, tylko tyle wiesz? Jesteś głupia, czy jak? - zapytała Dagmara, patrząc wyzywająco w jej oczy.

Hortensja nic nie odpowiedziała, tylko wyszła z klasy. Wszystko zmieniło się, gdy czarnowłosa znalazła na swojej ławce malutką przypinkę w kształcie łąbędzia. Kiedy

jedna z dziewczyn rzuciła w nią kulka papieru, Hortensja zamknęła oczy i dotknęła przypinki. Kiedy znowu je otworzyła, nie stała w klasie, a siedziała na ziemi niedaleko stawu, po którym pływał łabędź. Dziewczynka cicho westchnęła, tak bardzo chciała być pięknym łabędziem.

- Witaj, miło cię widzieć Hortensjo - odezwał się łabędź.

- Umiesz mówić? - zapytała zszokowana.

- Tutaj zwierzęta potrafią mówić. Znajdujemy się w krainie baśni Andersena. Jestem brzydkie kaczątko. Znalazłaś się tu, ponieważ z ciebie też się wyśmiewają, bo jesteś inna. Powiem ci jedno, nie przejmuj się nimi. Nie liczy się to, co na zewnątrz, liczy się to, co mamy wewnątrz. A twoje serce jest piękniejsze niż jakiegokolwiek ucznia twojej szkoły. Po tych słowach łabędź odpłynął, a dziewczynka usłyszała długi przeciągły dźwięk. To dzwonek oznajmił, że skończyła się kolejna lekcja, a ona w cudowny sposób znalazła się w szkole.

Od tamtych wydarzeń minęły całe wakacje. Pierwszego września do tej samej klasy co rok temu weszła piękna, wysoka dziewczyna. To była Hortensja. Bardzo urosła przez lato, zrzuciła zbędne kilogramy, okulary zmieniła na soczewki, po aparacie nie został żaden ślad, oprócz ładnych, równych białych ząbków. Teraz to ona była jedną z piękniejszych dziewczyn. a kiedy na przerwie zobaczyła kilku uczniów znęcających się nad rudym kolegą, podeszła do nich i dała reprimendę za okropne zachowanie. Zaraz potem odeszła w stronę sali lekcyjnej, a jedyny ślad jaki po niej pozostał to mała przypinka w kształcie łabędzia na swetrze chłopaka.

Zuzanna Balonek

Imbryk w złotych rękach

AKT PIERWSZY

Scena I

Osoby:

Marek, Krzyś, Głos

Fragment muru. Obok sarta śmieci. Na wierzchu skorupy rozbitego imbryka. Nieco dalej dwóch chłopców gra w piłkę. Słychać przytłumiony głos.

GŁOS

„Kwiat dostał lepszą doniczkę, a mnie wyrzucono na podwórze, gdzie leżę jako stara skorupa - zostało mi jednak wspomnienie, którego nikt mi nie może wydrzeć”.

MAREK *zatrzymując w rękach piłkę*

Czy słyszałeś te słowa?

KRZYŚ *cedząc wolno słowa*

Tak, coś słyszałem, ale... Nie, chyba mi się tak tylko zdawało.

MAREK *kierując się ku stercie śmieci*
Miałem wrażenie, że głos dochodzi z tej sterty śmieci.

GŁOS

„Kwiat dostał lepszą doniczkę, a mnie wyrzucono na podwórze, gdzie leżę jako stara skorupa - zostało mi jednak wspomnienie, którego nikt mi nie może wydrzeć”.

MAREK *z niedowierzaniem*

Słyszałeś, Krzysiu? Podejdź, zobacz! Czyżby skarżyły się te kawałki potłuczonej porcelany?

KRZYŚ *zbliżając się do Marka*

Masz rację. Teraz i ja wyraźnie słyszę ten głos. Pokaż te kawałki. *Schyła się, podnosi skorupy starego imbryka, ogląda uważnie, próbuje dopasować kawałki. Mówi z zachwytem.* Musiał być kiedyś piękny. Wiesz, zabiorę go. Moja mama jest członkiem Towarzystwa Miłośników Ziemi Zatorskiej. Oni zbierają różne starocie. Może im się przyda?

MAREK

Jasne. Jeśli go ktoś trochę podreperuje, może stanowić cenny okaz.

KRZYŚ

Pan Tadzio często robi takie rzeczy. Może i tym razem da drugie życie tym skorupom. Kto wie? Pędzę do mamy. Spotkamy się jutro? *Rzuca przez ramię.*

MAREK

Trzymaj się! Do jutra!

SCENA II

Osoby:

Krzyś, mama Krzysia

Pokój. w nim ława, fotele. Mama siedzi w fotelu, czyta książkę. Do pokoju wpada zdyszany Krzyś.

KRZYŚ *z entuzjazmem*

Mamo, spójrz, co znalazłem! Jest piękne i na pewno bardzo stare. Może przyda się do waszej Izby Regionalnej, tylko... *ze smutkiem,* tylko jest cały w kawałkach, ale nie uwierzysz - te skorupy mówią!

MAMA *Podnosi się z fotela, z troską dotyka czoła Krzysia.*

Dziecko, czy ty nie masz gorączki?

KRZYŚ *zrezygnowany*

No tak, wiedziałem, że nie uwierzysz, ale przynajmniej obejrzyj. *Wykłada kawałki porcelany na stół.*

MAMA *zakłada okulary, uważnie ogląda kawałki.*

Tak, masz rację. Są piękne. *z rozmarzeniem* To musiał być przepiękny imbryk do herbaty. Jakże musiał zachwycać, gdy w jego „wnętrzościach chińskie listeczki rozpuszczały się w gotowanej, pozbawionej smaku wodzie”. Zadzwoń do pana Tadzia. Musi to zobaczyć. Może uratuje go jakoś.

Sięga po telefon, rozpoczyna rozmowę. Opada kurtyna.

SCENA III

Osoby:

Krzyś, mama Krzysia, Pan Tadzio

Pokój jak wcześniej. Do pokoju wchodzi pan Tadzio.

PAN TADZIO

Witam, pani Krysiu. Gdzie te skarby, o których pani mówiła?

MAMA KRZYSIA

Panie Tadzio, proszę się nie wystraszyć. Skarby nie wyglądają imponująco, ale... Myślę, że zasługują na ratunek.

PAN TADZIO *okiem znawcy ogląda każdy kawałek*

Żał byłoby wyrzucić to na śmietnik. Nie widzę wszystkich części...

MAMA KRZYSIA

Krzysiu, czy wszystko zebrałeś? A tak w ogóle, gdzie to znalazłeś?

KRZYŚ

Na podwórku, w kącie, na stercie śmieci. Nie było tam nic więcej.

PAN TADZIO

Trudno, nie złożymy z tego kompletnego imbryka, ale... zawsze to coś. Zasługuje na godniejsze miejsce niż sterta śmieci. Zabiorę to, pani Krysiu. Może uda mi się poskładać te kawałki w jakąś całość.

MAMA KRZYSIA

Będę panu bardzo wdzięczna. Do zobaczenia w naszej Izbie.

PAN TADZIO *wychodząc*

Do zobaczenia.

AKT DRUGI

SCENA I

Osoby:

Krzyś, mama Krzysia, Pan Tadzio, pani prezes, pan Andrzej

Wnętrze Izby Regionalnej Towarzystwa Miłośników Ziemi Zatorskiej. Na jednej ze ścian zgromadzone wytwory z wikliny, w kąciku na niskim krzeselku siedzi pan Andrzej, wypłata kosz wiklinowy, przygląda się mu pani prezes.

MAMA KRZYSIA
Witam panią prezes!

PANI PREZES
Witam, pani Krysiu! A cóż to panią tutaj dziś sprowadza?

MAMA KRZYSIA *tajemniczo i radośnie jednocześnie*
Mamy niespodziankę! Proszę spojrzeć. Krzyś znalazł skorupki, a pan Tadzio zrobił z tego takie cudenko! To istna złota rączka!

PAN TADZIO *Wyjmuje z pudełka mały imbryk, bez ucha i szyjki.*
Jaka tam złota rączka, cudotwórcą nie jestem.

PANI PREZES *z zachwytem*
Jakie cudenko! Cóż za porcelana! Jakież zdobienia! Znów nasze zbiory są bogatsze! *ustawia imbryk na półce z dawnymi naczyniami* Tu będzie dobre miejsce dla niego. Panie Andrzeju, jak pan sądzi?

PAN ANDRZEJ *nie przestając wyplatać kosza*
No, jest uroczy. *żartując* Gdyby był wiklinowy, nie potłukłby się.

PAN PREZES
Oj, nasz pan Andrzej zawsze musi pożartować. Może jednak ma trochę racji. Nasza Dolina Karpia słynie od wieków z wikliny, a pan Andrzej z wikliny potrafi wypleść niemalże wszystko. Spójrzcie: kosze, krzeselka, stoliki, patery, doniczki...

PANI PREZES *zwraca się do Krzysia*
Krysiu, może spróbujesz swoich sił w wyplataniu? Za chwilę rozpoczną się warsztaty. Przyjdą twoi rówieśnicy.

KRZYŚ
Chętnie zostanę. *patrzac na imbryk* Nie chcę zostawiać mojego nowego przyjaciela całkiem samotnego w nowym miejscu.

PANI PREZES *lekko wzburzona*
Ależ nie będzie tutaj samotny! Spójrz na te żelazka z duszą, na lampy naftowe, na tarki, niecki, słomianki, moździerz, kołyski, nosidła na wodę, kołowrotki, żarna, dzieże, cepy... To wszystko jego bracia i siostry. Kiedyś służyły ludziom. Kiedyś dotykały je ludzkie dłonie. Kiedyś naprawdę żyły.

KRZYŚ
No właśnie, a teraz?

PANI PREZES *z żarliwością w głosie*
A teraz mają swoje drugie życie. Zawdzięczają je tym, którzy nie przechodzą obojętnie obok relikwów przeszłości. *Zapada cisza, wszyscy zastygają w ruchu.*

GŁOS

„Kwiat dostał lepszą doniczkę, a mnie wyrzucono na podwórze”, ale znów wstąpiło we mnie życie i siły, mój puls bije”. *Światła gasną.*

SCENA II

Osoby:

Krzyś, mama Krzysia, Pan Tadzio, pani prezes, pan Andrzej, grupka dzieci
Wnętrze Izby Regionalnej jak wcześniej, wchodzi grupka dzieci.

PANI PREZES

Witajcie! Pan Andrzej już na was czeka. Mam nadzieję, że spodoba się wam wyplatanie z wikliny. To trudna sztuka, ale warto posiąść tę umiejętność. *zwraca się do pana Andrzeja* Nasza zatorska ziemia od zawsze słynęła z wikliny, prawda, panie Andrzeju?

PAN ANDRZEJ

Oj, tak, tu, w okolicach Zatora, niegdyś było wiklinowe zagłębie. Słynęliśmy z plecionek. Wychodziły one z rąk mieszkańców co drugiego domu.

JEDNO Z DZIECI

A kto pana nauczył robić przedmioty z wikliny?

PAN ANDRZEJ

No cóż, miałem kilkanaście lat. Chciałem sobie dorobić grosza. Nie pochodziłem z rodziny o wikliniarskich tradycjach, poszedłem więc na nauki do sąsiada.

DRUGIE Z DZIECI

Czy to było trudne?

PAN ANDRZEJ

Oj, z wikliną wcale nie jest taka prosta sprawa. Trzeba mieć cierpliwość, sprawność w rękach, zdolność do koncentracji. A i sam proces przygotowania do pracy jest dość skomplikowany - zebraną wiklinę trzeba oddzielić od innych traw, pościnać, a potem moczyć ze dwa tygodnie, żeby nie była zbyt sucha...

TRZECIE Z DZIECI

To trudne zajęcie.

PAN ANDRZEJ

Widzisz, ale warto podejmować ten trud, bo można stworzyć piękne i trwałe rzeczy. Spójrz na tę doniczkę. Upuszczę ją, a ona jest wciąż cała. Wiklina to nie delikatna porcelana... *Sięga po imbryk.* Spójrz, wystarczyła mała niezręczność, by zniszczyć czyjś trud tworzenia.

MAMA KRZYSIA

Ale zdarzają się złote, cierpliwe i sprawne ręce. Takie, które tworzą z wikliny i takie, które czasem potrafią naprawić czyjąś niezręczność, prawda, panie Tadzio?

PAN TADZIO wyraźnie zakłopotany

Oj tam... ważne, by inni byli szczęśliwi. Myślę, że nasz imbryk czuje się choć odrobinę szczęśliwszy. *zapada cisza, wszyscy zastygają w ruchu*

GŁOS

„Kwiat dostał lepszą doniczkę, a mnie wyrzucono na podwórze”, ale dzięki złotym rękom znów wstąpiło we mnie życie i siły, mój puls bije. Złote, ciepłe i sprawne ręce niosą szczęście”. *Światła gasną.*

Daria Banaszewska

Jak słowik pomógł w miłości

Żył kiedyś ubogi książę, księstwo miał małe,
zaś córkę cesarza poślubić chciał stale.
Wkoło zamku wszędzie lasy i jeziora,
również tam jest różnorodna flora.
Przyroda, zwierzęta, spokojne życie,
w każdym razie być tu musicie.
Nasz książę pomysłów miał wiele, nie marnował czasu,
aż tu nagle pewnego razu...
Na grobie ojca jego rósł krzak róży,
postanowił więc książę, iż się tam wysłużył.
Ta róża kwitła jedynie co pięć lat,
lecz pachniała naprawdę cudownie tak,
że wachając ją, każdy popadał w snach,
zapominał o jakichkolwiek zmartwieniach.
Miał także książę słowika małego,
każdy powtarzał „Nie ma nic piękniejszego,
niż melodie niebiańskie z jego gardełka,
przypomina się przy niej kaszubska piosenka”.
Piosenką tą zwykle były Kaszëbsczé Nótë,
której brzmienie jest jak myśli złote,
jednak w wykonaniu tego małego ptaszka,
ta melodia to dla niego igraszka.
Spakował więc książę słowika i różę
do szkatulek z wzorami, jakimi, powiedzieć Wam muszę.
Kolory złote, zielone, czerwone, błękitne,
z wzorami kwiatów, które są nadzwyczaj wybitne.
O hafcie kaszubskim mówię rzecz jasna!
Szkatułki zostały do księżniczki posłane.
Raptem otwiera niespodziewanie.
To co tam widzi, rozświetla jej oczy.
Była pewna, że ten prezent jej nie zauroczy!
A tu proszę - księżniczka wniebowzięta!
Słowik śpiewać zaczął, uśmiech córki cesarza to dla niego zachęta.

Księżniczka poprosiła o wizytę z tajemniczym księciem,
zaś cesarz odmówił jednym parsknięciem.
Więc następnej nocy cesarza córka
wybrała najlepszego konia z podwórka.
Przyjaźnie pokazała mu cel podróży.
Zwierzę wiedziało, że to dobrze wróży,
nareszcie opuści tę niewygodną stajnię,
wie, że tam będzie fajnie!
Kiedy dojechali na miejsce wreszcie,
usłyszeli głos „Spieszcie się, spieszcie!
Zaraz ucztę robić będziemy,
a potem sztuczne ognie oglądać pójdziemy!”
Gdy książę jednak wystrzył oczy swe,
natychmiast rozpoznał panienkę.
Zszedł po schodach elegancko, ubranie również miał gustowne.
Na nogach jego skorznie, bardzo efektowne,
koszula biała, na niej wąż oliwkowy,
na głowie kaszubskimi kwiatami kapelusz ozdobiony,
a zamiast zwykłych spodni - buksy białe.
Spojrzał księżniczce prosto w jej oczy małe.
W kieszonce nerwowo zaczął szperać.
Gdy wyjął, co miał wyjąć, a był to srebrny, zakurzony pierścionek,
wyszeptał cicho „Czy mogę Cię mieć za żonę?”
szybko się zgodziła, pocałowali się kochankowie,
a na koniec wszyscy zjedli kaszubskiego zylca na zdrowie.

Hanna Garbacz

Jak zostać królem?

Odwaga to panowanie nad strachem, a nie brak strachu.
Mark Twain

W potężnych widłach dwóch rzek, Wisły i Bzury leżą najstarsze mazowieckie lasy. Puszcza Kampinoska to od zawsze miejsce ważnych wydarzeń w historii Polski. To przez te knieje w roku 1410 będzie podążał pod Grunwald zwycięski król Jagiełło. Tędy też będą maszerować wojska generała Dąbrowskiego. W pobliskiej Żelazowej Woli pierwsze mazurki zagra mały Fryderyk Chopin. W okresie zaborów puszcza da schronienie powstańcom. We wrześniu 1939 roku stanie się miejscem najzacieklejszych walk na Mazowszu. Dziś pamiątkami tych wydarzeń są rozsiane po całej puszczy samotne mogiły i cmentarze. A ja jestem dumna z chwalebnej historii ziem moich przodków.

Ale nie sprzedajmy wydarzeń, bo zanim moje rodzinne okolice przesiąkły historią rósł tutaj prastary las. Pełen wiekowych drzew i bagien, powstałych w pradolinie Wisły, krył pradawne legendy i baśnie godne pióra samego mistrza Andersena. Zamieszkiwały go wspólnie zwierzęta i ludzie, zgodnie dzieląc się darami puszczy. Symbolem puszczy, tak wtedy jak i dziś był łoś. Choć ze względu na swoją budowę porusza się dość niezgrabnie,

a nawet komicznie, to największy po zubrze zwierz Europy. Jedyne on radził sobie w niedostępnych nikomu terenach bagien i rozlewisk, a mimo swojej pozornej nieporadności, jego łopatowate rogi bez trudu zadawały śmiertelne rany. Kolejnym strażnikiem puszczy był król polskich kotów - ryś. Ten cętkowany leśny kot strzegł tajemnic i ukrytej wiedzy, pędzelki na jego uszach wychwytywały najłżejszy szmer w leśnych ostępach, a magiczne oczy, sprawiały, że przed wiekami nazywano go Ostrowidzem. Trzecim panem puszczy był dzik. Na pozór nieporadny, krępy i niezgrabny - krył w sobie ogromną siłę, waleczność i umiejętność przetrwania tam, gdzie inni nie dają sobie rady. Te trzy zwierzęta, niewątpliwie, panowały nad prastarą puszcza. Budziły strach i szacunek. Do czasu... Pewnego wiosennego dnia trzy zwierzęta znalazły w lesie... tron. Ogromny, wyciosany z kamienia, pysznił się na środku polany, niczym baśniowy fotel z granitu.

- Ojej, to jest mebel dla mnie - sapnął Dzik!

- Nic z tego, ja go pierwszy zobaczyłem - zaprotestował Ryś.

- Ej, chłopaki, wszyscy wiedzą, że ja jestem panem tych lasów - zaryczał Łoś.

Na zagłówek tronu wyryty był napis: DLA KRÓLA. Napięcie sięgnęło zenitu.

- Wszystko jasne - zaryczał Łoś - to mój tron, jestem największy i najsilniejszy!

- Ale ja jestem najzwinniejszy i najsprytniejszy - stwierdził ostro Ryś.

- Za to ja mam największe poważanie, bo nikt nie jest bardziej waleczny od dzikiego odyńca - z dzikim impetem oświadczył Dzik.

Zaczęli się kłócić na dobre. Awanturę słychać było w całym lesie. Sporom nie było końca. Nagle za drzewami spostrzegli małą, zgarbioną staruszkę, która zbierała chrust. Ryś zastrzygł pędzelkami na uszach i szepnął:

- Wiem, jak rozwiązać ten spór. Każdy z nas spróbuje przestraszyć tę staruszkę, a komu się uda to najbardziej, zdobędzie królewski tron i tytuł króla puszczy na wieki!

- Tak będzie uczciwie - zgodzili się Łoś i Dzik.

Schowali się w gęstej kniei i czekali, aż babuleńka podejdzie bliżej.

- Arrrrrrr! - zaryczał groźnie Łoś.

- Ojej, przestraszyłeś mnie na śmierć - krzyknęła maleńka staruszka.

- Wrrrr! - warknął przeraźliwie Ryś.

- Ojej, przestraszyłeś mnie na śmierć - zachlipała kobieta.

- Gryyyyyy! - zawył straszliwie Dzik.

- Ojej, przestraszyłeś mnie na śmierć! - jęknęła cienko babunia.

Mimo tego pokazu sił wciąż nie wiedzieli, który najbardziej przestraszył staruszkę. Każdy był przekonany, że on przeraził babcię najbardziej. I tak, kłócąc się, nie zauważyli, jak wyrósł przed nimi straszliwy olbrzym. Z pewnością największy nie tylko w puszczy, ale na całym świecie. O wiele większy od Łosia, bardziej drapieżny od Rysia, i na pewno waleczniejszy niż Dzik. Zwierzęta zamarły.

- Ja wam pokażę, nicponie! Tak straszyć małą staruszkę! Macie pecha, bo to ja jestem największym, najstraszniejszym i najwaleczniejszym olbrzymem na świecie! Udowodnię wam, kto tu rządzi! - wychrypiał wściekły olbrzym i z pasją złapał całą trójkę.

Mimo błagań i próśb nikt nie mógł im pomóc. Nagle zza drzew usłyszeli cieniutki głosik:

- Pimpuś!!! - i straszny olbrzym tak się zląkł, że wypuścił zwierzaki z rąk i upadł przerażony na kolana.

Przed największym, najstraszniejszym i najwaleczniejszym olbrzymem na świecie stała malutka, przygarbiona staruszka. i chyba... przestraszyła go na śmierć!

- Pimpusiu, ile razy prosiłam, żebyś nie dręczył biednych zwierzątek?! Wstydz się! Zobacz, jakie są biedne i bezbronne - pisnęła.

- Przepraszam, cioteczko. Już więcej nie będę. Daję słowo - posłusznie wysapał olbrzym, wstając z kolan. - Wybacz mi, proszę - wyszeptał jękliwie.

- Cieszę się, że rozumiesz. Zawsze trzeba bronić słabszych, a nie chełpić się siłą, która nie jest przecież twoją zasługą - powiedziała staruszka z powagą.

Zwierzęta stały jak zaczarowane. Nigdy jeszcze nie odebrały takiej lekcji. Porwały zdziwioną staruszkę i z namaszczeniem usadziły na pobliskim tronie.

- Muszę przyznać z całym przekonaniem... - majestatycznie zaryczał Łoś.

- Bez żadnych wątpliwości... - zawołał Ryś.

- Ten królewski tron, należy się pani - skończył uroczystą przemowę Dzik.

- Przestańcie się wygłupiać! Miło mi bardzo, ale, na co mi ten tron? - spytała staruszka.

- Mam swoje ulubione miejsce przy piecu i tam mi najlepiej - powiedziała ze śmiechem.

Zapadła długa cisza. Jakoś magicznie w oczach mieszkańców lasu mała staruszka urosła, a wielki tron dziwnie zmałał. Wszyscy popatrzyli na kobietę z podziwem. Zrozumieli, że prawdziwy pan puszczy wcale go nie potrzebował.

Małgorzata Mieszczakowska

Jedyna taka noc

Zapadał zmrok. Małe miasteczko rozświetliły roje migotliwych gwiazd, których blask odbijał się w śnieżnych zaspach. Od wielu lat nie było tak pięknego i mroźnego sylwestra. W jasno oświetlonych oknach widać było krzątających się ludzi. Do północy brakowało już tylko kilku godzin, więc ulice świeciły pustkami.

Gdybyś, drogi czytelniku, stanął wówczas na ośnieżonej ulicy, mogłaby cię zadziwić niezwykle postać przemykająca wtedy pod murami domów. Postać ta, mimo czarnego ubioru, promieniowała na tle ciemnej cegły jakimś niezwykłym światłem, rzucającym na drogę upiorny cień.

Był to skarbnik Fontana - najniezwyklejszy mieszkaniec śląskiej ziemi. Chodził po miasteczku i zaglądał w okna, sprawdzając, czy w tak uroczystym dniu jego towarzysze górnicy nie cierpią jakiejś biedy. Co chwila pukał w okno i kładąc na parapet brzęczącą sakiewkę, umykał w cień. Jakie musiało być zdziwienie tych biedniejszych pracowników kopalni, gdy otwierając okno, znajdowali na parapecie niezwykle prezent. Mimo wszystko skarbnik zerkał tęsknie na majaczący w mroku szyb kopalni, znajdującej się w pobliżu miasteczka. Zostało jeszcze kilka godzin. Fontana bowiem wyszedł z podziemia także po to, aby odprowadzić ku niebu Stary Rok - swego dobrego przyjaciela, który z racji wieku nie dawał rady sam się tam dostać. Zawsze zostawał z tym sam. Wodniki, strzygi i inne licha skrywały się w te dni najgłębiej jak się dało. Przerazał je ten okres, gdy Chrystus na świat schodził i przeganiał złe stwory. Ludzie aż do Trzech Króli mieli od nich spokój. Chodziłby może ten skarbnik po mieście i do północy, ale wtem coś ujrzał na skwerku.

Był to płomyczek wąty, co już miał kończyć żywot, ale go jakiś podmuch co rusz podniecał. Jako, że pod ziemią wzrok trzeba mieć dobry, zaraz Fontana wypatrzył obok tego płomyczka postać jakąś wątłą, najpewniej dziewczynki. Obok na śniegu czernił się worek z węgielkami wystawionymi do sprzedania. Jak cień podkraść się skarbnik do

dziewczynki i zaczął się jej przyglądać. Łachmany jako ubranie i bosa stopy świadczyły o biedzie dziecka. Czy nie wiedziało, że o tej porze nic nie sprzeda? Już Fontana rzucić chciał sakiewkę pod jej bosa nóżki, gdy coś go tknęło i spojrzął głębiej w jej ciemne oczy. To co zobaczył, bardzo go zasmuciło. Dziewczynka dziś umrze, więc nie było sensu obdarowywać jej marnym pieniądzem na życie wieczne. Lepiej było pocieszyć ją trochę. Na początek dmuchnął mocno w płomynek, rozpalając go w małe ognisko. Uśmiech dziewczynki utwierdził w nim przekonanie, że słusznie postępuje. Po chwili zastanowienia wziął z woreczka trzy węgielki i usiadł przy dziecku. Był niewidzialny - nie chciał jej straszyć. Gdy ognisko przygasło, wybrał jeden węgiel i dmuchnął w niego z całej siły, po czym wrzucił w płomień. Języki ognia podskoczyły wysoko, a świat wokół zaczął się rozmywać. Dziewczynka i skarbnik znaleźli się w dużym pokoju, na środku którego mieniła się światłami wielka choinka. Mimo, że wisały na niej różnorodne ozdoby, to wszystkie do siebie pasowały. Były tam kolorowe bombki, pierniki, błyszczące sznury, aniołki, gwiazdki, cukierki, ptaszki i całe mnóstwo światełek.

- Czy nie jest to najpiękniejsza choinka, jaką widziałas? - zwrócił się do dziewczynki Fontana.

- Z pewnością! - odpowiedziała biedulka, jakby wcale niezdziwiona niezwykłym wydarzeniem.

Jeszcze nie zdążyli obejść drzewa, gdy pokój rozpadł się na kawałki i przed oczy wróciła ciemna ulica i gasnące ognisko. Zamyślony Fontana wziął kolejny węgiel i sytuacja się powtórzyła. Tym razem stali przed uginającym się od jedzenia stołem. Zachęcająco pachniały świąteczne, tradycyjne potrawy. Smażony karp, kapusta z grzybami, siemienotka, barszcz, makówki, to tylko mały urywek zawartości stołu.

- Często się! - zachęcał skarbnik.

I oboje zasiedli na miejsca przygotowane specjalnie dla nich. Ledwo zaspokoił głód, stół zniknął i powróciła ciemna ulica. I znowu Fontana dmuchnął w węgiel i świat zawirował niczym karuzela. Stali tuż obok wielkiego pieca, w którym huczał ogień. Ciepło przenikało aż do szpiku kości. Niedane im było jednak dalej grzać się przy piecu, bo ten zniknął. Siedzieli na śniegu przy wygasłym ognisku, nie wiedząc, co robić.

Nie zdążył jeszcze Fontana wstać, kiedy na końcu ulicy zaszurały czyjeś nogi. Odbite echem westchnienie dotarło aż do uszu siedzących na skwerze. Skarbnik zerwał się niczym wicher do tego starca, co powoli uliczką kroczył.

- Poznaj mego przyjaciela, który i twoim jest zapewne! - już z daleka wołał do biednej dziewczynki.

A Stary Rok z miłością patrzył na tę dziecinę, tak źle przez los targaną.

- To Stary Rok, którego ludzie tak pięknie żegnają, nie wiedząc, że chodzi ich drogami - zaśmiał się skarbnik.

- Teraz odprowadzimy go do domu - dodał z niepokojem, zerkając w oczy dziewczynki. - I ciebie chyba też.

Gdy powiedział te słowa, jedna z gwiazd zabłysła mocnym blaskiem i prędko ruszyła w dół. z ust dziewczynki wydarł się okrzyk. Gwiazda pędziła prosto na mały skwerek. Na końcu wędrówki zwolniła i rozszerzyła się. Teraz wyraźnie widać było, że sama gwiazda i szlak, jaki znać ją to nic innego jak schody. Stary Rok i biedulka westchnęły z zachwytem, tylko skarbnik mruknął coś pod nosem:

- Zawsze to samo. Co roku zapominają, o co ich proszę!

Schylił się i napisał coś palcem na srebrzystym schodzie. Rozległ się głośny świst i przed trójką przyjaciół stanęła szklana winda z wygodnymi ławeczkami.

- Ani razu nie pomyśleli jeszcze, że taki staruszek jak ty nie da rady wgramolić się na górę. Jedźcie z Panem Bogiem, ja wracam do kopalni - skinął Fontana i zniknął w mroku.

Wybiła północ i winda ruszyła w górę. Stary Rok wziął wystraszoną dziewczynkę na kolana i szepnął jej do ucha:

- Jedziemy do nieba!

A nad miastem poniosły się okrzyki radości i brzęk tłuczonych kieliszków z szampanem pomieszane ze śpiewem biednej dziewczynki:

Dzięki ci świecie za dni pełne biedy.

Dzięki za trudy codziennej wędrówki,

za skarby na dnie serca,

za łachmany jak cudowne szaty,

za bose stopy i głód na co dzień,

za ten rok nowy, który spędzę w niebie.

Dzięki za stary, co miałam od ciebie...

Amelia Kulawik

Król stawów

To był kolejny, ciepły dzień wakacji. Szkoda było siedzieć w domu, więc całą paczką wybraliśmy się nad Trzy Stawy. O tej porze roku jest tu przepięknie! Strzeliste drzewa o bujnych koronach przeglądają się w stawach jak w lustrze. Siedzieliśmy w ciszy, upajając się tym widokiem i głęboko chłonąc świeże, przepełnione zapachem stawów powietrze. Pod taflą stawu raz po raz błyskały w słońcu złociste łuski karpi - chluby naszej zatorskiej ziemi.

- O, spójrzcie! - zawołał nagle Patryk. - Do naszej gromadki dołączył nowy łabędź! Rany, jaki on cudny!

Faktycznie, nasza czteroosobowa łabędzia rodzina powiększyła się o nowego osobnika. Nie był to bynajmniej młody ptak. Wyglądał na dojrzałego łabędzia, a wśród naszej znajomej czwórki wyróżniał się niezwykle lśniącem upierzeniem, długą, majestatycznie uniesioną do góry szyją. Jego żółty dziób błyszczał niczym złoto w blasku słońca. Łabędź usłyszał chyba nasze zachwyty, bo odłączył się od gromady i płynął teraz wyraźnie w naszym kierunku. Nagle zatrzymał się jakby przestraszony. Przez białą główkę ptaka przelatywały tysiące myśli. Myślał o tym, jak niedawno i jak długo cierpiał z powodu swej brzydoty, jak nie miał nikogo, kto by chciał być jego bratem, przyjacielem, a teraz... Teraz naprawdę wszyscy zachwycają się jego urodą! Rozpostarł szeroko skrzydła z tej radości i dumy.

- Zobaczcie, on chyba wita się z nami! Ależ on jest piękny! - unosiła się w zachwycie Emilka.

Tak, jego piękno zapierało dech w piersi. Łabędź przybliżył się ku nam, a słysząc głosy naszego zachwyty, lekko skłaniał główkę w stronę skrzydeł, jakby się wstydził. Poszperałam w plecaku. Zawsze nosiłam w nim okruchy bułek i ziarna. Zaprzyjaźniona z nami łabędzia rodzina tylko na to czekała. Rzuciła się na pływające w stawie śniadanie. Nowy łabędź patrzył z boku, jakby zawstydzony brakiem dobrych manier swoich braci.

- Masz, to specjalnie dla ciebie - rzuciłam w jego kierunku kawałek suchej bułki.

Łabędź spojrział na mnie z wdzięcznością, skłonił swą piękną główkę, a następnie z niezwykłą gracją sięgnął po jedzenie. Rzuciłam jeszcze kilka ziaren, a on podpłynął już bliżej, do samego brzegu, wyciągając swoją szyję tak, jakby chciał się do mnie przytulić. Miałam w pamięci niezbyt dobre wspomnienia łabędzi rzucających się w pogoń za nami, gdy kończyło się przyniesione przez nas jedzenie, ale... Ten, nie wiem dlaczego, wzbudzał moje zaufanie. Wyciągnęłam niepewnie rękę. Szyja łabędzia wygięła się z wdziękiem, a jego śliczna główka spoczęła na mojej dłoni. Mój Boże, jakież to było cudowne! Poglądziłam jego główkę drugą ręką. Łabędź wyprostował się i rozpostarł swoje skrzydła. Wyglądał jak król tych stawów!

- Muszę już teraz iść - szepnęłam do niego, a on zwiesił główkę, jakby poczuł smutek. - Nie martw się, wrócę tu jutro, obiecuję.

W odpowiedzi mój nowy przyjaciel zatrzepotał radośnie rozpostartymi skrzydłami, ochlapując mnie przy tym wodą.

- Tylko, wiesz... Jutro nie będzie tutaj tak cicho. Jutro będziemy tu świętować Żniwa Karpiove.

Łabędź znieruchomiał i tak wyprężył szyję, jakby chciał zapytać, co to takiego?

- Możesz być spokojny, nic ci nie grozi - uspokajałam go. - Opowiem ci wszystko jutro. Teraz muszę pędzić, mama będzie się niepokoić.

Łabędź patrzył za oddalającą się dziewczynką. Gdzieś tam, na horyzoncie, nad jej głową połyskiwała w słońcu wysoka, strzelista wieża. Ptak pamiętał tę wieżę. Patrzył na nią, wieńczącą piękny kościół, gdy zniżał lot, by wylądować w jednym z Trzech Stawów. Teraz przypomniał sobie także coś więcej: niecodzienny ruch na stawach, który trwał przez ostatnie dni. Łodzie rybackie, zarzucane sieci... W jednej z nich przepadł zaprzyjaźniony z nim stary karp. Posmutniał łabędź, ale wiedział już teraz, że to musi mieć związek ze żniwami, o których wspominała jego nowa znajoma. Podpłynął ku ślepowronowi, który - jako że zaczęło zmierzchać - wychylił się z zarośli na wysepce. Łabędź dostrzegł z oddali niebieskawo - popielatego ptaka z czarnym grzbietem i wierzchem głowy.

- Czy ty słyszałeś coś o Karpiowych Żniwach? - zapytał nieśmiało ślepowrona.

- Och, to długa i stara historia - odpowiedziała czapla. Opowiadała mi ją moja babcia. Już w średniowieczu hodowano tu i odławiano karpia, a on trafiał nawet na królewskie stoły. Teraz co roku Żniwa Karpiove otwierają najgorętszy okres odłowu ryb w roku.

Łabędź spojrział w dół. w wodach stawu pływały dorodne karpie. *Czy ich też zabiorą?* - pomyślał ze smutkiem.

Rankiem obudził łabędzia niezwykły rwetes. Nad brzegiem pojawiło się mnóstwo ludzi, rozstawiono kolorowe stragany, wędkarze zarzucali wędkę. w powietrzu unosiły się dźwięki krakowiaka oraz zapach wędzonych i smażonych ryb. Nagle ptak dostrzegł swoją znajomą. Wyglądała pięknie! Jej jasne włosy zdobił wianek z kolorowych kwiatów, a wstążki z niego powiewały w powietrzu. Od jej śnieżnobiałej, haftowanej koszuli odcinały się wyraźnie czerwone korale i czarny aksamitny gorset zdobiony błyszczącymi cekinami, koralikami, chwościkami, tasiemkami i wstążeczkami. Kwiecistą spódnicę okrywała biała, tiulowa zapaska. Na nogach miała czarne trzewiki.

- Przyszłam - powiedziała łagodnie. - Mam dla ciebie pyszne śniadanie, a za chwilę, tam na tej scenie zatańczę, tylko dla ciebie, krakowiaka. Dla mnie jesteś królem tych stawów.

Łabędź ufnie patrzył na dziewczynkę, a ona na niego. Ptak zapomniał o doznanych krzywdach, a dziewczynka o łabędziach, które kiedyś zaatakowały ją, chcąc zdobyć pożywienie. W tej jednej krótkiej chwili oboje zrozumieli, że nie wszyscy są tacy sami, że nie można wszystkich mierzyć jedną miarą.

O handlarzu Jędrzeju i szkole gotowania

W czasach kiedy Praga nie marzyła nawet o byciu częścią Warszawy, dumnej polskiej stolicy, żył na Kamionku pewien kucharz. Był to człowiek w podeszłym wieku, ale bardzo zapracowany. Jako jedyny w okolicy znał się wyjątkowo dobrze na gotowaniu. Kucharz ledwo nadążał z realizowaniem licznych zleceń. Działo się tak dlatego, że XIX - wieczny Kamionek stał się centrum handlu bydłem rogatym, trzodą chlewną i końmi. Większość mieszkańców, zachłyśnięta możliwością szybkiego zarobku, całe dni spędzała na targowiskach.

Zmartwiony tym kucharz, postanowił założyć pierwszą szkołę gotowania, by zabezpieczyć miasto przed głodem. Rozwiesił na nowo wybudowanej ulicy miasta, trakcie Brzeskim, wielkie plakaty, licząc na to, że znajdzie godnych następców. Niestety, pierwszego i drugiego dnia nikt nie przyszedł, a ludzie zaczęli mówić, że zwariował.

Najgłośniej ze wszystkich śmiał się handlarz Jędrzej. Stał nad swoimi wołami i powtarzał: „Przewróciło mu się w głowie! Zamiast pracować, chce tworzyć szkołę dla nierobów”. Tymczasem Jędrzej miał czterech synów, którzy w tajemnicy przed ojcem chcieli nauczyć się gotować. Ojciec nigdy by im na to nie pozwolił, ponieważ twierdził, że jedynym dobrym zawodem dla mężczyzny jest handel.

Chłopcy postanowili, że uciekną z domu, by spełnić swoje marzenia. Zostać przy ojcu miał tylko najmłodszy z nich, Artur.

- Obiecacie mi tylko, że gdy już ukończycie kurs, będziecie mi gotowali, co tylko zechcę! - poprosił.

Kucharz był bardzo zdziwiony, gdy przed jego domem pojawiło się trzech młodych mężczyzn, pełnych zapału do gotowania.

- Bardzo się cieszę, że jesteście. Prześpijmy się, a jutro wszystko mi opowiecie.

Następnego dnia kucharz mógł rozpocząć pierwsze zajęcia.

Handlarz Jędrzej obudził się w swoim domu przy ulicy Żąbkowskiej.

- Czemu mi się tak kręci w głowie? Czemu jest tak cicho? Synowie o nic się nie kłóć? To podejrzane! - pomyślał.

Otworzył drzwi do pokoju chłopców, a tam zobaczył trzy puste łóżka i śpiącego na czwartym Artura.

- Może poszli już na miasto? Gdzie... o tej porze? Wszystko jest teraz zamknięte!

Jędrzej stwierdził, że musi wypytać Artura i oblał biedaka wiadrem zimnej wody.

Tymczasem czeladnicy kucharza z zapałem szykowali swoje pierwsze zupy. Kiedy składniki zostały właściwie przygotowane, kucharz zawołał:

- Macie wolne! Ja idę zanieść obiad burmistrzowi.

Bracia zaciekawieni miejscem, którego do tej pory nie znali (ponieważ całe dnie musieli spędzać na odległym targowisku), postanowili rozejrzeć się po ulicy Grochowskiej.

- Chodźcie, poszukajmy czegoś ciekawego. Zejdźmy tymi schodami - zaproponował Darek.

Schodzili i schodzili. Po dziesięciu minutach zwątpili, czy schody się w ogóle skończą.

- Lepiej wracajmy, bo skończy nam się przerwa - stwierdził Marek.

- Poczekajcie, tu coś świeci.

- To chyba kaczka.

- Ale jaka brzydka!

Kaczka nagle rozbłysła niezwykłym blaskiem i zmieniała się w pięknego łabędzia. i ku zdziwieniu chłopców przemówiła do nich ludzkim głosem.

- Mogę wam dać dużo pieniędzy, pod jednym warunkiem: ofiarujecie je osobie, która najbardziej ich potrzebuje. Każdy z was otrzyma po sto złotych monet, a ten, który przekaze je najbardziej potrzebującej osobie, dostanie dwa razy tyle. Pamiętajcie: możecie je dawać tylko potrzebującym.

Chłopcy bez zastanowienia ruszyli schodami na górę, przepychając się między sobą i kłócąc, kto ma lepszy sposób na wykorzystanie pieniędzy. Marek, po krótkim zastanowieniu, podarował pieniądze kucharzowi, który bardzo się zdziwił. Darek wyszedł na ulicę Grochowską i rzucił złoto pierwszemu napotkanemu żebrakowi.

Arek od razu wiedział, komu je da: oczywiście swojemu ojcu! *To mu zrekompensuje utratę synów i być może zgodzi się, byśmy zostali u kucharza?* - pomyślał.

Ojciec zdziwił się bardzo.

- Skąd je masz? - zapytał z chciwością w oczach.

Arek nie mógł powiedzieć, że od łabędzia, ponieważ uznano by go za wariata.

- Od kucharza, tato. To zapłata za pierwszy dzień nauki.

- Ha! Mam cię! To tam zniknęliście! Ja wam dam! - gniew i złość zaczynały panować nad Jędrzejem. - Zaraz odpłacę temu złodziejowi kucharzowi za porwanie moich synów! - handlarz wpadł w furję.

Otworzył zagrodę, w której trzymał największe i najgroźniejsze byki, i zawołał:

- Chodźcie! Zabijemy tego nędznika!

Jędrzej, wraz z kilkoma innymi handlarzami, chwycił za widły. Stratowali Arka, potem pognali bydło na ulicę Grochowską. Wyważyli drzwi mieszkania kucharza kopniakiem i zabili dwóch stojących przy kuchni czeladników. Jak się później okazało, byli to Marek i Darek. Jędrzej był tak zaślepiony chęcią zemsty, że nic nie widział i nie słyszał... Kiedy wpadł na Boga ducha winnego kucharza, wrzasnął:

- Tu jesteś! Ha! Giń! To twoja wina! Gdzie trzymasz moich synów?

- Co? Ja ich trzy... - kucharz nie dokończył - dostał silny cios widłami w piersi.

Jędrzej dopiero teraz odrobinę się uspokoił. Poleciał swoim współpracownikom przeszukać dom. W czasie gdy inni pobiegli na piętro, on pochylił się nad dwoma ciałami leżącymi w kuchni. Przetarł oczy i dotarło do niego, co uczynił. Ze smutku, rozpacz i bezsilności umarł na miejscu.

Artur stał się sierotą. Zajął się nim Genowefa, jego ciocia, która była pracownikiem nowo powstałego Warszawskiego Instytutu Weterynaryjnego. To, co działo się dalej z biednym chłopcem, to już zupełnie inna bajka.

A brzydkie kaczątko pływało dalej w podziemnych kanałach prawo - i lewobrzeżnej Warszawy, knując i śmiejąc się z ludzkiej chciwości.

Warszawa wchłonęła Pragę. Do dziś kojarzona jest z dzielnicą gorszą, bardziej niebezpieczną. Drugiego takiego kucharza, który potrafiłby nakarmić połowę miasta już nigdy w stolicy nie widziano.

Okulary szczęścia

Niezbyt dawno temu, a więc wbrew większości baśni, pewne bardzo zapracowane małżeństwo spodziewało się dziecka. Nie było to bardzo wyróżniające się małżeństwo. Nazywali się Paweł i Hanna Borkowscy. Mieszkali w mieszkaniu, na szóstym piętrze wieżowca przy ulicy Andersa w Radomiu, razem z matką Pawła, Katarzyną. Oboje pracowali w firmie zarządzającej nieruchomościami. Dnia 23 sierpnia 2006 roku nadszedł czas rozwiązania dla Hanny. Wraz z teściową i mężem pojechała do szpitala, gdzie po wielu godzinach bólu, przyszły na świat bliźnięta: Jakub i Judyta. Po powrocie do domu okazało się, że bliźnięta nie są identyczne. Jakub był zawsze zadowolony, rzadko płakał i ciągle się śmiał. Judyta zaś była smutna, nigdy się nie śmiała i płakała bez powodu. Przez to rodzice zawsze faworyzowali Kubę w przeciwieństwie do babci, która zawsze wolała Judytę.

Minęło trzynaście lat. Hanna i Paweł doczekali się trzeciego dziecka, którym była Agatka. Jakub był ładnym blondynem o niebieskich oczach i szerokim uśmiechu. Judyta zaś miała czarne, długie włosy i brązowe oczy. Nadal była smutna oraz nerwowa. Jedyne babcia nadal była taka sama; no może oprócz kilku nowych zmarszczek. 25 listopada 2019 roku był dla Judyty wyjątkowo pechowym dniem. W jej szkole, której nienawidziła, wybuchła plotka o tym, że wysłała nauczycielowi matematyki list miłosny. Była to zwykła nedoręczność, ale plotki szybko się rozeszły. Jej klasa zawsze dawała jej w kość, ale tego dnia włożyli jej zdechłą ropuchę do plecaka. Jej wychowawczyni, pani Anna Pawlak, obarczyła za to Judytę, ponieważ zawsze była obojętna wobec innych dzieci. Gdy wróciła do domu, była w nim tylko jej babcia. Rodzice byli w pracy, Agatka w przedszkolu, a Jakub miał trening na basenie. Babcia Kasia dała Judycie talerz ciepłego rosółu i postanowiła porozmawiać z dziewczynką.

- Wnusi moja kochana - zaczęła - masz minę jakbyś zjadła cytrynę.

- Oj, babciu. Miałam dziś fatalny dzień. Moja klasa i nauczyciele mnie nie cierpią.

Opowiedziała jej swoją przykrą historię z dnia w szkole.

- Wnusi, mam idealne rozwiązanie na twój problem - powiedziała. - Chodź do mnie do sypialni, a ci je pokażę.

Babcia i wnuczka poszły do pokoju staruszki. Katarzyna wyciągnęła walizkę, która dotychczas zbierała kurz pod łóżkiem. Otworzyła ją bogato zdobionym kluczykiem ze złota. W walizce wyścielonej aksamitnym obiciem leżała para okularów. Miały one złote oprawki i czerwone szkiełka.

- Co to za okulary? Przecież w nich nic nie widać.

- Tego nie wiesz - zaśmiała się babcia - a mam je od wielu pokoleń. Moja babka mówiła, że jej babka mówiła, że jej babcia dostała je od Boga, bo spadły z nieba. I mają one magiczną moc. Kto je założy, ten będzie miał szczęście.

- Naprawdę? - zdziwiła się Judyta. - To brzmi jak jakieś zabobony ze średniowiecza.

Z przedpokoju dało się słyszeć przekręcanie klucza w zamku. Po chwili w domu pojawili się Hanna z Agatką na rękach, Paweł i Jakub.

- Judyto, nie mów tego nikomu, ale weź je. Przydadzą ci się - powiedziała babcia.

- Jak tam u was moi mili?

Judyta nie wiedziała, co sądzić. Położyła się spać, rano zjadła śniadanie i idąc do szkoły, założyła okulary. Pomimo deszczu i szarości dnia codziennego, poczuła błogość i szczęście. Nie patrzyła na szkołę jak na więzienie tylko jak na przyjemny azyl. W szkole

pani Pawlak wstawiła jej szóstkę ze sprawdzianu i pochwaliła jej umiejętności. Koledzy nie dokuczali jej, a ona uśmiechała się do innych. Do klasy doszła nowa koleżanka, Zofia Zakrzewska. Od razu zaczęła dogadywać się z Judytą. Jeden chłopak, który podobał się Judycie, powiedział do niej, że jest bardzo ładna i chce się z nią umówić. Judyta po szkole pobięła podziękować babci.

Wyszła z windy. Otworzyła drzwi od mieszkania. Usłyszała głosy z pokoju babci Kasi. Weszła, a to co tam zobaczyła przerosło ją. Jej babcia leżała martwa na dywanie. Obok opłakiwali ją rodzice, Jakub i mała Agatka.

- Nie... To nie może być prawda...

- Córko - zaczął Paweł - każdy kiedyś musi odejść.

- Judyto... Babcia poprosiła, byśmy dali ci ten list.

Judyta otworzyła kopertę. Na pożółkłym papierze widniał tekst:

„Droga Judyto

Jeśli to czytasz, to zapewne już nie żyję. Jednak przed dokonaniem żywota przekazałam ci okulary. Rozbudziły one w twoim sercu miłość i ciepło.

Wnusi, mam nadzieję, że nie nabrałaś się na te okulary. Nie mają magicznej mocy, jedynie pomagają rozbudzić dobro w sercu. Ciesz się, że zmieniłaś swoje nastawienie, bo najważniejsze decyzje podejmuje się w sercu

Babcia Kasia”.

- Babcia bardzo was kochała - powiedziała Hanna.

- A my kochaliśmy ją.

Po tym Judyta zawsze była miła i przyjaźnie nastawiona do ludzi. A w głowie zawsze myślała o ostatnich słowach babci: „Najważniejsze decyzje podejmuje się w sercu”.

Natalia Biniek

Opowiem ci bajkę

Był to dzień mroźny i mglisty, na uliczkach pusto, żaden wóz nie przejechał od wczesnego ranka. Tylko jeden jedyny woźnica przejeżdżał powozem małym, ale pojemnym tak, że dziesięciu by się tam dorosłych zmieściło. Cztery jego konie zmęczone już były daleką podróżą, więc postanowił przystanąć krótką chwilę, aby dać odpocząć zwierzętom, a następnie wyruszyć w dalszą drogę. Wszedł do gospody, gdzie zauważył radośnie kołyszące się płomienie ognia, a jego nos wyczuł zapach gotującej się zalewajki. Postanowił, że usiądzie przy stoliku obok pieca i posili się trochę.

- Jak się zwiesz, przyjacielu? - spytał właściciel, który nie pomyślałby, że w dzień tak mizerny, oprócz paru starych i znanych już dobrze jego oczom klientów, ktoś jeszcze pojawi się w karczmie.

- Jestem Hans - odpowiedział, zerkając na postać obok. - Kim jest ta dziewczyna? - dodał, rzucając porozumiewawcze spojrzenie w stronę dziewczyny kucającej przed lokalem na śniegu.

- Wiem o niej tylko tyle, że pochodzi z bardzo ubogiej rodziny, a jej ojciec często przychodzi tu na piwo i zabawy.

Po krótkiej rozmowie właściciel odszedł, zostawiając towarzysza samego. Pozostawiony Hans rozglądał się po pomieszczeniu. Jego uwaga zatrzymała się na

dziewczynce. *Co musiało się stać tej istocie, że o zimowej porze roku ma ona gołą głowę i bose nogi?* - Te pytania męczyły go coraz bardziej.

- Jesteś tu sama? - choć z trudem odważył się podejść, to z jeszcze większym trudem przyszło mu zapytać o coś tak oczywistego.

- Kupi pan moje zapałki? Proszę kupić choć jedną wiązkę.

Długo wpatrywał się w oczy nieznajomej, zauważył w nich dobro, ale wyczekujące spojrzenie żądało odpowiedzi. Pomyślał: *Nigdy nie słyszałem o dziewczynie, która sprzedaje zapałki. Drży z zimna, a nogi ma całe czerwone i posiniaczone. Co ta jasnowłosa dziewczyna musiała przeżyć, że na nogach nie ma nawet pary starych pantofli?* - długo rozmyślał, ale musiał coś odpowiedzieć oczom wpatrującym się w niego bezradnie.

- Kupię twoje zapałki, ale musiałybyś pójść za mną do powozu, bo tam mam swoje pieniądze. Nie bój się.

Podał rękę dziewczynie, a ta zdziwiona podała mu swoją i wstała.

- Usiądź i zamknij drzwi, bo chłód wlatuje do środka - postarał się powiedzieć spokojnym głosem. Dziewczyna niechętnie wykonała polecenie. Usiadła blisko drzwi i czekała, aż nieznajomy mężczyzna wyciągnie pieniądze i kupi od niej choć jedną wiązkę zapałek. Kiedy to się stało, usiadł obok niej i zapytał najspokojniej jak umiał:

- Opowiedzieć ci bajkę?

Od tak dawna nie słyszała bajki. Babcia, która jako ostatnia okazywała jej trochę serca i codziennie dbała, aby uszy dziewczynki usłyszały nową historię, nie żyła.

- A jakie pan zna? Tak dawno nie słyszałam o królownie i nie wiem, czy ona w końcu wyszła z wieży, czy każdego następnego rycerza zjada smok? Niech pan powie, co dzieje się z moją królowną?

W końcu w jej głosie usłyszał odrobinę radości. Ku zdumieniu dziewczyny królownę uwolnił nie rycerz, a kupiec, u którego widać było potęgę, dobro i sprawiedliwość większą niż u rycerzy. Hans powiedział nagle:

- Z chęcią opowiem ci nową historię, ale najpierw muszę dostać jedną zapałkę, mogę?

Dziewczyna dała zapałkę, a mężczyzna potarł ją mocno o ścianę i zapalił świeczkę.

- Teraz zamknij oczy, a ja opowiem ci najlepiej jak potrafię.

Zamknęli oczy i zobaczyli wszelakie pola, a w oddali góry, które rozciągały się pasmem nad horyzont. Choć pola były białe od śniegu, to spod puchowej warstwy wystawały koniuszki zielonej trawy, a góry przykryte twardszą i grubszą warstwą rozmazywały się w oddali. Drzewa wyglądały, jakby na czubkach miały duże, białe kapelusze i ubrane były w sukienki kołyszące się na wietrze, to w lewo, to w prawo.

- Gdzie jesteśmy?

- Jesteśmy w naszej wyobraźni. Teraz widzimy krajobraz Gór Świętokrzyskich!

- Gór Świętokrzyskich?! Jak mogliśmy się znaleźć w tak odległej krainie?

Hans nic nie odpowiedział, zrobił krok do przodu, pociągnął dziewczynę za rękę i poszli wzdłuż białej, wijącej się ścieżki, w stronę unoszącego się w powietrzu dymu z komina. Droga była tak długa, że Hans czuł, jak mróz osiada na jego policzkach, rękach i nogach. Dziewczyna przyzwyczajona do uczucia chłodu, nie czuła zimna. Dotarli do domów mieszkalnych. Zapukali do jednego z nich. Otworzyła im młoda kobieta w białej koszuli, czerwonym gorsecie i kolorowej, wijącej się po kolana spódnicy.

- Co was tu sprowadza? - zapytała zdziwiona, gdy zobaczyła zmarzniętego staruszka i dziewczynkę.

- Chcemy odwiedzić góry i przeżyć przygodę. Podobno pani może wskazać nam właściwy szlak.

- Poczekajcie chwilę.

Gospodyni odwróciła się i weszła do domu, po chwili wróciła, niosąc coś w rękach.

- Przyniosłam wam sukmany, onuce i odrobinę jedzenia na drogę. Widzicie tę ścieżkę? Radzę kierować się na południe, bo tam są najpiękniejsze widoki.

- Dziękujemy, do zobaczenia!

Pod koniec wędrówki mogli zobaczyć, jak pięknie wyglądają Góry Świętokrzyskie na tle zachodzącego słońca. Postanowili się ogrzać i rozpalili ognisko. Nagle zobaczyli, że ogień wydobywający się ze środka prawie roztopionej świeczki, gaśnie.

- Ile kosztować będą wszystkie twoje zapałki? - zabrzmiało pytanie padające z ust Hansa.

Dziewczynka uśmiechnęła się lekko, a staruszek podał jej sakiewkę z pieniędzmi. Towarzyszka przytuliła go mocno i powiedziała tylko:

- Dziękuję.

Kamila Kmita

Pędzle Jakubowe

Było to w czasach, kiedy Ziemia Opoczyńska przeżywała swój rozkwit. Wszędzie, gdzie tylko okiem sięgnąć, widać było wesołe dzieci biegające po łąkach, barwne pola, rzeki mieniące się w promieniach słońca i sklepy pełne ludzi. Aż pewnego dnia, nie wiadomo skąd i nie wiadomo dlaczego pojawiła się tajemnicza czarownica - młoda i nawet ładna. Szybko okazało się jednak, że po jej przybyciu w całej okolicy zapanowały szarość, smutek i przygnębienie, bowiem, gdy czarownica była jeszcze dzieckiem, zła Królowa Śniegu ostrzegła ją, że kolory i szczęście odbiorą jej czarodziejską moc, którą posiada. Ale był to tylko podstęp, aby pozbawić dziewczynę całej radości życia. Od tej pory nazywała siebie Mroczną Wiedźmą. i wszędzie, gdzie tylko się pojawiała, rzucała zaklęcia szarości, mroku i smutku.

Mieszkańcy przyzwyczaili się do tego, a nawet polubili młodą czarownicę. Jednak niestety nie zauważali, że ich życie i myśli stają się coraz bardziej ponure, przygnębiające i posępne.

Pewnego dnia zjawił się w Opocznie tryskający radością malarz o imieniu Jakub. Nie wiadomo, kto go tu wezwał... Ale wraz z nim pojawiła się nadzieja na lepszą i weselszą przyszłość. Miał niebywale pogodne usposobienie i uśmiechał się bez przerwy, lecz nade wszystko uwielbiał kolory i światło. Bez dłuższego namysłu postanowił odmienić szaro - czarne opoczyńskie połacie, bo takie smutne w ogóle mu się nie podobały.

Z zapałem zabrał się do pracy; rozłożył swoje pędzle. z dużej palety barw wybierał kolory, którymi hojnie obdarowywał wszystko wokół. Na początek na trawę, rośliny i lasy wylał zieloną farbę, a niebu przywrócił dawny błękit. Wkrótce kolorowymi plamami ubarwił całe Opoczno, które rozbłysło feerią barw i wyglądało jak śliczny pasiak - opoczyński strój ludowy.

Twórcza praca artysty Jakuba nie zachwyliła Mrocznej Wiedźmy. Przestraszyła się bardzo, że straci swoją czarodziejską moc, postanowiła przywołać do porządku zuchwałego malarza:

- Jeśli natychmiast nie przestaniesz malować tych ziem, wstrętny Jakubie, spotka cię dokuczliwa kara! - krzyknęła oburzona. - Nie wolno ci używać pędzli bez mojej zgody!!!

Jakub nic sobie nie robił z tych grózb i nazajutrz od rana zabrał się do malowania kwiatów. Gdy ujrzała to Wiedźma, postanowiła od razu odnaleźć malarza i rzucić na niego złe czary, po których zniknąłby z Opoczna na zawsze.

Trochę to trwało. Spotkała go wreszcie, gdy malował kaczeńce na łące nad Wąglanką. Widząc, że przygląda się on z rozmarzeniem kolorowym kwiatom, podeszła do niego myśląc, że jej nawet nie zauważy. Lecz wtem Jakub odwrócił się, chcąc pomalować pozostałe szare źdźbła traw i niespodziewanie dotknął ją trzymanym w dłoni pędzlem, na którym były jeszcze resztki farb. Wiedźma była zaskoczona i przestraszona, i zła, że nieznośny malarz popsuł jej plan.

Ale zaraz, zaraz... Nie skończyło się na zwykłym pomalowaniu skrawka długich włosów wiedźmy, bo w jednej chwili jej policzki pokryły się rumieńcami, a ciemna szata zamieniła się w piękny, kolorowy strój opoczyński. Podbiegła do rzeki i w lustrze wody zobaczyła swoje nowe, barwne oblicze. Stała tak zdziwiona przez dłuższą chwilę, przyglądając się sobie. Aż w końcu zaczęła się śmiać, coraz głośniej i głośniej. A Jakub obserwował to ciekawe zjawisko i myślał: *Czy to możliwe? Czy ja śnię? Jeszcze przed chwilą była na mnie zła, a teraz jest radosna i uśmiecha się do mnie?!*

Mieszkańcy zgodnie stwierdzili, że młoda czarownica jest teraz niezwykle piękna. Od tego czasu na całej Opoczyńskiej Ziemi zapanowała wielka radość. Mroczna Wiedźma stała się Królową Barw i już na zawsze została w Opocznie. Razem z Jakubem biegała po opoczyńskich łąkach i wylewała farby, barwiąc motyle i kwiaty. Małymi pędzelkami w lesie malowali sarnom uszy, lisom kity, a muchomorom i biedronkom - kropki.

Jakub pokochał radosną dziewczynę, a ona zgodziła się go poślubić. Urządzili huczne i kolorowe wesele, na które zaproszono wszystkich mieszkańców Ziemi Opoczyńskiej. Od tego dnia wszyscy wiedli barwne życie i nigdy nie brakowało im powodów do radości. a pędzli i farb mieli pod dostatkiem...

Zuzanna Szczepańska

Podróż po Kujawach

Witam serdecznie moi czytelnicy
Chcę Wam opowiedzieć o swej okolicy
Gdzieś pomiędzy Brdą a bydgoskimi Spichrzami
Wolno przechodzi dziewczynka z zapałkami

W rękach zziębniętych pudełko ledwie trzyma
I trzęsie się, bo sroga w tym roku zima
Smutny to widok, drodzy czytający
Obraz ten bardzo jest wzruszający

Mała dziecina nic nie zawiniła
Zawsze dla każdego była bardzo miła
Dlatego czym prędzej wezmę ją do siebie
Nakarmię, przytulę i będzie jej jak w niebie

Widzę jej radość z posiłku pierwszego
Jeszcze większą z prezentu mojego
Białej koszuli, zapaski czerwonej
Spódnicy niebieskiej, haftami bogato przystrojonej

Taki sam kujawski strój szybko ubieram
dziewczynkę ze sobą w drogę zabieram
Pokażę jej obrzęd zwany Kozami
z diabłem, kozą i kominiarzami

Wszystkie domy odwiedzać będziemy
pokój i radość ludziom nieść chcemy
gdy nas będziecie oglądać z lotu ptaka
My tańczyć będziemy skoczego kujawiaka

To nasz piękny zwyczaj ludowy
Trwający od osiemnastego wieku połowy
Melodię w rytmie mazurka
tańczyć może ojciec oraz córka.

Lecz w głowach naszych nie tylko tańczenie
Dobrze poznać swych przodków korzenie
Udamy się wspólnie w rejon, który słynie
Z najstarszej osady w Biskupinie.

Choć na chwilę przenosimy się w średniowiecze
zobaczyć jak wyglądały pojedynki na miecze
Nauczymy się z łuku strzelania
i glinianych naczyń wyrabiania.

Czas szybko minął na zwiedzaniu okolicy
pora się żegnać z Wami czytelnicy
Pamiętajcie, by się przyglądać nie tylko budynkom
lecz ludziom, bo wtedy...
nikt nie będzie smutną dziewczynką...

Paweł Czyżewski

Rzędzian

Za siedmioma górami, za siedmioma rzekami, za siedmioma lasami żył Rzędzian z wąsoszanami. Ja tam kiedyś byłem i w to miejsce powróciłem. Jestem baśniopisarzem, którego dosięgła najgorsza choroba w branży - brak weny twórczej. W jej poszukiwaniu wróciłem do miasta, gdzie kiedyś mieszkałem, do Wąsosza, mojej ukochanej miejsciny. Jak wcześniej wspomniałem, nie napisałem nic od paru lat. Pewnego dnia wybrałem się do

karczmy Pokrzyk, gdzie spotkałem zamożnego Rzędziana, który pochodził z tej właśnie miejsciny mlekiem i miodem płynącej. Jak zapewne pamiętacie, o karczmie pisał mój dobry kolega - Henryk Sienkiewicz. Wspominał też w swych powieściach o moim współbiesiadniku. Trzeba przyznać, że kolega od miodu to gotowy bohater do niejednego bajania. Przeżyłem z nim wiele wspaniałych przygód, dlatego też postanowiłem napisać o tym co nieco. A było to tak.

Zmęczony już długą wędrówką po krainach i pisaniem o nich, postanowiłem odpocząć i napić się trochę miodu w wąsoskiej karczmie Pokrzyk. Wszedłem w karczmie panował harmider. W tym zgiełku i wrzawie wiódł prym on - Rzędzian. Trochę o nim słyszałem, między innymi o tym, że ponad wszystko ceni sobie pieniądze i bogactwo. Dosiadłem się więc do niego i zacząłem rozmawiać.

- Witam, jestem Hans Christian Andersen.

- Co potrzeba? Rzędzian jestem.

- Można kubeł miodu, strasznie jestem spragniony.

- A ile pan dasz za kubeł?

- Tyle, ile trzeba.

Rzędzian wówczas zrozumiał, że ma do czynienia z człowiekiem, który nosi głowę na karku i na tej znajomości na pewno nie straci.

- Jakoś się dogadamy.

I piliśmy miód. Muszę przyznać, że smakował mi jak nigdy. Zaprzyjaźniliśmy się. Nawet pozwolił mi na czas pobytu w Wąsoszu zamieszkać u siebie. Miał w swym domostwie całe mnóstwo figurek z ołowiu, a na ich czele znany mi już żołnierz i tancerka o wspólnym spodku w kształcie serca. On jako jeszcze smutny żołnierz bez nogi zakochał się w tancerce i wypadł przez okno. Wpadł do kanałów, a z kanałów do rzeki, gdzie połknęła go ryba. Myślał wtedy, że to jego koniec, ale rybę złowiono i żołnierzyka wyjęto. Następnie wskoczył za tancerką do piecyka i zostali uratowani na wspólnej podstawie. Nie będę się bardziej rozpisywał, ponieważ resztę utworu znajdziecie w mojej księdze baśni.

Pewnego słonecznego dnia postanowiłem lepiej poznać Wąsosz i zapytałem Rzędziana, czy by mnie nie oprowadził. Przechodziliśmy przy karczmie, przy pięknym klasztorze i Rzędzian postanowił pokazać mi mały las, przez który przepływa Wissa. Byłem bardzo ciekawy, co się jeszcze w niej kryje. Gdy byliśmy nad rzeką, Rzędzian opowiadał mi o swoim największym wrogu. Był nim cesarz, którego niedawno oszukało dwóch cudzoziemców, którzy uszyli mu niewidzialne szaty. Cesarz ten uważał się za pępek świata, ponieważ wszystko musiało być tak, jak chciał i nie było można mu się sprzeciwić. Panował on w pięknym pałacu na ulicy Zamkowej. Mój przyjaciel przez długi czas był w niełasce u cesarza, ponieważ publicznie śmiał się z władcy golasa. Gdy Rzędzian kontynuował opowieść o swym wrogu, pojawiła się Wissa. I to w wielkim stylu, ponieważ wpadł do niej mój kolega szlachcic i o mało nie utopił mojego ulubionego bohatera wszystkich baśni - brzydkiego kaczątka. Gdy pomogłem mu się wydostać z ostrego nurtu Wissy, mój druh opowiedział mi niesamowitą historię. Była ona o kaczątku, którego nikt nie chciał, nikt się do niego nie przyznawał, każdy się z niego wyśmiewał. A finał był taki, że to kaczątko, wbrew wszelkim przeciwnościom losu, wyrosło na najpiękniejszego łabędzia w okolicy. Zostało królem Wissy. Jest to przykład, który mówi, że nie należy się nigdy poddawać, chociaż jesteśmy przez wszystkich wyśmiewani. Kaczątko wyrosło na najładniejszego łabędzia z rodziny i było podziwiane przez wszystkich. Rzeka była czysta jak nigdy i wyjątkowo przejrzysta. Wypatrzyłem

w niej nawet magiczne krzesiwo! To krzesiwo to też ciekawy temat na opowiadanie. Muszę to przemyśleć.

Powoli wychodziliśmy, ponieważ robiło się ciemno, zbliżała się noc. Niebo było tak gwiaździste, że dało się zauważyć wszystkie, nawet najdalsze gwiazdy. Na dworze doskwierał ostry mróz. Na rynku spotkał się dziewczynkę z zapalkami, która sprzedawała je i ogrzewała się nimi. Odchodząc od niej, obserwowałem ją jeszcze dłuższą chwilę. Wtedy nie rozumiałem, co taka dziewczynka robi na ulicy, gdy jest tak zimno. Nazajutrz w karczmie Pokrzyk usłyszałem od gawiedzi, że w nocy nieopodal karczmy umarło jakieś dziecko. Zapytałem mojego kompana, czy to ta dziewczynka, którą widzieliśmy. Odrzekł, że tak i opowiedział mu jej historię. Była ona głodna, samotna i często wypędzana z domu. Nikt jej nie kochał, z wyjątkiem babci, która już zmarła. Zrobiło mi się wstyd za mnie i wszystkich, którzy ją znali, a nie pomogli. Nie mogła liczyć na żadną pomoc i dlatego spotkał ją taki los. Mogła być wreszcie z babcią, która ją kochała.

Pobyt w Wąsoszu wpłynął na mnie jak najlepsze lekarstwo (na brak weny twórczej). Czas spędzony z Rzędzianem, który mnie wspaniale ugościł, będę długo wspominał. W mej pamięci zapadnie także karczma Pokrzyk, w której poznałem mego przyjaciela. To w niej usłyszałem o smutnym losie dziewczynki. Urzekły mnie: rzeka Wissa, klasztor i stary, piękny kościół. Był to bardzo udany wyjazd i odpoczynek. Myślę, że dzięki pobytowi w Wąsoszu u mego przyjaciela Rzędziana mam dużo materiału do przemyśleń i pisania. Wierzę, że baśnie: *Dziewczynka z zapalkami*, *Brzydkie kaczątko*, *Nowe szaty cesarza*, *Magiczne krzesiwo* i *Dzielny ołowiany żołnierz* zrobiły na czytelnikach ogromne wrażenie. Wszystko to dzięki urokowi Wąsosza i jego okolicy z piękną rzeką Wissą, i Rzędzianowi, z którym niejedną noc przegadałem w Pokrzyku. A miód w tej karczmie to nie baśń! To bajka!

Szymon Kramek

Skarb ziemi śląskiej

Zdarzyła się przed wiekami pod skrawkiem śląskiego nieba
Historia tak dziwna chwilami, że opowiedzieć ją trzeba.
Żył sobie pewien człowiek mądry, dobry, poczciwy,
Bogaty - ale szczodry. i zawsze bardzo uczciwy.
Dbał on o swoje trzy córki. Lecz los bywa smutny, jak wiecie:
Zostawił je wcześniej same na tym ogromnym świecie.
Ricie przypadł w udziale cały majątek rodowy.
Tyle bogactw mogłoby przyprawić o zawrót głowy!
Lecz ją przepełniło szczęście, tak wielkie, jak tylko bywa,
Gdy pragniesz czegoś zawzięcie. Tak. Rita była chciwa.
Angela odziedziczyła urodę i wszelkie wdzięki.
Jej powab wywoływał podziwu westchnienia i jęki.
I gdy tak była powszechnie za swoje piękno chwalona,
Stała się - na nieszczęście - tylko w siebie wpatrzona.
Milce przypadło serce dobrocią przepełnione.
A w głowie wołała mieć mądrość, niż na głowie koronę.

Dostała także jaskinię tak mroczną jak ciemno jest nocą.
W głąb ziemi śląskiej wchodziła, lecz nikt nie wiedział po co.
Milka chciała być dobra i mądra jak jej tata.
Angela chciała być piękna, a Rita bajecznie bogata.

Gdy miały już do zameńścia siostry stosowne lata,
Wieść ta się szybko rozeszła po wielu kandydatach.
Ritę odwiedził młodzian bardzo, bardzo bogaty.
Podobnie jak dziewczyna majątek miał od taty.
Przywiózł dziewczynie w darze wiele srebra i złota,
Klejnotów szlachetnych w nadmiarze - wszystko kunsztowna robota.
O pracy jednak on sądził, że tylko życie utrudnia.
Zapomniał przy tym, że posag to nie jest bezdenna studnia.
Małżeństwo nie było szczęśliwe: kłóciło się jak dzień długi,
Najpierw o wielkie pieniądze, potem o wielkie długi.
Angelę odwiedził młodzian, co nic nie przywiózł jej w darze.
Twierdził, że jego uroda jest już prezentem w nadmiarze.
Faktycznie, był urodziwy i wiedział, co to moda.
I zachwyt budził większy niż Angeli uroda!
Małżeństwo nie było szczęśliwe pełne było zazdrości.
Pielęgnowało siebie, zamiast wzajemnej miłości.
I lustra im w domu pękały. Bo tak się dzieje, jak wiecie,
Gdy są zbyt często pytane: „Kto najpiękniejszy na świecie?”
Do Milki przybył młodzieniec ze szczerym uśmiechem na twarzy.
A takie przywiózł prezenty, że można by o nich marzyć!

Zrobił niezwykły garnek z dźwięcznymi dzwoneczkami,
Co raczył wszystkich śląskich potraw zapachami.
Nawet gdy garnek był pusty, roztaczał woń modrej kapusty,
Z pysznymi roladami i śląskimi kluskami.
I tak uzdalniała moc garnka, że lepiej pichciła kucharka.
I bardzo był pracowity ten zdolny młody człowiek.
Przywiózł też śliczne grzechotki, co grały śląskie melodie.
Milce na widok prezentów zaraz przyszło do głowy,
Że młodzian ten być musi bardzo pomysłowy.
I pracowity, i zdolny, ponadto - nade wszystko!
Zaradny i pomocny i ceni domowe ognisko.
I miała rację Milka - Bercik to dobry był człowiek.
Przyrzekli więc sobie miłość aż po zamknięcie powiek.
Wadzili się czasami o sprawy wielkie i błahe,
Lecz zawsze doszli do zgody, nim słońce zaszło za dachy.
Pewnie do dziś by tak żyli, gdyby nie pewne zdarzenie,
Które na życiu Ślązaków ponurym kładło się cieniem...
Otóż rządy na Śląsku przejęła Królowa Lodu
I chciała lud śląski zgładzić klęskami głodu i chłodu.
Głowili się Ślązacy, myśleli całymi dniami,
Jak zwalczyć zimną tyranię? Co zrobić z lodu rządami?
Tak wychłodzeni okrutnie, szukali na nią rady.

Królowa była bezwzględna - lud śląski bliski zagłady.
Myślała i Milka z mężem, co począć z głodem i chłodem.
Jak wygrać ze złą królową, co skuwa wszystko lodem.
Martwiła się Milka bardzo, że cały ród śląski zginie.
I wtedy mąż jej przypomniał: „Dostałaś z mądrością jaskinię!
Zanim zamarnie krew w żyłach, całe jedzenie i woda -
Szukajmy schronienia w jaskini! Może to jest metoda!”
Poszli więc. O jaskini Milka wiedziała niewiele.
Na przykład, że są tam górnicy z dzielnym sztygarem na czele.
Choć długo tam pracowali, próżna ich była robota.
Jak dotąd nie trafili na żyły srebra czy złota.
To słysząc smutna Milka usiadła pod ociosem
I cała załapała się łzami, myśląc nad Śląska losem.
Gdy ją w tych smutkach pocieszał Bercik kochany, poczciwy,
Wtem niktąd pojawił się Skarbek - stwór ponad wszelkie dziwy!
I rzekł jej: „Dobra dziewczyno, by uratować wszystko,
Wyciągnij swoje zapalki i rozpal tu wielkie ognisko...”
Dobrze radzi Skarbek. Nie ma wyjścia z tej matni!
Zaśniemy razem w ciepłe - ogrzejmy się po raz ostatni...”

Sięgnęła do kieszeni (los bywa złośliwy czasami),
Ostatnia paczka zapalek załana była łzami!
Wówczas Bercik wyciągnął - z kieszeni krzesiwo magiczne,
Co w rękach dobrego człowieka iskry sypało liczne.
Jak tego paleniska jasne były płomienie,
Tak jasne się stało dla wszystkich, co znaczy to wydarzenie:
Otóż nie srebro, nie złoto kopalnia ta skrywała.
Klejnotem co wszędzie był wokół - czarna jak węgiel skała!
Są źródłem światła jasnego, są źródłem ciepła te bryły!
Niepewny los rodu śląskiego te skały ocaliły!
Uznać musiała Królowa, że nie ma nad tymi mocy,
Co węglem topią lód zimy i rozpraszają mrok nocy!
Odeszła Królowa na biegun, tam lodem i mrozem zamęcza.
Zaś źródłem ciepła na Śląsku węgiel i śląskich serc wnętrza.
Przybywa Królowa Lodu do Śląska mniej więcej raz w roku.
Jednak wyłącznie roztaczać moc zimowego uroku.
Dla synka Bercika i Milki śniegiem oprósza pagórki.
A mrozem kwiaty maluje na szybie w pokoju ich córki.
Tam dojrzysz przez szron na szybie Bercika i Milki rodzinę,
Gdy po ulepieniu bałwana, grzeją się przed kominkiem...

Studnia miłości

Działo się to w dawnych czasach, gdy okolice Ścinawy były gęsto porośnięte lasami, w których grasowały bandy rabusiów. Zbójcy znali każdą ścieżkę i każdą gałązkę, bez problemu więc grabili i łupili bogatych mieszczan. Tworzyli zgraną grupę, raczej niegroźną a bardziej uciążliwą. Jediną negatywną postacią w ich bandzie był herszt Sławoj. Zarówno z charakteru jak i z wyglądu był po prostu brzydkim człowiekiem. Potężnie zbudowany, miał długą, czarną brodę, skołtunione włosy i popsute zęby. Był postrachem okolicy. Gdy w jego łapy dostał się jakiś bogacz, rozbierał go prawie do naga i kazał pieszo iść do zamku bez względu na pogodę. Jeżeli ktoś stawiał mu opór, wieszał go na drzewie.

Zbliżał się czas urodzin jedynej córki króla, więc jak co roku wyprawiono z tej okazji huczne przyjęcie. Do zamku zaczęły napływać niezliczone ilości prezentów, a drogą przez las ciągnęły powozy z całego królestwa. Dla zbójów zaczął się okres żniw. Nakradli takie ilości złota, że ich kryjówki pękały w szwach. Dla zabawy postanowili pójść na przyjęcie. w tym celu napadli na bogatych dworzan, ukradli im stroje i w przebraniu dostali się na zamek. Ubrali się w okazałe żupany i szarawary z aksamitu, na szyje pozawieszali złote łańcuchy, tak że wyglądali jak zamorscy kupcy. Jedli, pili i tańcowali bez umiaru. Po pewnym czasie znudzony wódz wyszedł się przewietrzyć.

Nagle do jego uszu dotarł dźwięk pluśnięcia i stłumione nawoływanie pomocy. Zaintrygowany zaczął biec w kierunku głosu, chwycił pochodnię zawieszoną przy wejściu na dziedziniec i nasłuchiwał. Zdawało mu się, że głos dobiega ze studni, nachylił się więc i poświecił pochodnią. Tak, w środku ktoś był, machał rozpaczliwie rękoma i próbował wdrapywać się po cembrowinie. Jednak jego próby spęzały na niczym. Niewiele myśląc Sławoj spuścił wiadro w głąb studni i krzyknął:

- Nie szarp się, chwyć wiadro, a ja cię wciągnę.

Cebrzyk plusnął o wodę i herszt poczuł, że topielec trzyma się go kurczowo. Zaczął więc ciągnąć w górę, szepcząc przy tym uspokajająco:

- Spokojnie, zaraz cię wydostanę...

Po chwili ukazała się wystraszona kobieca twarz, a następnie reszta drobnego ciała, które o dziwo całe zmieściło się w wiadrze. Dziewczyna była blada i z całych sił trzymała się sznura. Mocnym szarpnięciem wyciągnął kobietę na zewnątrz i odskoczył od studni. Dziewczyna padła na ziemię głośno oddychając, a po chwili zanosła się płaczem.

Zbój stał otumaniony tym wybuchem i nie wiedział, jak się zachować. Zaczęły targać nim dziwne uczucia, od radości z ocalenia czyjegoś życia po zażenowanie. Nigdy żadna kobieta przy nim nie płakała, do tego taka krucha i delikatna. Po chwili już był zły na siebie, że ulega emocjom jak panienka, a przecież jest najgroźniejszym bandytą w okolicy. Jednak stało się coś niesamowitego. Ten twardziel, który do tej pory nie znał uczucia litości, pochylił się nad poszkodowaną i zaczął głąskać ją po włosach. Dziewczyna przyłgnęła do niego i żarliwie zaczęła mu dziękować.

W tej samej chwili ściany dziedzińca rozbłysły tysiącem pochodni i zaludniły się. Topielcem okazała się księżniczka, która wyszła z zabawy, aby się ochłodzić, jednak potknęła się i wpadła do niezabezpieczonej studni. Królowa płakała i tuliła córkę do piersi, a król kazał przywołać marszałka straży królewskiej, aby się wytłumaczył ze swego niedopatrzienia.

Zdenerwowany władca wygonił całą straż z zamku, a dowódcę kazał obić, rozebrać z munduru i zamknąć w lochu.

Księżniczka wskazała na Sławoja, prosząc rodziców o łaskę dla niego. Król otworzył szeroko oczy, ponieważ rozpoznał w nim bandytę, który przecież tyle razy napadał na jego powóz. Odwrócił się powoli w stronę córki i spytał:

- Jesteś pewna, że to on uratował ci życie? Ten bandyta?

Herszt zdążył już trochę ochłonać, więc poczuł się urażony lekceważącym tonem władcy. Zakrzyknął więc hardo:

- Jam jest herszt Sławoj i nikt nie będzie nazywał mnie bandytą!

Do króla dotarło, że mógł przecież stracić swoją ukochaną córkę, a choć uratował ją największy zabijaka w okolicy, powiedział:

- Proś o co chcesz, nigdy nie zdołam ci się odwdzięczyć.

Herszt powiedział coś, czym zaskoczył wszystkich, nawet siebie.

- Daj mi swą córkę za żonę. Przy niej, panie poczułem, że mogę być innym człowiekiem. Nie chcę już kraść i krzywdzić innych. Chcę żyć uczciwie, mieć żonę, dzieci i cieszyć się szacunkiem ludzi.

Król w pierwszej chwili oniemiał, spojrzął na królową i poczuł, że ona też nie jest obojętna na słowa herszta. Powiedział więc:

- A niech mnie! Widzę że tu się coś święci, nie będę więc stawał na drodze miłości. Do tego jeśli chcesz możesz też przejąć obowiązki marszałka straży i od tej pory służyć mi ze swoimi kompanami. W zamian za to daruję wam wszelkie przewinienia.

Królowa podeszła do herszta i patrząc mu głęboko w oczy, wyszeptwała:

- Wiem, że jesteś dobrym człowiekiem. Twój groźny wygląd mnie nie odstrasza, ponieważ twoja dusza jest piękna. Wierzę w przemianę, jaka się w tobie dokonała.

Bartosz Flak

Szenc i magiczna kula

Dawno, dawno temu w niewielkim mieście, żył sobie biedny szenc, który zarabiał tyle, że ledwo wystarczało mu na chleb. Mieszkał w starej, drewnianej chatce. Pewnego razu wydarzyło się coś, co odmieniło jego życie. Której soboty Jeremi, tak miał na imię, jak co dzień robił buty na bazar. Gdy kończył trzecią parę, ktoś zapukał do drzwi. Otworzył, a w drzwiach stała kobieta w czerwonej sukni, z wszytą białą ozdobą, wyglądającą jak haftowana chusta. Ubrana była też w bordowy gorset i białą koszulę z koronką. Powiedziała do niego:

- Cóż to taka przystojna osoba siedzi w ubogiej chacie i tak ciężko haruje?

- Przynajmniej na chleb wystarcza - odparł szenc.

- Chodź ze mną, ja dam ci bogactwo i nieskończoną sławę. Obserwuję cię od dawna, dobry z ciebie człowiek, więc postanowiłam cię obdarować.

I poszli. Kobieta miała bogatą chatę, na granicy Górnego Śląska i Zagłębia. Gdy weszli do środka, niewiasta wzięła kulę i wypowiedziała jakieś słowa, niezrozumiałe dla Jeremiego.

- Jeżeli chcesz być bogaty, musisz przez następne siedem dni harować i sprzątać w mojej chacie, a gdy minie siódmy dzień, będziesz bogaty.

Jeremi pilnie wypełniał polecenia niezwyklej gospodyni. Martwił się tylko, czy aby pracuje solidnie i zasłuży na nagrodę. Gdy minął siódmy dzień, szewc otrzymał obiecaną zapłatę. Wyprowadził się z dawnej chaty i kupił okazały dom w mieście. Zatrudnił służbę i kazał kucharzom przygotować mnóstwo jedzenia dla całego miasta i okolic. Sam zaś poprosił o przygotowanie swojej ulubionej potrawy - duszonek zwanych też pieczonkami. Jako biedny szewc często ją przygotowywał, bo do jednego garnka wystarczyło ułożyć warstwami pokrojone ziemniaki, marchew, cebulę. Na spód żeliwnego garnka położyć plasterki cienko pokrojonego czerwonego buraka. Całość doprawić do smaku, dodać nieco boczku, na wierzch położyć liść kapusty, przykryć wszystko pokrywką i dusić na wolnym ogniu. Miasteczko i jego mieszkańcy ucztowali cały dzień i całą noc.

Następnego dnia Jeremi wyjechał do sąsiedniego kraju na targi, gdzie sprzedawano najlepsze skóry na buty i sakwy. Trafiła go tylko jedna myśl, jaką cenę przyjdzie zapłacić mu za swoje szczęście. Póki co trzymał w tajemnicy to, skąd nagle pojawiło się u niego tyle bogactwa. Pamiętał też słowa pięknej pani: „Swoim bogactwem nie możesz się z nikim podzielić. Po powrocie do miasta urządzisz jego mieszkańcom ucztę, a oni uczynią cię włodarzem miasta”. Szewc nabył na targu najlepsze skóry, teraz mógł wreszcie robić wymarzone buty. Nie spodziewał się tego, co czekało na niego w miasteczku. Pod jego nieobecność ludzie zdecydowali, że wybiorą go do władz miasta. Był jednym z nich, poszczęściło mu się, a mimo to się nie wywyższał. Gdy Jeremi wrócił do domu, lud ogłosił go burmistrzem i przekazał symboliczne klucze do miasta. Jako burmistrz władał w mieście sprawiedliwie. Po siedmiu latach sprawiedliwych rządów Jeremiego na miasto spadła straszliwa plaga szczurów, od których ludzie zarażali się śmiertelną chorobą. Jeremi był bezsilny. Dowiedział się, że w odległym o 120 km mieście mieszka medyk, u którego można nabyć lekarstwo na tę zarazę. Niestety pieniądze w kasie miasta już się skończyły, a szewc pamiętał warunek, który postawiła mu bogata dama. Zwierzył się ze swoich rozterek zaufanemu skarbnikowi. Ten powiedział, że widocznie pani, która mu pomogła była to wróżka Przemsza mieszkająca w lesie, gdzie łączą się rzeki Biała i Czarna Przemsza. Przybrała ona postać zacnej niewiasty i postanowiła poddać go próbie. Ludzie powiadali, że już kiedyś tak czyniła. Kto jednak nie dotrzymał przysięgi, tracił bogactwo i życie. Podobno jedynym sposobem, by ją pokonać, było zniszczenie jej szklanej kuli. Wówczas jej moc mogła prysnąć, a wróżka na zawsze wracała w nieprzebyte lasy. Tak powiadali ludzie, ale czy to prawda, trudno było dociec.

Po wysłuchaniu historii Jeremi postanowił działać. Czuł się odpowiedzialny za mieszkańców miasta i ubolewał nad tym, że nie może kupić dla nich lekarstwa. Poszedł więc do domu kobiety. Gdy ta go zobaczyła, powiedziała do niego:

- A co cię sprowadza w moje skromne progi?

- Muszę zobaczyć twoją szklaną kulę.

Widząc spojrzenie szewca, kobieta dała mu kulę. Gdy tylko dostał ją w ręce, już miał ją rzucić, lecz ona go zatrzymała i powiedziała:

- Jeżeli zniszczysz tę kulę, stracisz wszystko, do czego przyzwyczyłeś się przez siedem lat dobrobytu, a i ja przepadnę w bezkresnym lesie.

Jeremi odpowiedział jej:

- Na początku moje bogactwo sprawiało mi ogromną przyjemność, mogłem robić wspaniałe buty, które podbijały targi w okolicznych miastach, moja rodzina żyła dostatnio. Z czasem, poczułem jednak, że nic mi po bogactwie, którym nie mogę się podzielić z ludźmi, którzy mi ufają.

- Czyń więc co musisz - odpowiedziała kobieta.

Szenc po chwili namysłu cisnął kulą o kamienny dziedziniec. W jednej chwili stracił piękną szatę, wystawny dom, sztab ludzi. Gdy wrócił do miasta, ludzie wiwatowali na jego cześć, gdyż zaraza minęła tak szybko, jak się pojawiła. O pięknej pani w kosztownej szacie nie usłyszano już nigdy więcej. Jeremi zaś wraz z rodziną przeniósł się do Zagłębia, by przyjąć pracę w jednej z powstających tu licznie kopalń. Zarabiał na tyle, by utrzymać rodzinę i od czasu do czasu zrobić parę słicznych trzewików. Niekiedy z rozrzewnieniem wspominał chwile, gdy był burmistrzem, ale wiedział, że gdyby jeszcze raz miał wybierać, postąpiłby dokładnie tak samo.

Tokarska Zuzanna Marta

Walka z Konsumpcją

Dawno, dawno temu w Puszczy Knyszyńskiej żyła sobie kaczka Kwaczka. Była królową kaczek, miała piękne puszyste piórka i lśniącą koronę na głowie. Pewnego dnia zaczął wysychać staw, w którym mieszkały kaczki. Wszystkie ptaki zebrały się na radę i uzgodniły, że królowa poszuka nowego miejsca. Kwaczka spakowała się i wyruszyła. Wędrowała dniem i nocą. Już pod koniec drugiego dnia zauważyła ptaszka, który nie siedział w gnieździe. Kaczka podeszła do niego. Pokląskwa powiedziała, że wybiegła z gniazda i się zgubiła. Kwaczka wraz z ptaszkiem szukała gniazda. Znalazły je w zaroślach przy dopływie rzeki Supraśl. Ptaszek opowiedziała kaczce o potworze niszczącym las - Konsumpcji. Pokląskwa wytłumaczyła, że nadmierna konsumpcja to domaganie się i zużywanie więcej niż się potrzebuje.

Zwierzęta w dalszą podróż udały się razem. Po długiej wędrówce postanowiły się zdrzemnąć. Były tak zmęczone, że gdy położyły głowę na trawie, natychmiast zasnęły. Obudziły je dziwne hałasy, kilka głosów kłóciło się ze sobą. Lisy zauważyły kaczkę i ptaka. Kaczka wyjaśniła, kim jest i skąd przybyła. Lisy opowiedziały, jak Konsumpcja zniszczyła ich siedliska i poprosiły kaczkę o pomoc w szukaniu nowego domu. Po kilku godzinach kaczka znalazła dla lisów nową norę. Rude ssaki zaproponowały, że w zamian za znalezienie im nowego domu powędrują z nimi. Zwierzęta wędrowały w dzień i w nocy, spotkały żabki - rzekotki drzewne.

- Kum, kum i jak my teraz znajdziemy jedzenie? - mówiły jedna do drugiej.

Zwierzęta podeszły do żab, a kaczka zapytała:

- Co się stało, rzekotki? Dlaczego nie macie co jeść?

- Ponieważ ten potężny potwór, który ma na imię Konsumpcja zniszczył naszą spiżarnię - powiedziały żabki.

Kwaczka poczęstowała żabki babką ziemniaczaną ze skwarkami oraz zimnym mlekiem.

Żabki podziękowały i dołączyły do wędrujących. Zwierzęta szły dzień i noc, aż dotarły do domu potwora. Miejsce było otoczone murami. Przyjaciele szukali wejścia do środka, kaczka zauważyła dziurę w jednej ze ścian. Pokląskwa powiedziała, że tylko ona jest na tyle mała, żeby mogła się przecisnąć. Zwierzęta się zgodziły, a za nim zdążyły coś jeszcze powiedzieć, brama stała przed nimi otworem. Wszyscy pochwalili ptaka i poszli dalej. Za bramą dostrzegły dwóch strażników. Lisy oznajmiły, że odwrócą uwagę ludzi przewracając kosze. Tak jak zaplanowały ssaki, strażnicy odbiegli od bramy, a reszta zwierząt mogła bezpiecznie pójść dalej. Z oddali zobaczyli most zwodzony. Kaczka

zauważyła, że jest on zamknięty i nie wiedziała, jak się przedostać do środka zamku. Żabki oznajmiły, że tutaj pływały i wiedzą, jak się dostać do domu Konsumpcji i zabrać klucz. Płyzy popłynęły po klucz, po krótkim czasie żaby wróciły z nim na brzeg.

- Dziękuję wam wszystkim, dalej muszę pójść sama - oznajmiła kaczka.

Kwaczka zakradła się do sali, w której był potwór. W komnacie Konsumpcji królowa zauważyła wiele niepotrzebnych rzeczy, na przykład górę pustych plastikowych opakowań, wiele nieużywanych zabawek. A władczyni, która siedziała wśród tych nieprzebranych przedmiotów, była bardzo smutna i nieszczęśliwa.

Kaczka wyjaśniła potworowi: „Najważniejsze są istoty żywe, przyjaciele, rodzina, a nie rzeczy materialne, które można kupić. Ludzi, którzy cię kochają, wspierają, nie da się kupić. Miłość i przyjaźń trzeba pielęgnować. Rzeczy nie zastąpią nam bliskich osób i cudów natury”. Konsumpcja, słuchając słów Kwaczki, zapragnęła się zmienić. Jej zimne jak lód serce otworzyło się na dobro i piękno. Przypomniała sobie, jak ważny jest drugi człowiek. Zgodziła się oddać las i nalała czystej wody do stawu kaczek. Dawny potwór polubił przyrodę, a nawet zaczął ją szanować. Puszcza Knyszyńska, o ile ludzie zmienią swoje postępowanie, będzie nadal ostoją dla wielu zwierząt i ptaków. Małe miasteczka i wsie na Podlasiu mogą nauczyć nas cieszyć się prostym życiem przy smacznej kiszce i babce ziemniaczanej z obowiązkowym kubkiem zimnego mleka i dużym kawałkiem marcinka na deser.

Michał Bosak

Zaczarowany książę

Dawno, dawno temu w wielkim zamku na wzgórzu mieszkał książę Adam. Wzgórze zamkowe położone było w malowniczej okolicy. Wokół zamku rozciągały się piękne pola i łąki pokryte różnobarwnymi kwiatami, których kolory przenikały się ze sobą niczym kobierce dywanów. Książę lubił piękno przyrody. Dawało mu ono poczucie zrelaksowania i odprężenia, dlatego wokół zamku kazał posadzić różnorodne drzewa i kwiaty, a w najpiękniejszym miejscu w ogrodzie wyrosły maki, ulubione rośliny księcia. Przez ogród przepływała rzeka Przerwa, która tuż obok maków szumiąc spadała w dół ze wzgórza i tworzyła uroczy wodospad.

Książę Adam był bardzo dobrym człowiekiem. Służbę traktował jak przyjaciół, zawsze chętnie pomagał ludziom i zwierzętom. Książę często przechadzał się po swoim ogrodzie oraz okolicznych polach i łąkach. Pewnego dnia podczas jednej z wędrówek dotarł do miejsca, gdzie naturalną kładkę prowadzącą na drugą stronę rzeki tworzyło powalone niegdyś drzewo. Gdy przeszedł na drugą stronę, usłyszał piękny śpiew dobiegający z łąki. Rozejrzał się dookoła i jego oczom ukazała się śliczna dziewczyna, w której zakochał się bez pamięci.

- Co tu robisz? - zapytał książę.

- Zbieram kwiaty do wianka, który już za trzy dni w noc świętojańską będę rzucać na wodę - odpowiedziała zawstydzona dziewczyna.

Zgodnie z pradawną ludową tradycją, każda dziewczyna w królestwie księcia wiała wianek z kwiatów i wrzucała go do wody z nadzieją, że zostanie wyłowiony przez młodzieńca, który ją poślubi.

Jak bardzo chciałbym wyłowić jej wianek - pomyślał książę.

Książę i dziewczyna spędzili ze sobą cały wieczór. Śmiali się, rozmawiali. Książę opowiadał o swoim zamku, parku i ogrodzie, a dziewczyna słuchała, zrywała kwiaty i śpiewała mu piosenki.

- Kiedy cię ujrzałem i usłyszałem, jak pięknie śpiewasz, bardzo cię pokochałem - powiedział książę. - Przyjmij ode mnie ten kwiat - dodał i wyjął z kieszeni piękny kwiat maku.

- Dziękuję - odpowiedziała dziewczyna i włożyła kwiat w swoje piękne, długie, kruczoczarne włosy.

Słońce chyliło się ku zachodowi, więc książę pożegnał dziewczynę, z którą umówił się nazajutrz w tym samym miejscu. Kiedy wracał do domu, był bardzo szczęśliwy i zadowolony, gdy nagle na swojej drodze spotkał dziwną postać. Była cała biała, z włosów zwisały jej sople lodu, a wokół niej sypał gęsty śnieg.

- Pokochałem cię pierwsza! - wykrzyknęła Królowa Śniegu. - Nie możesz kochać innej! - krzyknęła jeszcze głośniej i wbiła w serce księcia sople lodu, który przemienił dobrego księcia w bardzo niemilego człowieka, złego i nieczułego na piękno świata.

Następnego dnia dziewczyna czekała na księcia, lecz on nie pojawił się w ich miejscu. Dziewczyna bardzo posmutniała i całą drogę do domu głośno płakała. Jej płacz był tak donośny, że usłyszała to mała Calineczka, która wiedziała, co zrobiła zła królowa i przybyła do dziewczyny wraz z brzydkim kaczątkiem, aby pomóc jej odzyskać ukochanego księcia.

- Co się stało? - zawołała Calineczka. - Dlaczego płaczesz? - zapytała.

- Mój książę, on mnie porzucił, już mnie nie kocha - szlochała dziewczyna.

- To nieprawda - powiedziała Calineczka. - To zła Królowa Śniegu zmroziła jego serce, ale twoja miłość może go odczarować, bo żadne złe czary nie są w stanie pokonać prawdziwej miłości. Nasza siła pochodzi właśnie z takiej miłości - mówiła z przejęciem Calineczka.

- Musisz dokończyć wianek i w noc świętojańską rzucić go na rzekę, a my już dopilnujemy by dotarł do księcia - oznajmiło brzydkie kaczątko.

Nadszedł dzień rzucania wianków. Wszystkie dziewczyny zebrały się na moście, ale zła królowa przewidziała zamiary Calineczki i zimnym powiewem wiatru zmroziła rzekę i wszystko wokół niej. Calineczka i brzydkie kaczątko myśleli, że cała ich praca pójdzie na marne, gdy nagle przyszedł im do głowy genialny pomysł. Zawołali dziewczynkę z zapałkami, która ogrzała wodę w rzece i wianek dotarł do księcia siedzącego w ogrodzie obok rzeki.

Książę dostrzegł wianek i wyjął go z rzeki. Wśród kwiatów znajdujących się w wianku, rozpoznał kwiat maku, który podarował spotkanej na łące dziewczynie. Delikatny podmuch wiatru unióś płatki maku w górę, które opadły na księcia. Ciepło i miłość zawarte w płatkach stopiły sople lodu tkwiący w jego sercu. Książę chwycił wianek i pobiegł wzdłuż rzeki na most, gdzie stała ciemnowłosa dziewczyna. Książę ją pocałował i nagle świat wokół nich zaczął się zmieniać. Wszystko wracało do poprzedniego stanu. Gdzie sięgał wzrok, rozciągały się pola jakby malowane, mieniły się kolorami lata. Łąki pokryły się bujną roślinnością, pełną brzęczących owadów, a kwiaty roztaczały wokół przepiękną woń.

Calineczka, dziewczynka z zapałkami i brzydkie kaczątko odprowadzili zakochanych do zamku. Kamienna ścieżka, którą razem szli zdawała się wręcz rozdzielać przyrodę na dwie części. Po jednej stronie przyzamkowy park zielenił się od drzew, które w bajeczny sposób tworzyły aleje i zawiłe labirynty, po drugiej zaś czerwień maków wybijała się na tle fiołków, żonkili i chabrów.

- Jaka dobrana z nich para! - powiedziała z zachwytem Calineczka.

- Chyba czas na nas! Ruszajmy! - odpowiedziało brzydkie kaczątko.

Mali przyjaciele ruszyli w drogę do swojej baśniowej krainy, a książę i dziewczyna wkrótce po tym pobrali się i żyli długo i szczęśliwie. Otoczeni byli dobrem, pięknem, makami i miłością.

Uczestnicy XIII Ogólnopolskiego Konkursu Literackiego

Lp.	Autor	Tytuł	Nauczyciel	Nazwa szkoły	Miejscowość
województwo dolnośląskie					
1.	Bednarz Florian	<i>Baśń o tym, jak bezduszny laborant spotkał Ducha Gór</i>	Wera Katarzyna	Szkoła 707 Niepubliczna Szkoła Podstawowa	Karpacz
2.	Pakosz Karolina	<i>Dziękuję</i>	Wera Katarzyna	Szkoła 707 Niepubliczna Szkoła Podstawowa	Karpacz
3.	Szkudlarek Hanna	<i>Cichy śpiew</i>	Rogalska Dorota	Szkoła 707 Niepubliczna Szkoła Podstawowa	Karpacz
4.	Kluszczyńska Kinga	<i>Orzeł</i>	Lubera Ewa	Szkoła Podstawowa nr 9	Legnica
5.	Mirkowska Karolina	<i>Vanessa</i>	Lubera Ewa	Szkoła Podstawowa nr 9	Legnica
6.	Adamowicz Tymon	<i>Wieczny Ogień</i>	Rogalska Dorota	Szkoła Podstawowa nr 1 im. Polskich Laureatów Nagrody Nobla	Oborniki Śląskie
7.	Bortnicka Paulina	<i>Zaczarowane Wzgórze Marzeń</i>	Rogalska Dorota	Szkoła Podstawowa nr 1 im. Polskich Laureatów Nagrody Nobla	Oborniki Śląskie
8.	Stachurska Oliwia	<i>Wakacje na wsi</i>	Rogalska Dorota	Szkoła Podstawowa	Skokowa
9.	Woźniczka Lena	<i>Baśniowe prezenty Leny</i>	Rogalska Dorota	Szkoła Podstawowa	Skokowa

Lp.	Autor	Tytuł	Nauczyciel	Nazwa szkoły	Miejscowość
10.	Bilewicz Michalina	<i>Studnia miłości</i>	Stępień Grażyna	Zespół Szkolno - Przedszkolny Szkoła Podstawowa nr 3 im. Bronisława Malinowskiego	Ścinawa
11.	Chirowska Julia	<i>Niezwykła prośba</i>	Stępień Grażyna	Zespół Szkolno - Przedszkolny Szkoła Podstawowa nr 3 im. Bronisława Malinowskiego	Ścinawa
12.	Hejber Michał	<i>Chciwość</i>	Ratajczak Iwona	Zespół Szkolno - Przedszkolny Szkoła Podstawowa nr 3 im. Bronisława Malinowskiego	Ścinawa
województwo kujawsko - pomorskie					
1.	Bartkowski Igor	<i>Zapomniana Baśń</i>	Affelt Maria	Niepubliczna Szkoła Podstawowa	Bruki Unisławskie
2.	Frydrych Wiktoria	<i>Kowale własnego losu</i>	Pol Anna	Szkoła Podstawowa nr 31	Bydgoszcz
3.	Mrozowski Mikołaj	<i>Głupia gąska</i>	Nadolna Jolanta	Szkoła Podstawowa nr 31	Bydgoszcz
4.	Szczepańska Zuzanna	<i>Dziewczynki podróż po Kujawach</i>	Nadolna Jolanta	Szkoła Podstawowa nr 31	Bydgoszcz
5.	Szczublewska Martyna	<i>Niespodziewane spotkanie nad jeziorem</i>	Warda Arleta	Niepubliczna Szkoła Podstawowa	Gorzyce
6.	Łojewska Maria	<i>W obliczu ognia</i>	Chojnacka Barbara	Publiczna Szkoła Podstawowa w Zgłowiączce	Lubraniec
7.	Czajkowska Lena	<i>Magiczna moja baśń</i>	Szperka Magdalena	Zespół Szkolno - Przedszkolny	Rojewo

Lp.	Autor	Tytuł	Nauczyciel	Nazwa szkoły	Miejscowość
8.	Czajkowska Maja	<i>Moje baśnie</i>	Szperka Magdalena	Zespół Szkolno - Przedszkolny	Rojewo
9.	Spychalski Jakub	<i>Baśń o sowie</i>	Szperka Magdalena	Zespół Szkolno - Przedszkolny	Rojewo
10.	Kozakiewicz Krzysztof	<i>Elf Baryłka</i>	Gachewicz Beata	Publiczna Szkoła Podstawowa im. Bohaterów Westerplatte	Tłuchowo
województwo lubelskie					
1.	Buda Artur	<i>Krasnoludki</i>	Karwat Izabela	Szkoła Podstawowa nr 1	Olbięcin
2.	Buda Szymon	<i>Mój koń - koziołek</i>	Karwat Izabela	Szkoła Podstawowa nr 1	Olbięcin
3.	Skórka Julia	<i>Dziewczynka wigilijna</i>	Kaproń Monika	Szkoła Podstawowa nr 1	Olbięcin
4.	Kasprów Otylia	<i>Historia Legolasa</i>	Bednarek Katarzyna	Szkoła Podstawowa im. Łuku Mużakowa	Nowe Czaple
5.	Piechocki Piotr	<i>Dobro wraca</i>	Bednarek Katarzyna	Szkoła Podstawowa im. Łuku Mużakowa	Nowe Czaple
województwo łódzkie					
1.	Mastalerz Ernestyna	<i>Baśń o Kangurzy, Kangurzątku i o artystycznym porządku</i>	Kiereś Ewa	Szkoła Podstawowa nr 8 im. Jana Brzechwy	Bełchatów
2.	Leszczyk Nadia	<i>Calnadcza</i>	Błasiak Ilona	Szkoła Podstawowa nr 2 im. Mikołaja Kopernika	Działoszyn

Lp.	Autor	Tytuł	Nauczyciel	Nazwa szkoły	Miejscowość
3.	Kmita Kamila	<i>Pędzle Jakubowe</i>	Drożdż Joanna	Szkoła Podstawowa im. Oddziału Partyzanckiego AK Doliniacy	Libiszów
4.	Słodkowska Agata	<i>Dragnoniak</i>	Stasiołek Ilona	Szkoła Podstawowa im. Oddziału Partyzanckiego AK Doliniacy	Libiszów
5.	Nastarowicz Malwina	<i>Królestwo Baśni Andersena</i>	Stasiołek Ilona	Szkoła Podstawowa nr 7 im. Orłąt Lwowskich	Łódź
6.	Przybył Angelika	<i>Lucy w Kociej Manufakturze</i>	Stasiołek Ilona	Szkoła Podstawowa nr 7 im. Orłąt Lwowskich	Łódź
7.	Kmita Milena	<i>Ale skarb</i>	Niemirska - Jędrasik Urszula	Szkoła Podstawowa nr 1 im. Kornela Makuszyńskiego	Opoczno
województwo małopolskie					
1.	Dudek Paulina	<i>Moc ognia</i>	Konar Kinga	ZSP Publiczna Szkoła Podstawowa im. św. Stanisława Kostki	Biesiadki
2.	Stelmach Amelia	<i>Gerda i Kaj</i>	Święs Aneta	ZSP Publiczna Szkoła Podstawowa im. św. Stanisława Kostki	Biesiadki
3.	Kramarz Maria	<i>Chłopiec z oscypkami</i>	Bryja Maria	Szkoła Podstawowa im. Bohaterów Warszawy	Bukowina Tatrzańska
4.	Rychtarczyk Gabriela	<i>O królu Tatr, Jędrusiu i Hani</i>	Bryja Maria	Szkoła Podstawowa im. Bohaterów Warszawy	Bukowina Tatrzańska
5.	Balonek Zuzanna	<i>Imbryk w złotych rękach</i>	Chmielowska Bogumiła	Zespół Szkolno - Przedszkolny im. Jana Szklarza	Graboszyce
6.	Kulawik Amelia	<i>Król stawów</i>	Chmielowska Bogumiła	Zespół Szkolno - Przedszkolny im. Jana Szklarza	Graboszyce

Lp.	Autor	Tytuł	Nauczyciel	Nazwa szkoły	Miejscowość
7.	Ćwieliąg Julia	<i>Dziewczynka z makatkami</i>	Święs Aneta	Szkoła Podstawowa nr 1	Grybów
8.	Ziółko Zuzanna	<i>Królowa Śniegu</i>	Święs Aneta	Szkoła Podstawowa nr 1	Grybów
9.	Krzyżanowska Antonina	<i>Choinka</i>	Ciepły Beata	Szkoła Podstawowa nr 129 im. Kornela Makuszyńskiego	Kraków
10.	Ozdoba Małgorzata	<i>Dobrosław i zegar</i>	Ciepły Beata	Szkoła Podstawowa nr 129 im. Kornela Makuszyńskiego	Kraków
11.	Hebda Laura	<i>Dziewczynka z rysunkami</i>	Polak Jolanta	Publiczna Szkoła Podstawowa im. Władysława Reymonta	Porąbka Uszewska
12.	Kurnyta Oliwia	<i>Jak kamień</i>	Piwowarczyk Anna	Szkoła Podstawowa nr 1 im. Bohaterów Westerplatte	Stara Wieś
13.	Ligęza Emilia	<i>Jagoda</i>	Ligęza Małgorzata	Szkoła Podstawowa im. Kardynała Karola Wojtyły	Zaskale
14.	Pawluś Karolina	<i>Tarninka</i>	Węgrzyn Katarzyna	Szkoła Podstawowa im. Stanisława Wyspiańskiego	Żabno
województwo mazowieckie					
1.	Rutkowska Zofia	<i>W drodze do szczęścia</i>	Karpińska Katarzyna	Szkoła Podstawowa im. Henryka Sienkiewicza	Grodzisk Mazowiecki
2.	Głogowski Mateusz	<i>Okulary szczęścia</i>	Janikowska Renata	Publiczna Szkoła Podstawowa nr 2 im. Hansa Christiana Andersena	Radom
3.	Hebda Zofia	<i>Medalik</i>	Janikowska Renata	Publiczna Szkoła Podstawowa nr 2 im. Hansa Christiana Andersena	Radom

Lp.	Autor	Tytuł	Nauczyciel	Nazwa szkoły	Miejscowość
4.	Garbacz Hanna	<i>Jak zostać królem?</i>	Stefaniak Bożena	Szkoła Podstawowa nr 4 z Oddziałami Integracyjnymi im. Janusza Korczaka	Sochaczew
5.	Mielech - Marciniak Barbara	<i>Mój dziki łabędź</i>	Mielech Agnieszka	Niepubliczna Szkoła Podstawowa Primus	Warszawa
6.	Sawicki Jan	<i>Szczur, który chciał zostać elfem</i>	Pawelec Kinga	Polsko - Francuska Niepubliczna Szkoła Podstawowa La Fontaine	Warszawa
7.	Garbarczyk Magdalena	<i>Wigilia u Elfów</i>	Fligiel - Żuczek Anna	Społeczna Szkoła Podstawowa Integracyjna nr 100 STO	Warszawa
8.	Atkonis Kalina	<i>Mała Syrenka i Sawa</i>	Zabawska - Kutla Danuta	Szkoła Podstawowa nr 205 im. Żołnierzy Powstania Warszawskiego	Warszawa
9.	Chrzanowski Karol	<i>Nadwiślańskie wierzby</i>	Szewc Anna	Szkoła Podstawowa Zakonu Pijarów	Warszawa
10.	Krzewińska Pola	<i>Wieczne pióro</i>	Szewc Anna	Szkoła Podstawowa Zakonu Pijarów	Warszawa
11.	Wawryło Jan	<i>O handlarzu Jędrzeju i szkole gotowania</i>	Szewc Anna	Szkoła Podstawowa Zakonu Pijarów	Warszawa
województwo podkarpackie					
1.	Paszyńska Weronika	<i>Baśń o szklanym żołnierzyku</i>	Wodzińska – Rostek Marta	Szkoła Podstawowa w Długiem	Jedlicze
2.	Błaszczak Aleksandra	<i>Chwila o tym, jak Andersen napisał Dziewczynkę z zapawkami</i>	Brzeżawska Marta	Szkoła Podstawowa	Niebieszczany
3.	Cisło Wiktoria	<i>Niezwykłe przygody Calineczki</i>	Książek Dorota	Szkoła Podstawowa	Nowa Wieś

Lp.	Autor	Tytuł	Nauczyciel	Nazwa szkoły	Miejscowość
4.	Dziubak Oliwia	<i>Fafik</i>	Książek Dorota	Szkoła Podstawowa	Nowa Wieś
5.	Bosak Mateusz	<i>Lasowiaczy i dzikie łabędzie</i>	Brzyska Bernadeta	Szkoła Podstawowa im. Jana Pawła II	Oleszyce
6.	Bosak Michał	<i>Zaczarowany książę</i>	Brzyska Bernadeta	Szkoła Podstawowa im. Jana Pawła II	Oleszyce
7.	Grabowicz Michał	<i>Baśń o Kasi</i>	Czajkowska - Guszta Dorota	Szkoła Podstawowa im. Jana Pawła II	Oleszyce
8.	Kubicki Adrian	<i>Gdzie jest Jane?</i>	Józefczyk Magdalena	Szkoła Podstawowa nr 5	Rzeszów
9.	Reguła Patrycja	<i>Zaklęte drzewo</i>	Rzepka Małgorzata	Szkoła Podstawowa im. Królowej Jadwigi	Widziałka
województwo podlaskie					
1.	Dąbrowska Lena	<i>Babcia, która skrywała tajemnicę</i>	Kopiczko Anna Marta	Szkoła Podstawowa nr 6 im. Armii Krajowej	Augustów
2.	Wojciechowska Oliwia	<i>Baśń XXI wieku</i>	Kopiczko Anna Marta	Szkoła Podstawowa nr 6 im. Armii Krajowej	Augustów
3.	Kraśnicki Kacper	<i>O kocie, który pragnął miłości</i>	Gruszewska Jolanta	Szkoła Podstawowa nr 4 im. Sybiraków	Białystok
4.	Łempicka Karolina	<i>Poskromienie złościcy</i>	Gruszewska Jolanta	Szkoła Podstawowa nr 4 im. Sybiraków	Białystok
5.	Łempicka Martyna	<i>Ametyst</i>	Gruszewska Jolanta	Szkoła Podstawowa nr 4 im. Sybiraków	Białystok

Lp.	Autor	Tytuł	Nauczyciel	Nazwa szkoły	Miejscowość
6.	Wysocka Dominika	<i>Iskierka Nadziei</i>	Pęza Anna	Szkoła Podstawowa nr 12	Białystok
7.	Kursa Paulina	<i>Calineczka - trochę inna historia</i>	Kiersnowska Marta	Szkoła Podstawowa im. kardynała Stefana Wyszyńskiego	Korycin
8.	Machfajewska Natalia	<i>Nowa przyjaźń</i>	Żukowska Izabela	Szkoła Podstawowa	Kuźnica
9.	Wysocki Kacper	<i>Żółta kaczuśka</i>	Żukowska Izabela	Szkoła Podstawowa	Kuźnica
10.	Krupa Paulina	<i>Rajgradzka skrzynka</i>	Sobocińska Anna	Szkoła Podstawowa im. Henryka Sienkiewicza w Zespole Szkolno - Przedszkolnym	Rajgród
11.	Krzyżewski Dominik	<i>Uczta u królowej</i>	Sobocińska Anna	Szkoła Podstawowa im. Henryka Sienkiewicza w Zespole Szkolno - Przedszkolnym	Rajgród
12.	Horczak Karolina	<i>Na ratunek</i>	Skórska Ewa	Szkoła Podstawowa w Babikach	Szudziałowo
13.	Kuklik Martyna	<i>Hortensja i łabędź</i>	Skórska Ewa	Szkoła Podstawowa w Babikach	Szudziałowo
14.	Matys Aleksandra	<i>Czym jest przyjaźń</i>	Jagiełło Elżbieta	Szkoła Podstawowa im. Króla Zygmunta Augusta	Wasilków
15.	Tokarska Zuzanna Marta	<i>Walka z Konsumpcją</i>	Jagiełło Elżbieta	Szkoła Podstawowa im. Króla Zygmunta Augusta	Wasilków
16.	Wiazowska Olivia	<i>Dobrocią, nie podstępem</i>	Jagiełło Elżbieta	Szkoła Podstawowa im. Króla Zygmunta Augusta	Wasilków

Lp.	Autor	Tytuł	Nauczyciel	Nazwa szkoły	Miejscowość
17.	Czyżewski Paweł	<i>Rzędzian</i>	Czaplicka Małgorzata	Szkoła Podstawowa im. Henryka Sienkiewicza	Wąsosz
18.	Izbicka Patrycja	<i>Czerwone tulipany</i>	Czaplicka Małgorzata	Szkoła Podstawowa im. Henryka Sienkiewicza	Wąsosz
województwo pomorskie					
1.	Banaszewska Daria	<i>Jak słowik pomógł w miłości</i>	Fryckowski Jerzy	Zespół Szkolno - Przedszkolny	Dębica Kaszubska
2.	Osińska Julia	<i>Gdyby dziewczynka z zapałkami zabłądziła</i>	Fryckowski Jerzy	Zespół Szkolno - Przedszkolny	Dębica Kaszubska
3.	Pauch Marianna	<i>Baśniowy Bigos</i>	Maślanka Ewelina	Szkoła Podstawowa nr 2	Pelplin
4.	Poźniak Julia	<i>W morskiej otchłani</i>	Sierocki Grzegorz	Niepubliczna Szkoła Podstawowa im. Andrzeja Grubby	Przytocko
5.	Zdyb Olga	<i>Zapałki Pani Anieli</i>	Sierocki Grzegorz	Niepubliczna Szkoła Podstawowa im. Andrzeja Grubby	Przytocko
6.	Konopa Izabela	<i>Chłopiec, który uśmiechnął się ostatni raz</i>	Fijałkowska Elżbieta	Szkoła Podstawowa nr 1	Słupsk
7.	Pyzio Maksymilian	<i>Jak Milada uratowała wiosnę</i>	Fijałkowska Elżbieta	Szkoła Podstawowa nr 1	Słupsk
8.	Strojecka Gabriela	<i>Białutki</i>	Łaskiewicz Łucja	Zespół Szkół Szkoła Podstawowa w Czerninie	Sztum

Lp.	Autor	Tytuł	Nauczyciel	Nazwa szkoły	Miejscowość
województwo śląskie					
1.	Kocot Jan	<i>Księżę na ziarnku prawdy</i>	Kocot Maria	Szkoła Podstawowa nr 36	Bytom
2.	Płusa Zuzanna	<i>Magiczna Częstolandia</i>	Dymarczyk Justyna	Szkoła Podstawowa nr 31 im. Orła Białego	Częstochowa
3.	Pichlak Martyna	<i>Zaczarować marzenia</i>	praca napisana pod kierunkiem rodzica	Szkoła Podstawowa nr 5 im. Henryka Sienkiewicza	Dąbrowa Górnicza
4.	Flak Bartosz	<i>Szewc i magiczna kula</i>	Dębska Sylwia	Szkoła Podstawowa nr 26 z Oddziałami Przedszkolnymi	Dąbrowa Górnicza
5.	Kuć Otylia	<i>Wyprawa na Śląsk</i>	Dropia Małgorzata	Zespół Szkolno-Przedszkolny nr 13	Katowice
6.	Pokora Paweł	<i>Smok i Calineczka</i>	Pietras Anna	Zespół Szkolno - Przedszkolny im. Mikołaja Kopernika	Hutki
7.	Lampert Hanna	<i>Królowa Węgla</i>	Iwanek - Wilk Gabriela	Szkoła Podstawowa nr 2 im. Kardynała Stefana Wyszyńskiego	Imielin
8.	Malmon Wiktoria	<i>Frelka ze sztracheclami</i>	Pawłowska -Król Danuta	Szkoła Podstawowa nr 2 im. Kardynała Stefana Wyszyńskiego	Imielin
9.	Mieszczakowska Małgorzata	<i>Jedyna taka noc</i>	Iwanek - Wilk Gabriela	Szkoła Podstawowa nr 2 im. Kardynała Stefana Wyszyńskiego	Imielin
10.	Mroccka Milena	<i>Dziewczynka z węglem</i>	Małgorzata Dropia	Zespół Szkolno-Przedszkolny nr 13	Katowice
11.	Gajówka Karolina	<i>Strzyga</i>	Urbaniak Marzena	Miejska Szkoła Podstawowa nr 7	Knurów

Lp.	Autor	Tytuł	Nauczyciel	Nazwa szkoły	Miejscowość
12.	Kramek Szymon	<i>Skarb ziemi śląskiej</i>	Pawłowska - Król Danuta	Miejska Szkoła Podstawowa nr 7	Knurów
13.	Krzejszczak Amanda	<i>O zaklętej królownie i zaczarowanych głazach</i>	Kocik Marzena	Szkoła Podstawowa im. Jana Pawła II	Lindów
14.	Piątek Emilia	<i>Czego pragniesz</i>	Wieczorek Joanna	Szkoła Podstawowa nr 4 im. Franciszka Stuska	Orzesze - Jaśkowice
15.	Plewnia Paulina	<i>Wyjątkowi goście w Radzionkowie na Wigilii</i>	Pachulski Aleksandra	Szkoła Podstawowa nr 1 im. Adama Mickiewicza	Radzionków
16.	Borowiecki Dominik	<i>Skarby regionu</i>	Borowiecka Małgorzata	Zespół Szkolno - Przedszkolny nr 2	Sarnów
17.	Pichlak Zofia	<i>By chleb nie został podeptany</i>	Pichlak Magdalena	Zespół Szkół im. Jana Pawła Szkoła Podstawowa	Sławków
18.	Kozieł Dominika	<i>Miasto Świętego</i>	Strycharska Sylwia	Zespół Szkół	Wilamowice
województwo świętokrzyskie					
1.	Pięta Wiktoria	<i>Ziarnko prawdy</i>	Czekaj Małgorzata	Szkoła Podstawowa im. Jana Pawła II	Jaworznia
2.	Gumuła Weronika	<i>Baśń o zbójcu Madeju i Kaczątku</i>	Gibała Aneta	Szkoła Podstawowa nr 1	Opatów
3.	Kot Oliwia	<i>Baśniowe wspomnienia</i>	Gibała Aneta	Szkoła Podstawowa nr 1	Opatów
4.	Pietras Gracjan	<i>Baśń o mocy wiary</i>	Zybała Aneta	Szkoła Podstawowa nr 1	Opatów

Lp.	Autor	Tytuł	Nauczyciel	Nazwa szkoły	Miejscowość
5.	Biniek Natalia	<i>Opowiem ci bajkę</i>	Gil Małgorzata	Publiczna Szkoła Podstawowa im. Stefana Żeromskiego	Ruda Maleniecka
6.	Gil Aleksandra	<i>Choinka</i>	Gil Małgorzata	Publiczna Szkoła Podstawowa im. Stefana Żeromskiego	Ruda Maleniecka
województwo zachodniopomorskie					
1.	Mazurczak Dawid	<i>Jeżyk Jerzy</i>	Taratajcio Olga	Szkoła Podstawowa nr 1 im. I Armii Wojska Polskiego	Choszczno
2.	Kosakiewicz Karol	<i>Barnim i duch ojca</i>	Górczewska- Joanna Rudnicka	Szkoła Podstawowa im. Bronisława Malinowskiego	Osina
3.	Dmitruk Aleksandra	<i>Samotność</i>	Czajka Jolanta	Szkoła Podstawowa nr 7 im. Astrid Lindgren	Stargard
4.	Kuna Maja	<i>Rybak</i>	Czajka Jolanta	Szkoła Podstawowa nr 7 im. Astrid Lindgren	Stargard
5.	Szczyrski Kosma	<i>Duńczycy w Szczecinie</i>	Gątkiewicz Iwona	Polsko - Amerykańskie Szkoły Prywatne	Szczecin